



**O Juliuszu Słowackim  
nad Sekwaną**  
Jerzy Załuski  
s. 17



**Kto założył  
Stanisławów?**  
Iwan Bondarew  
s. 24

**Sanguszkowie**  
Dmytro Antoniuk  
s. 28

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

## 7. Polska Wiosna Teatralna we Lwowie

Na Polską Wiosnę Teatralną przyjechały znane już lwowskiej publiczności amatorskie zespoły teatralne z Wilna i Wędryni. Po raz pierwszy na tegorocznym festiwalu gościł Teatr AA Vademecum z Wiednia. Gospodarz wydarzenia – Polski Teatr Ludowy – przedstawił swoją nową premierę. W tym roku w festiwalowym repertuarze górowały komedie. Gwiazdą siódmej edycji Wiosny był słynny polski aktor teatralny Stanisław Górka. Impreza odbyła się w dniach 21–24 kwietnia w Pierwszym Ukraińskim Teatrze Młodego Widza, w Lwowskim Obwodowym Teatrze Lalek, w Teatrze im. Lesia Kurbasa oraz Obwodowym Domu Nauczyciela. Organizatorem 7. Polskiej Wiosny jest Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

ANNA GORDIJEWSKA

Festiwal zainaugurował Zespół Teatralny im. Jerzego Cieńciały z Wędryni, który wystawił sztukę „Boeing, Boeing” francuskiego pisarza Marca Camoletiego w reżyserii kierownika tegoż zespołu Janusza Ondraszka. Ta komedia trafiła do księgi Guinnessa za rekordową ilość wystawień, została zagrana w 55 państwach. Główny bohater Maks dokładnie zapisuje godziny odlotu i przylotu samolotów, ponieważ jego trzy dziewczyny – Johana, Jola i Janet – są stewardessami, ale pracujące w różnych liniach lotniczych. Młody podrywacz trzech damskich serc obiecuje każdej jednocześnie ożenić się z nią. Jego system randek działa sprawnie, samoloty przylatują i odlatują, a wraz z nimi narzeczone. Ale jak to w życiu bywa, nie wszystko działa jak w zegarku, po zmianie rozkładu lotów wszystkie niewiasty naraz zaczęły wracać do mieszkania swojego ukochanego. Do Maksa wpada jego kuzyn Paweł,



Aktorzy Polskiego Studia Teatralnego w Wilnie „Teatr Studio” z dyrektorem Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniewem Chrzanowskim (w centrum)

który szybko zorientował się, że coś jest nie tak i wraz z gosposią Nadią (w rolę której wspaniale wcielił się Janusz Ondraszek) pomagają mu wyjść z niejednoznacznej sytuacji.

Podczas Wiosny nie zabrakło spektaklu dla najmłodszych widzów. „Nowe szaty króla” Hansa Christiana Andersena – wyreżyserowane

przez Lilię Kiejzik – to tegoroczna pozycja festiwalowa Polskiego Studia Teatralnego w Wilnie „Teatr Studio”. – Jesteśmy zadowoleni, że Lwów znów potrzebował bajki. Baśnie Andersena to klasyka, która jest zawsze aktualna – powiedziała w rozmowie z KG kierownik zespołu Lilia Kiejzik. W sztuce zagrali mło-

dzi chłopcy 12 i 13-latkowie wraz z dorosłymi aktorami. Cieszymy się również, że mogliśmy przyjechać do Lwowa. W październiku kolejne nasze spotkania teatralne odbędą się w Wilnie. Mamy możliwość pojechać gdzieś indziej, ale zawsze najchętniej wracamy do Lwowa...

(cd. na s. 4)

## 10. Forum Inwestycyjne w Tarnowie

W dniach 24–25 kwietnia w gmachu tarnowskiego Teatru im. Ludwika Solskiego dyskutowano o wykorzystaniu nowych technologii w medycynie i przedsiębiorstwach, o energetyce, o innowacyjności w biznesie.

KONSTANTY CZAWAGA  
EUGENIUSZ SAŁO

Na Forum zjeżdżają się osoby z Polski, z zagranicy, z całej Europy, które są zainspirowane innowacjami, które poprzez innowacje, poprzez innowacyjny biznes chcą rozwijać gospodarkę – powiedziała Krystyna Włodek, koordynator ds. Ukrainy Instytutu Studiów Wschodnich – organizatorów Forum Inwestycyjnego w Tarnowie.

– W tym roku na Forum przyjechało prawie 500 osób, i liczba uczestników z roku na rok wzrasta. Bardzo się cieszę, że wzrasta liczba osób z zagranicy, w tym również z Ukrainy. W tym roku przybyło z Ukrainy około 40 osób. Goście uczestniczą też w sesjach plenarnych i w konkursie startupów (startup – przedsiębiorstwo lub tymczasowa organizacja stworzona w celu poszukiwania modelu



Ihor Cependa udziela wywiadu dziennikarzom Kuriera Galicyjskiego

biznesowego, który gwarantowałby jej rozwój – red.). Jeden z konkursów połączył młodych przedsiębiorców, którzy przedstawiali swoje nowoczesne pomysły i mogli otrzymać za to nagrody. Mieli również możliwość

przedstawić swoje innowacyjne pomysły przed wielką publicznością – podsumowała Krystyna Włodek.

Podczas panelu na temat „Innowacyjność w biznesie – czy można jej się nauczyć?” komentatorem była

założycielka grupy „Innowacje dzisiaj” Wiktoria Lewczuk, która reprezentowała również Łucki Narodowy Uniwersytet Techniczny na Wołyniu.

– Chcemy nauczyć się, jak ma współpracować biznes, nauka i władza – powiedziała. – Dla mnie osobście jako naukowiec, ciekawe są aspekty ekonomiczne, jak zdobyć inwestycje, w tym doświadczenie Polski. Poszukujemy również partnerów do współpracy z naszym regionem Ukrainy.

We wszystkich ważnych wydarzeniach Forum Ekonomicznego w Krynicy, również spotkaniach tematycznych, które organizuje Instytut Studiów Wschodnich w Warszawie, uczestniczy rektor Przykarpackiego Narodowego Uniwersytetu im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku prof. Ihor Cependa oraz naukowcy tej uczelni.

(cd. na s. 4)

## Senat znowelizował ustawę o repatriantach

„Rzeczpospolita” zabiegała o to od 2015 r. Pierwotnie nowa ustawa miała być gotowa w połowie poprzedniego roku, potem termin ten przesunięto na styczeń.



Fotorep. Dariusz Gorajski

Opóźnienie było spowodowane tym, że nowe przepisy konsultowano z Polakami z zagranicy, m.in. z potomkami zesłanych przez władze Związku Sowieckiego do Kazachstanu (do polskich korzeni przyznaje się w tym państwie ok. 34 tys. osób).

Ostatecznie Senat bez głosu sprzeciwu przyjął nowelizację ustawy o repatriantach. Jeżeli podpisze ją prezydent Duda, będzie obowiązywała od 1 września.

Aleksandra Ślusarek, przewodnicząca Związku Repatriantów RP, zakłada, że w ciągu dziesięciu lat do kraju będzie mogło powrócić ok. 10 tys. potomków zesłańców. Rozwiązania prawne przygotował minister Henryk Kowalczyk, a twarzą zmian jest Anna M. Anders, senator PiS, córka generała Władysława Andersa.

W pierwszej kolejności repatriacja obejmie około tysiąca Polaków z byłego Związku Sowieckiego, którzy zostali zesłani do Kazachstanu, Uzbekistanu, Armenii, Azerbejdżanu, Gruzji, Kirgistanu, Tadżykistanu, Turkmenistanu lub azjatyckiej części Rosji.

Ustawa objęłaby osoby, które do rozpadu Związku Sowieckiego w 1991 r. mieszkały „w miejscach zesłań”. Pierwszeństwo w powrocie mają represjonowani i ich potomkowie. Wraz z nimi mogliby przyjechać małżonkowie i dzieci.

W nowelizacji ustawy o repatriacji zmieniono definicję repatrianta i procedurę związaną z przyznawaniem wizy krajowej w celu repatriacji. Przewidziano ustanowienie pełnomocnika rządu ds. repatriacji oraz utworzenie Rady ds. Repatriacji. Rada będzie organem opiniodawczo-doradczym pełnomocnika rządu ds. repatriacji.

Nowela przewiduje tworzenie ośrodków adaptacyjnych dla repatriantów, które mają zapewniać im m.in. kursy języka polskiego. Mają być one prowadzone przez organizacje społeczne, stowarzyszenia lub inne osoby prawne wyłonione w otwartym konkursie ofert. Repatriant będzie umieszczany w ośrodku na podstawie decyzji pełnomocnika rządu ds. repatriacji na okres od trzech do sześciu miesięcy.

źródło: rp.pl

## Nowa kaplica w Domu Miłosierdzia w Brzuchowicach

W Wielką Środę zabrzmiała modlitwa w kaplicy Domu Miłosierdzia im. św. ks. Zygmunta Gorazdowskiego w Brzuchowicach koło Lwowa, którą wraz z innymi pomieszczeniami budynku poświęcił arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. Metropolita lwowski przewodniczył mszy św. sprawowanej po raz pierwszy w kaplicy. W koncelebrze uczestniczył biskup senior Marian Buczek.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcie

Dom Miłosierdzia na terenie Lwowskiego Wyższego Seminarium Duchownego powstał z inicjatywy arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego i jest przeznaczony dla samotnych i chorych starszych osób pochodzenia polskiego oraz księży emerytów. Jest to wotum wdzięczności Kościoła katolickiego za 25 lat wolności i odrodzenie struktur kościelnych na Ukrainie. 10 września 2016 roku placówkę im. św. ks. Zygmunta Gorazdowskiego poświęcił były sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej kardynał Tarcisio Bertone.

Arcybiskup Mokrzycki powiedział, że kaplica powstawała na prośbę dyrektora tego domu s. Justyniany. Podziękował przede wszystkim kardynałowi Marianowi Jaworskiemu, który swego czasu kupił dla Kościoła ten ośrodek i rozpoczął jego przebudowę i dostosowanie dla potrzeb seminarium lwowskiego. Na ręce s. Tobiaszy – delegatki Zgromadzenia sióstr józefitek, złożył podziękowanie siostrze, które podjęły się prowadzenia tego dzieła, zgodnie zresztą z charyzmatem ich założyciela św. Zygmunta Gorazdowskiego.

- Nie zawsze siostry mogą realizować swoje podstawowe chary-



zmaty w parafiach, ale tutaj, w tym domu jest taka możliwość – zauważył metropolita lwowski. – Jestem bardzo wdzięczny, że podjęły się tego zadania, tego trudu. Oczywiście, nie sprostamy tym domem wszystkim potrzebom na Ukrainie czy w naszej archidiecezji, ale jest to taki symboliczny dom, żebyśmy zwracali uwagę poprzez niego innym, by także troszczyli się o najbardziej potrzebujących dobroci serca i troski.

Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki przywitał zamieszkałych w Domu Miłosierdzia.

- Na razie jest was niewiele, siedem osób, ale jest to liczba

symboliczna – zaznaczył. – Miejmy nadzieję, że dom pomieści wszystkich, którzy będą potrzebowali takiej troski. Niech Bóg nam tutaj, w tym dziele błogosławi, niech święci patronowie wypraszają łaski i wspierają nas, by ten dom jak najlepiej służył – życzył arcybiskup Mokrzycki. Dodał również, że są tutaj także klerycy: – Będą nie tylko patrzeć wzajemnie jedni na drugich przez okno. Klerycy od samego początku przychodzą do Domu Miłosierdzia, ażeby opiekować się jego mieszkańcami i pomagać siostrze józefitkom.

Kapelanem Domu Miłosierdzia został mianowany ks. Andrzej Niedzielski.

## Gorzki smak Czarnobyla

**Nazwa tej, znanej obecnie na całym świecie miejscowości na Ukrainie, pochodzi od niewinnej rośliny czarnobyla – bylicy pospolitej (Artemisia vulgaris L.) – która obficie porastała te okolice. Dziś to słowo oznacza zupełnie coś innego – jest symbolem wielkiej ludzkiej głupoty, panującej swego czasu na 1/6 ziemskiego globu.**

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

Samo miasto należało w XVI-XVII wiekach do klucza zamków Sapiechów, a następnie w XVIII do Chodkiewiczów – rodów, które wystawiły tu zamek obronny, ufundowały kościół Wniebowzięcia NMP i klasztor dominikanów. W Czarnobylu mieszkała też siostra Wacława Rzewuskiego, właściciela Podhorców na Ziemi Lwowskiej – tyle dawnej historii.

Ta, o której najbardziej pamiętamy, kojarzy się z datą 26 kwietnia 1986 roku. Nawet nie z okresem budowy samej elektrowni i miasta Prypeć, w którym mieszkał personel elektrowni, ale właśnie z tym tragicznym dniem. Radziecka myśl techniczna sławiona była tylko w prasie ZSRR, zwłaszcza przy okazji kolejnego sukcesu – o porażkach nie wspominało. Jak to wyglądało naprawdę, wielu z nas wie i pamięta. Pamięta

te akcje z okazji kolejnych „wielkich dat”, te wzmożone plany produkcyjne, pośpiech towarzyszący uruchomieniu ważnych obiektów. Cóż z tego, że po hucznych otwarciach, zaraz je zamykano na usuwanie usterek i niedociągnięć. Do tego wszystkiego dochodziła jeszcze wszechobecna produkcja wojskowa. Nawet chodziły dowcipy, że na fabryce wózków dziecięcych z wyniesionych części da się zmontować jedynie kałacha.

Tego rodzaju obiekty, jak elektrownie jądrowe, były budowane, jako swego rodzaju stacjonarne bomby atomowe. Proszę spojrzeć na Ukrainę: Równie i Chmielnicki – pierwsza linia obrony, dalej Czernobyl i Nowokonstantynówka (koło Krzywego Rogu, a trzecia – to Kursk (w Rosji), Zaporozże i planowana na Krymie. Zawsze w wypadku „agresji imperialem” można było je wysadzić, pozostawiając skażoną pustkę. Z ofiarami w ZSRR nikt nigdy się nie liczył.



uk.wikipedia.org

Oprócz normalnej pracy, czyli wytwarzania energii elektrycznej te obiekty, jako przedsięwzięcia wojskowe, produkowały materiały radioaktywne do produkcji uzbrojenia. Stąd te eksperymenty, które tu prowadzono. Ale, gdy eksperyment w laboratorium da się jeszcze jako

tako kontrolować, to różne działania na tak olbrzymim obiekcie, jakim jest działający reaktor, są trudne do przewidzenia. I nikt też nie przewidział tego, co stało się 26 kwietnia. Coś tam zawiodło, jakiś czujnik nie zadziałał, jakiś przyrząd pokazał wadliwe dane i... wielkie buum!

Tylko, że to „wielkie buum” było aż tak wielkie, że usłyszał je cały świat i już nic nie dało się ukryć. Nie pomogła propagandowa defilada na 1 Maja, na której Szczerbicki (I sekretarz KP Ukrainy) szedł ze swoim wnuczkami, nie pomógł nawet etap Wyścigu Pokoju rozegrany po raz pierwszy w Kijowie. W tych dniach ponad sto kilometrów na północ od stolicy prowadzono wyścig z czasem, wyścig o życie. Nie podawano do wiadomości ile osób już zginęło, a ile jeszcze zginie, zachoruje i przekazuje genetyczne modyfikacje kolejnym pokoleniom – tego do dziś nikt nie jest w stanie określić.

Wynikiem tej katastrofy są tysiące opustoszałych hektarów na terenie Ukrainy i Białorusi, wyludniona Prypeć, porastająca bujną roślinnością, i plamy skażonej ziemi, gdzie do dziś szaleją liczniki Geigera. Na szczęście w tym roku ruiny IV reaktora zostały przykryte nową arką sarkofagiem, której trwałość oblicza się na sto lat. Ten nowy sarkofag jest dziełem światowej społeczności i finansowany był przez wiele państw.

Uczeni tymczasem mają tu kolejny naturalny poligon doświadczalny,

gdzie mogą zbadać jak będzie rozwijała się Ziemia po globalnej katastrofie jądrowej. Jak pokazuje życie – przyroda jednak bierze swoje. Po krótkim okresie wypalenia najbliższego terenu, roślinność rośnie tam bujniej niż przedtem, wracają różne gatunki zwierząt. Mają tam nieograniczone możliwości rozwoju, bo tam się nie poluje. Wracają też ludzie, którym jest już wszystko jedno. Żyją tam jak mogą, z dostawą chleba raz na tydzień, jedzą to, co im wyrośnie w ogródku i nie zważają, czy to jest skażone, czy nie. Muszą gdzieś żyć, a przecież tam wyrosli i tam były ich domy. Do nich wrócili, a o resztę się nie martwią. W końcu każdy kiedyś na coś musi umrzeć.

Elektrownie zaś atomowe budowane są nadal na całym świecie, bo jest to jednak najtańszy rodzaj energii. Są nowe rodzaje reaktorów, nowe systemy zabezpieczeń, nowe technologie. Ale nadal nie da się przywidzieć jedynie dwóch rzeczy – ludzkiej głupoty i siły przyrody. Przed terrorystami elektrownie są chronione przez wzmożone siły wojskowe i porządkowe. Ale przed siłami natury – nic je nie ochroni. Pokazał to przykład elektrowni atomowej w Fukushima, uszkodzonej przez fale tsunami.

Korzystajmy, więc z dobrodziejstwa cywilizacji jakim jest elektryczność, ale pamiętajmy o ofiarach, które jej produkcja pochłonięła.

# Zło złem?

**Przyznam się, że dzisiaj bardzo mi trudno pisać. Trudno, albowiem kolejny raz przychodzi mi biadać nad zgubnymi skutkami politycznego rozgrywania polsko-ukraińskiej historii. Mowa będzie o „Akcji Wisła” i czynionym dookoła niej przez polityków przeróżnych zamęcie. Jednym słowem – znowu będę moralizował i się mądrzył.**

ARTUR DESKA

Wszystkich znudzonych przeproszam, ale po raz kolejny nie mam wyjścia! Nie potrafię bowiem przejść obojętnie, wzrok odwrócić, udać, że nie widzę i nie słyszę, gdy w polsko-ukraińskich sprawach źle się dzieje!

O samej „Akcji Wisła” pisać nie będę. Można o niej przeczytać w książkach, Wikipedii, dotrzeć do dokumentów. Pisali o niej Polacy, Ukraińcy, Łemkowie. Nie tylko oni zresztą. Jasne, że każdy pisał o niej po swojemu. Zazwyczaj sposób jej przedstawiania był determinowany polityczną i narodową przynależnością autora. Co ciekawe – zmieniał się w czasie. Ale nie o tym chcę dziś pisać. Ważne bowiem dla mnie są nie przyczyny jej zaplanowania i przeprowadzenia, nie to, czy dotknęła Łemków, Ukraińców, Bojków, Dolinian czy Polaków, nie to, kto kogo i gdzie wysiedlał, ale to, czym „Akcja Wisła” była w samej swojej istocie.

O co chodzi? A o to, że „Akcja Wisła” była czymś, czego człowiek cywilizowany nie może w żaden sposób usprawiedliwić. Żadnym tam Świerczewskim, UPA czy czym tam jeszcze. Była czymś, co jest właściwie państwom totalitarnym, nie liczącym się z nieszczęściami poszczególnych ludzi. Tym, czego wcześniej doświadczali Tatarzy krymscy i narody Kaukazu. Może się ktoś na mnie oburzy za to porównanie, ale uważam, że była „łemkowską zamojszczyzną”. Była też przejawem zastosowania zasady odpowiedzialności zbiorowej.

Żeby to zrozumieć wystarczy dokonać prostego, mechanicznego niemal zabiegu. Wystarczy z opisów „Akcji Wisła” usunąć nazwiska, narodowości, nazwy miejsc i jednostek i otrzymujemy „czysty” obraz „Akcji Wisła”, nie zniekształcony naszymi preferencjami narodowymi, naszymi sympatiami czy antypatiami. W zasadzie – otrzymujemy obraz niemal doskonale pasujący do innych „wyczynów” wszelakich „izmów”. Wsiedleń Polaków, Czeczenów, Inguszków, Tatarów, Chorwatów, Bośniaków, Serbów... wydaje się, że tak właśnie jest, niezależnie od tego, iż autorzy „Akcji” planowali i prowadzili ją pod naszym, białoczerwonym sztandarem i do tego w imię jakoby „polskiej racji stanu”.

Jaki bowiem obraz otrzymamy po przeprowadzeniu opisanego powyżej zabiegu? Ludzi wyrzucono z ich rodzinnych domów. Zmuszono ich do porzucenia świątyń, które później bądź zrujnowano, bądź pozwolono by uległy rujnacji. Kazano im porzucić groby ojców. Opornych złamano – zamknięto w obozie, aresztowano, zamęczono czy zabito nawet. Wywiezionych rozesiedlono albo małymi grupkami, albo pojedynczymi rodzinami daleko od ich „małej ojczyzny”, we wrogim im otoczeniu, pod kontrolą groźnych służb i konfidentów. Za-

broniono im żyć w ich tradycji, kulturze, religii. Zmuszano, by zapomnieli język ojczysty. Wreszcie – zmuszano ich by się wstydzili tego kim są.

Wiem, znajdują się tacy, którzy dla tego co uczyniono, będą szukać usprawiedliwień. Takie „usprawiedliwienia” przyszykowane już dawno, teraz są prokurowane nowe – prawda, mniej bezczelne i absurdalne, jak te wymyślone niegdyś. Nie o tym jednak chcę pisać – niech wystarczy, że uważam, iż te usprawiedliwienia są nadal absurdalne. Proste – dla mnie, chrześcijanina i Polaka pragnącego widzieć w Polsce dobro i szlachetność – jedno zło nie usprawiedliwia drugiego zła. Nawet wtedy, gdy złoczyńcą jest państwo, a politycy szukają dla tego usprawiedliwień. Niezależnie od jakichkolwiek usprawiedliwień, zbrodnia i zło to zawsze zbrodnia i zło, bo są czyny, których usprawiedliwić nie sposób, a cel środków nie uswięca. Żaden! I nie tylko ja jeden w Polsce i na Ukrainie tak myślę.

Czemu o tym wszystkim piszę w i w blogi, poświęcając czas czytelników niepokoję? Ano kilka lat ostatnich „obrodziło” nam rocznicami, upamiętnieniami, obchodami. Szczególnie tych wydarzeń z połowy ubiegłego wieku. Wydarzeń strasznych, krwawych, bezlitosnych. Także wiele tych, które na polsko-ukraiński dzień dzisiejszy cieniem się kładą. Także „Rzezi Wołyńskiej” i „Akcji Wisła”. I tak też się złożyło, że ten rocznicowo-celebracyjny czas nastąpił wtedy, gdy na Ukrainie trwa wojna, a Polska (przynajmniej przeważająca jej część) stara się być dla Ukrainy przyjacielem i wsparciem w trudne dni. I żeby było jasne – uważam, że czyni to nie z jakiejś tam niezrozumiałej sympatii, a we własnym strategicznym interesie. Logicznie myśląc – powinniśmy więc wszyscy cień rozpraszać, okopy zasypywać, zasięki związać, miny rozbrajać. Wydawałoby się, że jest to potrzebne tak Polsce jak i Ukrainie. Tymczasem – nie!

Wiele lat temu Senat RP uchwalił Uchwałę w sprawie „Akcji Wisła”. Zdawać by się mogło, że 70 rocznica „Akcji Wisła” będzie do tego okazją. I cóż? Zamiast uchwały – polityczna rozgrywka! Zamiast nazwać zło złem, nie mówię już o napiętnowaniu inspiratorów, autorów i wykonawców, polscy politycy nakładają na problem kolejne warstwy „kamufażu” rozmyślając, relatywizując, manipulując. Taktyczny cel jest dla nich ważniejszy niż strategiczny. Wewnętrzne rozgrywki ważniejsze niż arena międzynarodowa. Dlatego dookoła osen „Akcji Wisła”, uczczenia jej ofiar, osądzenia autorów mamy dzisiaj niebawem w Polsce zamęt.

Nie jestem politykiem (Bogu niech będą dzięki!). Dlatego może widzę w tym wszystkim nie sens a bezsens. Bezsensem jest dla mnie bowiem licytowanie się „Wołyniem” i „Akcją”. Bezsensem jest szukanie

usprawiedliwień dla zła w innym zlu. Bezsensem jest stosowanie „filozofii Kalego” (jej narodowego wariantu) dla wybielania „czarnych plam” historii Polski. Bezsensem jest dla mnie poświęcanie spraw strategicznych na arenie światowej (tak, tak! światowej!) dla wątpliwych zwycięstw taktycznych w wewnętrznych wojenkach. Bezsensem jest dla mnie wreszcie (i to najważniejsze chyba) relatywizowanie, w imię polityki, a polityki historycznej szczególnie, zła – jakiegokolwiek by ono było, kogokolwiek by dotyczyło i ktokolwiek by jego autorem był.

I żeby jasne było – chociaż politykiem nie jestem (dzięki Bogu!) to ośmielam się twierdzić, że sporo rozumiem z tego, co się na scenie politycznej w Polsce dzieje. Może dlatego właśnie, że nie jestem tym, kim nie jestem (Bogu dzięki po raz kolejny!) i od lat wielu poza krajem mieszkam i dlatego może, że w przeróżne krajowe awantury polityczne zaangażowany nie jestem – widzę dzisiejszą Polskę nieco inaczej niż wielu, bez oparów osobistych animozji i furii walki w sercu. Dlatego może zauważam krótkowzroczność polityków relatywizujących zło „Akcji Wisła”, co najmniej nieroztropność polityków, usiłujących (w ramach swoistej polityki historycznej) handlować „Akcją” na zasadzie – „Akcja Wisła” za „Rzeź Wołyńską”, brak strategicznego myślenia u wywołujących zamęt w celu „dokopania” tym czy innym i wreszcie hipokryzję (wielu) innych, którzy zasadniczo zarówno „Akcję Wisła” i jej zło mają „gdzieś”, nic o niej nie wiedzą, ale krzyczą głośno – bo im tak polityczne pasuje.

Nie po raz pierwszy to wszystko! Furda Polska, furda Ukraina! Najważniejsze są bieżące polityczne interesy! Co jutro? Co za lat kilkanaście? Też furda! Szczerość? Prawda? Uczciwość? Dobro? Tiaaaa... Wszystko to niby fajne, tyle że jak to zmierzyć, przeliczyć, zważyć? Dlatego dzisiaj, skoro jest taka możliwość, skoro daty, obchody, wystąpienia – czemu by nie wykorzystać „Akcji Wisła” maksymalnie? Jedni maksymalnie „za”, a drudzy maksymalnie „przeciw”. Otóż to! Tak oceniam zamęt dzisiejszy! W tym zamęcie nie jest ważne cierpienie, rozpacz, strach i śmierć ofiar(!) „Akcji Wisła”, a to na ile można wykorzystać to dla dzisiejszych rozgrywek. Dlatego ja, stary idealista i romantyk – chociaż wiem, że bez polityki żyć się nie da – taką polityką gardzę.

No i jeszcze coś na koniec. 28 kwietnia, w piątek, cichutko, sam, bez kamer, zdjęć, dziennikarzy i mikrofonów, wstanę jeszcze przed świtem, zapalę świeczkę i pomodłę się za wszystkich tych, których 70 lat temu zaczęto wyganiać z domów. Tak samo, jak od kilkunastu już lat czynię co roku. Tak samo, jak każdego 9 lutego modłę się za dusze Polaków z Parośli. I czynię to, bo tak być powinno.

## Witold Pyrkosz nie żyje

**Ta wiadomość zasmuciła wszystkich fanów Pyrkosza. Jego postać zapamiętamy przede wszystkim ze sceny serialu „Czterej pancerni i pies”, w której inny bohater – Gustlik – mówi do granego przez Pyrkosza kierowcy Wichury, gdy ten miał kłopoty z odpaleniem Rudego: „Pyrkosz, Pyrkosz i nie jedziesz”. Potem były inne filmy, nowe postacie i nowe wyzwania: Jędrus Pyzdra w „Janosiku”, Józef Balcerek w „Alternatywach 4” czy kasiarz Duńczyk w „Vabanku”. W swoim bogatym dorobku ma ponad 120 ról i współpracę z teatrami w Kielcach, Krakowie, Wrocławiu i Warszawie.**



opracował  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

filmie „Cień” Jerzego Kawalerowicza z 1956 roku.

Urodził się w Krasnymstawie, ale w dokumentach, jako miejsce urodzenia ma zapisane: Lwów. Dlaczego?

Sam w swoich wspomnieniach „Podwójnie urodzony” opublikowanych w roku 2009 mówi: „Urodziłem się 24 grudnia 1926 roku w Krasnymstawie, tutaj mieszkał i pracował mój ojciec. Gdy byłem jeszcze niemowlęciem, matka wyjechała ze mną do Lwowa, do swojej matki, czyli mojej babki Bronisławy Kalahurskiej, która spytała: „Gdzie się urodził mój wnuk?”. Mama odpowiedziała: „W Krasnymstawie”. „Co to za wieś?! Gdzie ta wieś?!” – krzyknęła babka i oznajmiła: „Wykluczone, mój wnuk nie mógł się urodzić w jakimś Krasnymstawie, on się musiał urodzić we Lwowie”. I tak zmieniono mi miejsce urodzenia. Ale została jeszcze ta niefortunna data. Babka stwierdziła: „Niedobrze, przez te kilka dni do wojska pójdzie wcześniej. Nie, lepiej, żeby urodził się we Lwowie 1 stycznia 1927 roku”. I tak mam zapisane w papierach”.

Po ukończeniu Państwowej Wyższej Szkoły Aktorskiej w Krakowie w 1954 roku zadebiutował w sztuce Włodzimierza Perzyńskiego pt. „Lekomyślna siostra” na deskach Teatru im. Stefana Żeromskiego w Kielcach. Jego debiut ekranowy to Malutki w

filmie „Cień” Jerzego Kawalerowicza z 1956 roku.

Ale najbardziej rozpoznawalnym był i chyba pozostanie, jako „ukochany dziadek wszystkich Polaków” – Lucjan Mostowiak. Wcielił się w postać seniora rodu Mostowiaków od pierwszego odcinka w 2000 roku. W serialu „M jak miłość” aktor grał do samego końca. Niestety, widać było, że ma coraz mniej sił. W większości scen siedział, a jego bohater miał problemy z sercem. Czyżby tak samo było w życiu? Okazuje się, że Witold Pyrkosz był ostatnio w szpitalu. Wiadomość o jego śmierci, jako pierwsza pojawiła się na Facebooku tego serialu w sobotnie popołudnie:

- Odszedł cudowny Człowiek, nasz wspólny Mistrz i wielki Przyjaciel. Wraz z nim odeszła część każdego z nas...

Pozostaje ogromna pustka, nieopisany smutek i żal. Dziękujemy Ci, Witku, za każdą przyjemną chwilę. Będziemy bardzo tęsknić i nigdy nie zapomnimy.

Sam o swojej pracy mówił skromnie: – Nie ma czegoś takiego jak misja aktorska. Powołaniem można być do szerzenia wiary, a nie do jakiegoś zawodu. Ja jestem po prostu AKTOR-REM.

Witold Pyrkosz zmarł w wieku 90 lat 22 kwietnia 2017 roku, ale postacie, w które się wcielał, będą żyły swoim długim życiem.

## 10. Forum Inwestycyjne w Tarnowie

(dokończenie ze s. 1)

- Cieszymy się, że idea prezesa Zbigniewa Berdychowskiego, która dotyczyła Forum Ekonomicznego w Krynicy, nabiera nowych formatów – powiedział Ihor Cependa. – Tym razem w Tarnowie mieliśmy możliwość pracować w ramach Forum Inwestycyjnego, ponieważ temat inwestycyjny jest ciągle ważny, i nie tylko dla krajów Unii Europejskiej. Szczególnie ważny jest dla Ukrainy, ponieważ inwestycje warunkują przecież rozwój gospodarczy. Takie forum daje też możliwość spotkań, wymiany pomysłów, zaprezentowania inwestorom swoich możliwości.

Prof. Cependa mówił o tym, że tematy dotyczące startupów są bardzo ważne dla młodzieży, która wdraża swe pomysły w życie. – Udział w tym forum jest ważny również dla naszego uniwersytetu, ponieważ dzisiaj uniwersytety na świecie zajmują się nie tylko edukacją, nie tylko badaniami, ale też mają parki technologiczne, wymagające tworzenia przedsiębiorstw i realizacji ciekawych projektów badawczych, które można byłoby zrealizować na miejscu i tworzyć przedsiębiorstwa w ramach samych uniwersytetów. Mamy więc dzisiaj wspaniałą okazję, by nie tylko wymienić poglądy,

ma podpisane umowy z uniwersyte-tem Rzeszowskim, Uniwersyte-tem w Lublinie. Tworzy się konsorcjum uniwersyteckie, które będzie zajmować się nie tylko badaniem, ale też wdrażaniem badań i projektów w życie poprzez realizację wspólnych przedsięwzięć.



Wiktorija Łewczuk (od lewej) i Krystyna Włodek

W Polsce nie spada zainteresowanie stanem realizacji projektu odnowienia obserwatorium na szczycie Pop Iwan w Ukraińskich Karpatach.

- Obecnie już więcej osób postrzega ten projekt nie tylko jako piękną ideę, ale też w kontekście programów badawczych – powiedział prof. Cependa. – Projekt, który dotyczy obserwatorium byłego

łecznych w Krynicy rozpoczęło całą serię spotkań mniejszych, ale nie mniej znaczących, niż te w Krynicy – powiedział z rozmową z dziennikarzami Kuriera. – Są to spotkania ciągłe, które łączą pewne pomysły, dają możliwość porównania rozwiązań w różnych krajach. Cieszy to,

że w każdym z tych forum bardzo chętnie uczestniczą przedstawiciele Ukrainy i widzę, że nabyte tutaj doświadczenia wykorzystują u siebie w kraju. Tego typu spotkania, jak to dzisiejsze w Tarnowie, jest jednym z całej serii, które odbywały się również w tym roku. Mamy za sobą Forum Samorządów w Krakowie. Niedawno miało miejsce Forum Ukraina-Europa w



Młodzi mają tu możliwość do zaprezentowania swoich pomysłów

ale zainteresować inwestorów i zachęcić ich do realizacji bardzo ciekawych projektów, które wzmocniłyby gospodarkę Ukrainy, Polski oraz innych państw Europy Środkowo-Wschodniej – powiedział rektor Uniwersytetu Przykarpackiego.

Zdaniem prof. Cependy ukraińsko-polska współpraca w tej dziedzinie rozwija się sukcesywnie. – Mamy około 400 wspólnych przedsięwzięć polsko-ukraińskich, które wspaniale działają – zaznaczył. – Najważniejsze jest to, że nauka uniwersytecka zaczyna tworzyć wspólne parki technologiczne. Nasz uniwersytet

Uniwersytetu Warszawskiego na górze Pop Iwan, skupia nie tylko ruch turystyczny, który jest bardzo ważny na Czarnogórze, ale w pierwszej kolejności dotyczy badań metrologicznych, problemów lasów, botaniki, ekologii. Jest to szereg bardzo ważnych zagadnień, które mogą zainteresować inwestorów z tej branży.

Od wielu lat przedsięwzięcia Fundacji Instytut Studiów Wschodnich obserwuje niezależny dziennikarz polski Andrzej Klimczak.

- Zapoczątkowane spotkania biznesu, polityki oraz spraw spo-

Rzeszowie, jedno z pięciu zaplanowanych na najbliższe lata. To są świetne okazje do poznawania się między przedstawicielami różnych narodów, różnych firm, organizacji społecznych, politycznych. Dokonuje się też tutaj często ścieranie poglądów, ponieważ uczestniczą w tych spotkaniach ludzie różnych opcji politycznych, różnych frakcji, różnych poglądów. I zawsze gdzieś, w sposób często niesamowity, powstaje konsensus, więc główny kierunek, wyznaczony przez organizatora – Zygmunta Berdychowskiego zostaje uwieńczony sukcesem.



## 7. Polska Wiosna Teatralna we Lwowie

(dokończenie ze s. 1)

W drugim dniu debiutant festiwalu Teatr AA Vademecum z Wiednia zagrał „Seksmsję” w oparciu o scenariusz Juliusza Machulskiego w reżyserii Agnieszki Salomon. Film Machulskiego z lat 80. do dziś należy do jednej z kultowych komedii kina polskiego. Główni bohaterowie, przeżywszy wojnę atomową, po obudzeniu się trafili do podziemnego państwa, gdzie mieszkają i rządzą tylko kobiety. Była to bardzo interesująca propozycja wiedeńskiego zespołu, tym bardziej, że żaden z teatrów dotychczas nie podjął się zagrać tej komedii na scenie. – Na pomysł z „Seksmsją” wpadłam w bardzo prosty sposób – powiedziała Agnieszka Salomon. – W zespołach amatorskich jest wiele pięknych i zdolnych kobiet, i mało jest sztuk, gdzie jest dużo ko-

niły się i że jesteśmy na tym festiwalu teatralnym, o którym już słyszeliśmy wcześniej – powiedziała.

W niedzielę, 23 kwietnia, Polski Teatr Ludowy ze Lwowa zaprosił gości i widzów do swojej skromnej widowni na komedię Dario Niccode-mi „Scampolo”. Powojenna premiera przedstawienia, ale z podtytułem „Świderek” miała miejsce we Lwowie przy ul. Zimorowicza 17 w Teatrze Małych Form 5 kwietnia 1946 roku. W tym przedstawieniu Bogusława Michna-Czosnowska (obecnie mieszka w Szczecinie) zagrała tytułową rolę – Świdereka, za po 71 latach w rolę Scampolo wcieliła się Wiktoria Słobodiana. Zbigniew Chrzanowski, który wyreżyserował tę sztukę wystąpił jako Nieznajomy, w tej samej roli, którą przed laty zagrał jego wujek – Stanisław Krzanowski. Zbigniew Chrzanowski marzył o wystawieniu



Scena z „Seksmsji” w wykonaniu aktorów Teatru AA Vademecum z Wiednia

biecych ról. Ponieważ „Seksmsję” wszyscy znają i ja też (choć miałam wówczas 5 lat), pomyślałam, że jest to idealny materiał, żeby obsadzić w nim dużo kobiet, żeby wszystkie miały dużo do grania na scenie. Spróbowaliśmy otrzymać prawa autorskie od Juliusza Machulskiego, a przyznam, że nie było to łatwe. No i udało się! Jesteśmy po grudniowej premierze we Wiedniu i po wiosennej lwowskiej – dodała.

Natomiast dyrektor Teatru Vademecum Beata Maciejczuk-Paluch była zaskoczona lwowską publicz-

nej komedii, ale okazało się, że nikt nie ma tekstu. Po długich poszukiwaniach, w zbiorach Ossolineum we Wrocławiu odnaleziono rękopis sufflera teatralnego.

Podsumowując 7. Edycję Wiosny Teatralnej współorganizator tego festiwalu Zbigniew Chrzanowski powiedział o tym, że te trzy dni – spektakle, spotkania, relacje z publicznością przeminęły jak jeden moment. – Spotykamy ze sobą się od wielu lat, myślę o Wilnie i Wędrynie. A teraz dołączył do nas nowo poznany teatr Vademecum z Wiednia. Wszystkie



nością, która żywo i spontanicznie reagowała na grę aktorów. – Spotkało nas tutaj fantastyczne przyjęcie, którego nie spodziewaliśmy się – zaznaczyła. Dziękujemy bardzo całemu zespołowi Teatru Polskiego we Lwowie za to trudne logistycznie przedsięwzięcie. Chcielibyśmy coś podobnego zorganizować u nas w Wiedniu i mamy nadzieję, że polski teatr ze Lwowa ponownie zawita do nas i pokaże coś równie ciekawego. Znakomicie, że nasze marzenia speł-

zespoły grały wspaniale! Staramy się do każdej edycji teatralnej zaprosić również osobę, która będzie ozdoba, punktem odniesienia, wysokiego kunsztu, pięknego artysty. W ciągu wielu lat zawsze nam się to udaje. Lwowska publiczność jest bardzo chłonna, wrażliwa i bardzo chętnie przyjmuje nasze propozycje – dodał.

W tym roku była to powieść Romain Rollanda „Colas Breugnot”, którą przywiózł Stanisław Górka, znakomity aktor teatralny i reżyser.

Stanisław Górka jest profesorem i wykładowcą Akademii Teatralnej w Warszawie, a także dyrektorem Towarzystwa Teatralnego „Pod Górkę”. Ten wzruszający monodram w jego wykonaniu bardzo przypadł do serca lwowskiej publiczności. W przedstawieniu zabrzmiały piosenki Georgesa Brassensa w tłumaczeniu nieodżałowanego Wojciecha Młynarskiego pod nagrane dźwięki fortepianu w wykonaniu Jerzego Derfela. Wszystko to stworzyło niepowtarzalną atmosferę w dawnym teatrze Bagatela, niegdyś Casino de Paris, gdzie występowały różne kabarety, a także śpiewała Hanka Ordonówna – obecnie jest to Teatr im. Lesia Kurbasa.

Ta książka działa w sposób cudowny, ponieważ dodaje nam sił. Są ludzie, którzy czytają ją w kółko, są jak gdyby od niej uzależnieni. Powieść ładuje akumulatory, uspokaja i przywraca wiarę w świat i ludzi, w człowieczeństwo – dodał Stanisław Górka. Główne motto tego przedstawienia, jak mówi Romain Rolland: „Im mniej posiadam, tym jestem bogatszy, bo umiem żyć szczęściem innych ludzi”. Artysta grał ten spektakl na Florydzie i był zdruzgotany świadomością tamtejszej publiczności, która patrzy 20 lat do przodu. – A my jeszcze tego nie wiemy, gonimy tu we Lwowie, w Warszawie, zadręczamy się, zamartwiamy się. A przecież nie na



Aleksander Kuśnierz

Stanisław Górka

W wywiadzie dla Kuriera Galicyjskiego Stanisław Górka powiedział, że spektakl „chodził za nim” od wielu lat. Wybrał ten tekst, ponieważ ma on dla artysty pewne urzekające przesłanie, ważne dla dzisiejszego współczesnego człowieka, który dał się zauroczyć gonitwie, szaleństwu, co w końcu może go wpędzić w ciężkie maliny. – Romain Rolland miał wiele spraw przemyślanych i dużo wiedział o naturze ludzkiej. Stworzył postać Colas Breugnon, człowieka, który dźwigając się z nieszczęścia, z upadku, tracąc wszystko, zostając nędzarzem, mimo wszystko znajduje sens życia. Zachował godność i zachował szczęście – powiedział. – Wiemy, że jest to książka o dziwnej mocy, dzięki której wiele osób przeżyło czasy stalinowskie, II wojnę światową, holocaust, okupację, czasy pogardy i nieszczęść.

tym polega życie. Rolland daje prostą receptę na życie. Chcesz być szczęśliwy? Zostaw to wszystko! Znajdź szczęście w najprostszyc rzeczach – w przyjaźni, smakowaniu jedzenia, życia i wina też.

Zakończyła się 7. Polska Wiosna Teatralna we Lwowie. Mimo niskiej temperatury, jak na tę porę roku, w czterech różnych salach widowiskowych teatrów lwowskich było ciepło, a wręcz gorąco od emocji, wspaniałej gry aktorów, brawurowych oklasków publiczności, niezapomnianych i wzruszających spotkań i przemyśleń tego, co zobaczyliśmy na scenie. Spotkali się ze sobą Polacy, mieszkający poza granicami Ojczyzny, którzy poprzez swoją pracę społeczną i poświęcenie nieustannie wnoszą wkład w kulturę polską w krajach swego zamieszkania i których łączy magiczne słowo – Teatr.

## Wszechświat opiera się na Miłości

Lwów niknie na naszych oczach gwałtownie szybko i nie do zniesienia boleśnie. Wspomnienia próbują zachować ten Lwów, który kochasz namiętnie. Być może odniosłam tylko takie wrażenie, ale to właśnie tęsknota za tamtym własnym Lwowem prowadziła Zbigniewa Chrzanowskiego drogą poszukiwania tekstu sztuki, pozostającej jaskrawym dziecięcym wspomnieniem, które nie gasło przez lata, a upłynęło już ich wiele, bo ponad siedemdziesiąt. Pamięć odsyła Zbigniewa Chrzanowskiego w dalekie lata 40. ubiegłego wieku, które stały się dla wielu lwowian, niezależnie od narodowości, bolesnym wspomnieniem pożegnania z własnym miastem. Wśród tych osób, które na zawsze opuściły Lwów była grupa polskich aktorów, a wśród nich wujek Zbigniewa Chrzanowskiego – Stanisław.

**HALINA KANARSKA**  
tekst  
**ANASTAZJA KANARSKA**  
zdjęcie

Polscy aktorzy w 1946 roku żegnali się z miastem premierą spektaklu „Świderek” wg sztuki „Scampolo” włoskiego dramaturga Dario Niccodemi w tłumaczeniu Jarosława Iwaszkiewicza. Opowieść o tym przedstawieniu warto usłyszeć z ust samego reżysera, gdyż nie można przekazać jej na piśmie, nie widząc jego twarzy i błysku w oczach, i tego, jak z uczuciem wymawia imię Bogusi, bo tak nazywała się aktorka

uczuciem szczęścia, a fabuła dopiero zaczyna się rozwijać i jest życiowo-banalna, aż do przesady. Odwieczny konflikt między mężczyzną a kobietą, którzy już znuzili się sobą nawzajem, ale jeszcze nie mają dość siły, by rozjeść się w różne strony. Z czasem dowiadujemy się, że nawet nie są małżeństwem, lecz tylko kochankami. Aż tu nagle, w rutynę istnienia dwóch osób wleci oddech wiosennego wietrzyku – ptaszyna Gałganek, czy też Świderek – otwarte, serdeczne i niesamowicie delikatne stworzenie. Wiktoria Slobodiana, kreująca rolę Gałganka, to niezwykle dar dla Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie.

miłości. Gałganek poda je Tytusowi – bohaterowi Wiktora Lafarowicza z wiarą dziecka, w którym dopiero dojrzeje dusza spragniona miłości. Do każdego partnera na scenie aktorka ma „własny głos”, swoje niesamowite odczucie prawdy, rozumie i odczuwa każdego. Niekiedy wydaje się, że ta szczerość pomaga innym aktorom być nadzwyczaj uczciwymi w swojej grze. Nawet najmniejsza replika staje się idealnym dźwiękiem a mała rola staje się teatralną perełką. Tak jak rola Fausta w wykonaniu samego reżysera, gdzie prosty flirt przeradza się w nieświadome życzenie przeżycia czystego uczucia, szczerego



grająca tytułowego Świdereka w tym miłym sercu przedstawieniu.

Poszukiwanie tekstu sztuki trwało nieskończenie długo i pomimo tego, że przekładu na język polski dokonał Jarosław Iwaszkiewicz, nie można go było odnaleźć. Dopiero we Wrocławiu, w Ossolineum, został odnaleziony rękopis sporządzony przez teatralnego suflera. Właśnie te suflerskie notatki uratowały marzenia reżysera i tak, krok po kroku zmierzał do ich urzeczywistnienia. W małym, prawie salowym pomieszczeniu Lwowskiego Obwodowego Domu Nauczyciela wyczuwa się ulotny zapach Wiecznego Miasta, nie zważając na to, że bohaterowie sztuki nie błądzą ulicami Rzymu, a architektoniczny pejzaż jedynie określa tę wizję w ramie okna. Bohaterowie tej prostej delikatnej historii przebywają obok widza, ale tutaj jest tak zawsze i to nie dziwi, ani aktorów, ani widzów.

Dlaczego tak łagodnie jest w tej sali, aż do ucisku w sercu? Coś jakby otulało cię sentymentalnym od-

Uwzględniając to, że większość młodych lwowian wyjeżdżających na studia do Polski już nigdy nie wraca do rodzinnego miasta, Wiktoria Slobodiana jest właśnie rzadkim wyjątkiem, gdyż jej powrót stał się radością nie tylko dla rodziny, ale i dla wspólnoty. Mówiąc otwarcie, zwiększona emigracja, która w ostatnich latach jest mocno odczuwalna w naszym mieście, ma również wpływ na skład aktorski teatru i doprowadziła do pewnego „starzenia się” zespołu, bo młodzież albo wyjeżdża ze Lwowa, albo jest obojętna na sztukę teatralną. Wiktoria jest miłym i rzadkim wyjątkiem w tej smutnej sytuacji i staje się kamertonem przedstawienia-marzenia Zbigniewa Chrzanowskiego. Z otwartością i szczerością, o której już dawno zapomniano w naszym globalnym i agresywnym świecie, Gałganek Wiktoria Slobodianej zwraca się do każdej osoby napotkanej na jej nieprostej życiowej drodze. Jabłko w dłoni, to nie pokusa, lecz zaproszenie do otwartego serca, pełnego

i niezniszczonożyciową powszechnością.

Temu przedstawieniu niepotrzebne jest żadne muzyczne tło, ponieważ muzyka brzmi w postaci Gałganka-Świdereka-Scampolo Wiktoria Slobodianej. W tym przedstawieniu nie ma przesady w wyrażaniu uczuć, lecz jest otwartość ludzkiego istnienia, dlatego też bardzo organiczni w swojej otwartości są bohaterowie Wiktora Lafarowicza – Tytus, Ireny Asmołowej – Franka, Krzysztofa Szymańskiego – Karol Benini, Ireny Slobodianej – Emilia, Pawła Kuńskiego – kelner i Jarosława Sosnowskiego – Buritti. Ta historia, to preludium do miłości, która ma zdolność ożywiania nawet martwych przedmiotów, np. takich jak globus. Jak Wszechświat weźmie go w objęcia Gałganek – Wiktoria Slobodiana, bez oświadczenia, bez egzaltacji, i nastąpi niespodziewana świadomość tego, że Wszechświat w rękach tej dziewczynki podtrzymywany jest przez Miłość.

## Zapraszamy na wspólne świętowanie

Zarząd Główny Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, jako organizator, serdecznie zaprasza na wspólne świętowanie, które będzie miało miejsce 3 maja br. we Lwowie.

Uroczystości poświęcone Dniu Polonii i Polaków za Granicą, jak również Święto Konstytucji 3 Maja rozpocznie się składaniem kwiatów pod pomnikiem Adama Mickiewicza o godzinie 9:00 w asyście orkiestry „Halickie Surmy” i pocztów sztandarowych. Następnie zostaną złożone kwiaty przed pomnikiem Tarasa Szewczenki. Po uroczystym składaniu kwiatów w asyście orkiestry przejdziemy do kościoła katedralnego, gdzie o godz. 10:00 zostanie odprawiona uroczysta msza św. pod przewodnictwem księdza biskupa Leona Małego.



# Spotkanie Ossolińskie z prof. Ołą Hnatiuk

**Kolejne LXVIII Spotkanie Ossolińskie zostawiło zapewne głęboki ślad w wieloletniej już historii tych imprez naukowych. Wydarzenie to pod każdym względem było niecodzienne. Temat był nie tylko interesujący (o dziennikach i wspomnieniach z czasów okupacji Lwowa), ale też jak najbardziej aktualny i często bolesny.**

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

W centrum prelekcji były losy ludzi, którzy nie przeżyli tych strasznych lat lub zaznali ogromnych fizycznych i moralnych upokorzeń. Rozmawiano o zniszczeniu całego przedwojennego sposobu życia i myślenia, o bardzo trudnych stosunkach międzyludzkich, o niezwykłych złośliwościach dokonanych przez okupantów (sowieckich i niemieckich) i o szlachetnej postawie prostych ludzi, którzy ryzykując własne życie ratowali innych.

Niezwykle interesującą jest postać prelegentki Oli Hnatiuk, prof. Uniwersytetu Warszawskiego i Akademii Kijowsko-Mohylańskiej. Prof. Hnatiuk jest jednym z najbardziej znanych w Polsce ukrainoznawców, badaczy relacji polsko-ukraińsko-żydowskich na Kresach i w całej przedwojennej Polsce. Jest to badacz bardzo obiektywny i głęboki, który przede wszystkim ceni fakty, a nie emocje. Robi wrażenie jej niezwykle głęboka wiedza na ten temat, jak też dokładność i poprawność w interpretacji faktów. Znajomość języków pomaga jej szeroko wykorzystywać nie tylko polskojęzyczne, ale i ukraińskie, rosyjskie, niemieckie źródła, publikacje i archiwa. Jest to cecha na ogół rzadko spotykana u polskich i ukraińskich badaczy, a tym bardziej publicystów i politologów.

Prof. Ola Hnatiuk wygłosiła swój wykład w bardzo dobrym, literackim języku ukraińskim, którym włada doskonale. Jest to też wyjątek, bo w ciągu dziesięciu lat Spotkań Ossolińskich żaden z polskich naukowców, polityków czy dyplomatów nie potrafił tak mówić po ukraińsku, jak pani Hnatiuk.

Temat LXVIII Spotkania Ossolińskiego wzbudził znaczne zainteresowanie. Na spotkaniu obecni byli znani lwowscy profesorowie historii, przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, dyrektorowie lwowskich muzeów, szerokie grono lwowskich historyków, naukowców, krajoznawców, dziennikarzy, literaturoznawców. Spotkanie prowadzili wicedyrektor Lwowskiej Narodowej Biblioteki Naukowej im. W. Stefanyka Wasyl Fersztej i pełnomocnik we Lwowie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu Wiktoria Malicka. Dyrektor Fersztej przypomniał, że Spotkania Ossolińskie są organizowane dzięki współpracy obydwu wyżej wymienionych instytucji, i również osobistemu entuzjazmowi i zaangażowaniu dyrektorów Adolfa Juzwenki i Myrosława Romaniuka, a także dyrektora Jana Malickiego. Osobliwego znaczenia nadaje tym spotkaniom patronat honorowy konsula generalnego RP we Lwowie, zaś uroku udział takich gwiazd nauki polskiej jak prof. Ola Hnatiuk. Pełnomocnik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich Wiktoria Malicka przed-

stawiła krótko życiorys i osiągnięcia naukowe i publicystyczne prelegentki – profesor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego i Akademii Kijowsko-Mohylańskiej, członkini zarządu ukraińskiego PEN Clubu, badaczki intelektualnej historii Ukrainy XX wieku i stosunków polsko-ukraińskich, popularyzatorce literatury polskiej na Ukrainie i ukraińskiej w Polsce. Jest ona redaktorką, autorką i tłumaczką około 30 książek naukowych. W latach 2006–2010 pracowała jako pierwszy radca Ambasady RP w Kijowie. Za działalność publiczną została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Urodziła się i pracuje w Warszawie. Absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie obroniła pracę doktorską poświęconą barokowej pieśni religijnej (1992) i habilitacyjną na podstawie książki „Pożegnanie z imperium. Ukraińskie dyskusje o tożsamości” (2004). Książka otrzymała nagrodę naukową im. Jerzego Giedroycia i „Przeglądu Warszawskiego”. W 2005 roku ukazał się przekład ukraiński, wyróżniony tytułem „Książka Roku – 2006”. Na Ukrainie Ola Hnatiuk opublikowała również pracę „Między literaturą a polityką” (Kijów, 2012). Najnowsza książka „Odważa-



Ola Hnatiuk

Dlatego najbardziej wiarygodnymi są dzienniki prowadzone przez osoby, które wpisywały fakty bezpośrednio po wydarzeniu, także prywatne dokumenty i notatki, które zachowały się w archiwach lub w rodzinach tych osób. Często dotrzeć do tych materiałów jest niezwykle trudno, poszukiwania są bardzo skomplikowane. Takie dzienniki i notatki mogą być sporządzone przez ludzi znanych i wybitnych, a często też zwykłych, tzw. „małych” ludzi, którzy jednak odnotowali jakieś konkretne wydarzenie, nazwisko lub datę. Wykorzystanie takich materiałów nie zawęża poglądu na wydarzenia, lecz odwrotnie, poszerza go, czyni te wydarzenia wiarygodnymi,



i strach” (2015) jest poświęcona inteligencji lwowskiej w czasie wojny. Ciekawe, że ukraiński przekład ukazał się przed wersją polską. Książka otrzymała wiele nagród, w tym Grand Prix lwowskiego Forum Wydawców w 2015 roku, gdzie stała się wydarzeniem roku w literaturze ukraińskiej.

W wykładzie na Spotkaniu Ossolińskim Ola Hnatiuk odsonowała nieco kulisy swojej literackiej i naukowej pracy, swoją metodykę zbierania materiałów naukowych, ich porównania, konfrontacji wydarzeń i faktów, wybór najbardziej wiarygodnych, odpowiadających rzeczywistości. Jest to bardzo trudna praca badacza dziejów historycznych, gdyż często nie można ufać nie tylko utworom literackim, ale nawet wspomnieniom. Pani profesor wyjaśniła, że mogą być różne powody podawania we wspomnieniach nie do końca wiarygodnych faktów lub pominięcia, przemilczenia niektórych wydarzeń. Prawie każde wspomnienie trzeba sprawdzać, nie można wykorzystywać go jako prawdę w ostatniej instancji.

faktem historycznym. Wspomnienia są czymś wtórnym odnośnie takich dzienników. Wspomnienia są nie zawsze precyzyjne nie tylko z tego powodu, że zostały spisane 20–30 lat po wydarzeniach, ale też dlatego, że autor w ciągu tych lat zdobył inne doświadczenia, inaczej przemyślał fakty, zmienił opinię o tych czy innych ludziach. Inaczej rozstawił akcenty. A coś najwyczejniej zapomnieli, pomylił daty i nazwiska.

Nawet w tak klasycznych wspomnieniach jak „Mój wiek” Aleksandra Wata są nieścisłości. Badacz ma prawo podważać, sprawdzać fakty i nazwiska w innych materiałach archiwalnych. Wypływa wówczas wiele interesujących faktów. Na przykład, w okolicznościach aresztowania przez NKWD Władysława Broniewskiego i samego Wata. Czy też w historii zwolnienia doktor Stefani Skwarczyńskiej, teoretyka i historyka literatury, wykładowcy Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, aresztowanej w kwietniu 1940 roku i deportowanej do Kazach-

stanu. Ona już w październiku tegoż roku została zwolniona i wróciła do Lwowa. Rzadki przypadek, na który nie mogła nie zwrócić uwagi inteligencja lwowska, zarówno polska, jak ukraińska oraz żydowska. We wspomnieniach Oli Watowej i cytatach z tych wspomnień utrwaliła się opinia, że Stefania Skwarczyńska została zwolniona dzięki interwencji Wandy Wasilewskiej. Z materiałów archiwalnych Ola Hnatiuk ustaliła, że było inaczej, że Skwarczyńska (żona oficera WP) została zwolniona na prośbę profesora Juliusza Kleina, z którą ten zwrócił się do Kyryla Studynskiego, a ten jako deputowany do Rady Najwyższej ZSRS – do odpowiednich funkcjonariuszy sowieckich. W napiętych relacjach polsko-ukraińskich został przemilczany fakt, że Polkę Skwarczyńską zwolniono za wstawiennictwem Ukrainca Studynskiego, zaś Polka i komunistka Wanda Wasilewska nie wystąpiła z prośbą nawet w sprawie Polaka i komunisty Aleksandra Wata.

Inny przykład. W dziennikach wybitnego matematyka Hugona Steinhausy jest dużo faktów poświęconych losom jego rodziny, w tym Jana Kotta, jego zięcia. Jan Kott był pisarzem, krytykiem literackim i działaczem

deportowanych, Kotta zaś zwolniono w ciągu niecałej godziny od aresztowania, a więc na dworzec nawet nie zdążył dotrzeć”. Zatem wspomnienia nie mówią o prawdziwych zdarzeniach, ale bardziej o autorze.

Profesor Hnatiuk poświęciła część swojego referatu sytuacji w latach 1939–1944 w zespole naukowców i bibliotekarzy dawnego Ossolineum. Przed wojną w Zakładzie zatrudnieni byli wyłącznie Polacy wyznania rzymskokatolickiego. Po wrześniu 1939 roku pojawiło się niemało Ukraińców, Żydów, i również uchodźców z Warszawy (często też Żydzi). Byli to ludzie, którzy nieraz stali się bardzo znani w powojennej historii Polski. Były między nimi bardzo nieproste relacje, często niejednoznaczne w swoich konsekwencjach. Interesujące są spostrzeżenia naocznych świadków opisujących wstąpienie wojsk niemieckich do Lwowa. Różnią się one w znacznej mierze od późniejszych wspomnień i publikacji. Według wielu późniejszych publikacji, radość wykazywali w pierwszej kolejności Ukraińcy, którzy witali Niemców na ulicach z kwiatami. A jednak jest niemało notatek archiwalnych i dzienników, w których zaznaczono, że radość wykazywała również znaczna część polskich mieszkańców Lwowa, która uważała, że gorzej od Sowietów być już nie może.

Z tego czasu zachowało się znacznie mniej dzienników pisanych przez Ukraińców. Ale takie też są. Trzeba tylko do nich dotrzeć. Na przykład, w archiwum Towarzystwa Naukowego im. T. Szewczenki są dzienniki Marii Strutyńskiej, pisarki ukraińskiej, działaczki społecznej, żony Mychajła Strutyńskiego, aresztowanego przez NKWD i zamordowanego w 1941 roku. W jej dziennikach można przeczytać opisy międzyludzkich i międzynarodowych relacji w okupowanym Lwowie, których nie znajdujemy we wspomnieniach innych osób.

Otóż, dzienniki naocznych świadków, materiały archiwalne, dokumenty NKWD, rektoratu Uniwersytetu Jana Kazimierza czy inne autentyczne świadectwa tego czasu dają możliwość ująć w inny sposób na pozór dobrze znane fakty i wydarzenia. Na tym właśnie polega rola współczesnego uczciwego badacza – historyka. Jest to sprawa nie tylko bardzo pracochłonna, ale też wymagająca prawdziwej odwagi. Odwaga ta polega na łamaniu stereotypów w stosunkach polsko-ukraińsko-żydowskich w okresie okupacji sowieckiej i niemieckiej oraz w wyjaśnieniu miejsca każdej z tych grup we współpracy lub walce z każdym kolejnym okupantem. W takich poszukiwaniach historycznych niejedną osobą ukazuje się w całkiem innym świetle. To też wymaga wielkiej precyzji badań, porównywania różnych świadectw i materiałów.

# Pierwsza wyprawa turystyczną drezyną z Przemyśla do Niżankowic

Rankiem 22 kwietnia polska drezyna kolejowa z dwudziestoosobową grupą turystów z Przemyśla przekroczyła granicę polsko-ukraińską przez przejście, którego jeszcze nie ma na żadnych mapach. W Malhowicach – Niżankowicach, gdzie w pobliżu torów zostało otwarte tymczasowe przejście, niedawno odnowioną linią kolejową wjechał na Ukrainę szynobus.

KONSTANTY CZAWAGA  
EUGENIUSZ SAŁO  
tekst  
KONSTANTY CZAWAGA  
zdjęcie



Prezes stowarzyszenia Linia kolejowa 102 w Przemyślu Karol Gajdzik powiedział dziennikarzom Kuriera, że jesienią zeszłego roku stowarzyszenie urządziło „Bieszczadzka Siekierządę Kolejową”. Ponad 100 pasjonatów tej akcji oczyściło z drzew i krzewów zarośniętą linię kolejową na odcinku od Przemyśla do granicy polsko-ukraińskiej w Malhowicach. Do 1994 roku jeździły tam pociągi z Przemyśla do Zagórza strzeżone najpierw przez radzieckich, potem ukraińskich pograniczników. Po odnowionej linii po stronie polskiej nie mogą na razie ze względów technicznych jeździć lokomotywy w wagonami. Jednak można już przemieszczać się drezyną.

- Inicjatywa znalazła poparcie również po stronie ukraińskiej – opowiada Karol Gajdzik, prezes stowarzyszenia Linia kolejowa 102. – Dzięki porozumieniu z władzami lokalnymi, strażą graniczną i urzędem celnym po obu stronach granicy 28 grudnia ubiegłego roku w ramach akcji „Mikołaj bez granic” polska drezyna z darami dla dzieci z rodzin polskich i ukraińskich po raz pierwszy przekroczyła granicę w pobliżu ukraińskiej stacji kolejowej Niżankowice. Obecnie przywiozła pierwszą grupę turystów z Polski, którzy pragnęli zbadać najkrótszą drogę z Przemyśla do ukraińskich Karpat.

Po stronie polskiej w pobliżu torów kolejowych zostało zorganizowane tymczasowe przejście graniczne. Po szybkiej odprawie, drezyna uroczystie wjechała na teren Ukrainy, gdzie pasażerowie zostali przywitani przez władze rejonu Stary Sambor i przedstawicieli lwowskiej państwowej administracji obwodowej. Prezes Karol Gajdzik przekazał staroście starsamborskiej rejonowej administracji państwowej Orestowi

Bąkowi flagę Unii Europejskiej, mówiąc: – Mamy nadzieję, że wkrótce będziecie razem z nami w zjednoczonej Europie.

Polscy turyści po przekroczeniu granicy, w ramach akcji „Z Linią Kolejową 102 na Zakarpacie” udali się dalej autobusem-marszrutką, przez Stary Sambor, Rozluc i Turkę do małej górskiej stacji kolejowej Wołosianka w obwodzie zakarpacskim. Stamtąd użhorodzka „elektryczka” do stacji Sianki w obwodzie lwowskim. W czasie półgodzinnej przejażdżki można było podziwiać wysokogórską drogę kolejową z tunelami, estakadami, wiaduktami i tarasami.

- Przejechaliśmy przez 6 tuneli i 27 estakad. Ekipa przewodników i przyjaciel linii kolejowej 102 była zachwycona widokami Karpat i Przełęczy Użociej – powiedział Karol Gajdzik.

- Inicjatywa odnowienia linii kolejowej 102 bardzo mi leżała na sercu, dlatego zaangażowałam się w tę akcję. Jeśli chodzi o dzisiejszy wyjazd, jestem bardzo zadowolona. Podoba mi się trasa turystyczna. Dużą atrakcją są zabytki. Teren przepiękny. Panorama przecudowna. Chciałabym żeby uruchomienie tej linii kolejowej doszło do skutku i żeby dobrze funkcjonowała – podzieliła się

wrażeniami po wycieczce Maria Tokarska-Żywczak ze stowarzyszenia Linia kolejowa 102.

W czasie wycieczki turyści odwiedzili również zabytkowy zrujnowany pałac w Niżankowicach, gdzie mieści się obecnie niżankowickie liceum, a także odrestaurowany powoli na koszt wiernych XVII-wieczny kościół pw. św. Michała Archanioła w Starej Soli.

- Nie tylko wariaci mogą robić takie rzeczy. Mogą to robić normalni ludzie, którzy żyją w normalnym świecie. Nie interesują się polityką, nie interesują się różnymi innymi sprawami, ale chcą żeby na tych terenach było normalnie. I to jest dla mnie najważniejsze. Przyjechaliśmy tu dzisiaj linią kolejową, zobaczyliśmy piękne tereny. Tereny, które mogą być bogactwem turystów. Zachęcam wszystkich, żeby tu przyjechali i zobaczyli to wszystko – powiedział Jacek Szwic, fotoreporter „Życia Podkarpackiego”.

W akcję stowarzyszenia Linii kolejowej 102 jest aktywnie zaangażowany Wiktor Halczyński, kierownik z komunikacji i rzecznik prasowy Kredobanku.

- Jestem zaangażowany w tę inicjatywę i prywatnie, i jako przed-

stawiciel Kredobanku, który wspierał akcję „Mikołaj bez granic”. Wspieramy różne projekty transgraniczne skierowane na wzmocnienie komunikacji między Ukraińcami i Polakami. Warto robić coś nowego, ciekawego i pożytecznego. W tej sprawie jest już widoczny ruch także po stronie ukraińskiej. Ta inicjatywa otrzymała wsparcie władz rejonu starsamborskiego i obwodu lwowskiego. Nowe przejścia są bardzo potrzebne, bo nikt nie chce stać po 12 godzin w kolejkach na granicy – zaznaczył Wiktor Halczyński.

Wieczorem polscy turyści wrócili do Niżankowic, gdzie przez otwarte wyłącznie dla nich przejście graniczne, przeprawili się znów na teren Polski. A dalej – już drezyną do pobliskiego Przemyśla.

Zachwycona grupa polskich turystów pytała, czy taka podróż mogłaby się odbyć ponownie. Otrzymała odpowiedź, że prawdopodobnie w maju stowarzyszenie Linia kolejowa 102 zorganizuje kolejną akcję, aby znów udostępnić chętnym ten piękny szlak turystyczny.

Podsumowując Karol Gajdzik, prezes stowarzyszenia Linia kolejowa 102 zaznaczył, że „ta wyprawa turystyczna ma na celu pokazanie

gościom z Polski turystycznych możliwości ukraińskich Karpat, a także atrakcyjność połączenia kolejowego Przemyśl – Niżankowice – Chyrów, które jest przyszłością dla tego regionu”.

Podobnie uważa starosta starsamborskiej rejonowej administracji państwowej Orest Bąk.

- Przejście graniczne Niżankowice – Malhowice jest dla naszego regionu bardzo potrzebne. Mamy już jedno przejście Smolnica – Krościenko, z którego korzysta bardzo dużo ludzi. Jest ono obustronnie wygodne jak dla polskiej strony, bo dużo zakupów robią nasi obywatele, tak też dla nas, bo Polacy też przyjeżdżają na zakupy. To wszystko służy rozwojowi naszej gospodarki. Bardzo ważne jest to przyszłe przejście kolejowe, zwłaszcza w dziedzinie turystyki. Mamy co zaproponować do zwiedzania. Są klasztory, zamki, piękne cerkwie, kościoły. Trzeba żeby to zostało otwarte dla wszystkich – podsumował.

Z terenu przygranicznego Niżankowice – Malhowice pochodzi deputowany do Rady Najwyższej Ukrainy Andrij Łopuszanski. Ukraiński parlamentarzysta uczestniczył w akcji „Mikołaj bez granic” oraz innych inicjatywach przemyskiego stowarzyszenia Linia kolejowa 102. Podczas X Forum Europa – Ukraina w Rzeszowie opowiedział nam o planach rozwoju tego regionu.

- Chcemy uruchomić połączenie kolejowe Przemyśl – Dobromil – Chyrów – Ustrzyki Dolne – Sanok. Porozumieliśmy się już z marszałkiem województwa podkarpackiego Władysławem Ortyłem i wojewodą podkarpackim Ewą Lenart. Ten odnowiony szlak, moim zdaniem, pozwoli rozwiązać problem kolejek na sąsiednich przejściach granicznych. W ramach współpracy transgranicznej dążymy również do otwarcia nowego przejścia granicznego Niżankowice – Malhowice, gdzie w przyszłości będzie również przejście piesze – zaznaczył Andrij Łopuszanski.

## Grand Prix dla PZPiT Lwowiacy

Kierownik artystyczny Stanisław Durys i instruktorzy PZPiT Lwowiacy od siedmiu lat prowadzą dla ukraińskich instruktorów i choreografów szkolenia w polskim tańcu narodowym, ludowym i regionalnym. Organizatorem szkoleń dla ukraińskich zespołów jest Centrum Twórczości Ludowej pod dyktando Romana Berzy i głównego metodysty Włodzimierza Horodyńskiego.

Byliśmy w tym roku zaproszeni na Ogólnoukraiński Festiwal-Konkurs



„Lwowska Rapsodia”, który odbył się 7 kwietnia w auli Lwowskiego Uniwersytetu Rolniczego w Dublanach. Po pierwszej turze odbył się koncert galowy, a po nim wyróżnienia zespołów, które wzięły udział w tym konkursie. Byliśmy mile zaskoczeni, gdy na samym końcu zespół Lwowiacy został pośród 34 konkursantów, wyróżniony najwyższą nagrodą, czyli Grand Prix.

Stanisław Durys  
kierownik PZPiT Lwowiacy

Z okazji pięknego jubileuszu

pozdrawiamy Panią Darię Stepanyszyn

Życzymy Pani zdrowia i twórczej werwy,  
codziennie nowych wyzwań,  
sukcesów, przychodzących z prędkością światła  
i szczęśliwych chwil trwających całą wieczność!

Słuchacze szkoły plastycznej  
„Wrzos” we Lwowie





## Studia nagrodą w Olimpiadzie Wiedzy o Polsce i Unii Europejskiej

**Instytut Politologii Uniwersytetu Opolskiego aktywnie poszukuje studentów na Ukrainie. W tym celu już po raz czwarty zorganizował Olimpiadę Wiedzy o Polsce i Unii Europejskiej, która odbywa się w dwóch etapach: pierwszy – w postaci pisemnego testu, drugi – jako rozmowa kwalifikacyjna z przedstawicielami uniwersytetu.**

**ALEKSANDER KUŚNIERZ**  
tekst i zdjęcia

Na rozmowy kwalifikacyjne 22 kwietnia do lwowskiej szkoły nr 24 przybyło około 60 uczniów 10 i 11 klas, którzy najlepiej pokonali etap pierwszy i teraz osobiście mieli udowodnić, że zasługują na studia w UO oraz na inne cenne nagrody. – Dla laureatów przewidziano bardzo ciekawe nagrody, ponieważ olimpiada organizowana jest przy współdziałaniu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz trzech europosłów z Polski – powiedziała dr Ewa Ganowicz z Instytutu Politologii Uniwersytetu Opolskiego. – Bardzo atrakcyjnymi nagrodami są na przykład miesięczne płatne staże w Parlamencie Europejskim, wyjazd na studia do Uniwersytetu Opolskiego w Instytucie Politologii, roczny bezpłatny akademik i cały szereg nagród rzeczowych takich, jak laptop, tablety, nagrody książkowe. Pierwszy etap odbywał się w marcu, i wtedy uczniowie poszczególnych szkół pisali test merytoryczny, dotyczący ogólnej



Lwowie, który przez dłuższy czas mieszkał we Lwowie – Dzięki tej olimpiadzie studiuję w Opolu, co na pewno dało mi wiele doświadczenia i bardzo poszerzyło moje horyzonty. Było to równo trzy lata temu. Pamiętam, że tamtego dnia było przede wszystkim wiele osób, i duże ambicje, pragnienie studiowania i stres, który czekał na każdego. Uczestnicy powinni pokazać, co wiedzą i jacy są, wówczas nie będą mieli żadnego problemu z przejściem rozmowy kwalifikacyjnej. Katarzyna Mocar, która ukończyła lwowską szkołę nr 10, dodała, że już trzeci rok studiuję politologię, i że

są ciekawsze, i by po ich ukończeniu mieli większe możliwości, które Polska oferuje – dodała dyrektor Łucja Kowalska.

Lwowski Konsulat RP na otwarcie drugiego etapu olimpiady reprezentowała zastępca konsula generalnego Katarzyna Solek, która powiedziała do uczniów:

– Bardzo się cieszę, że dziś tak licznie się zgromadziliście. Podziwiam i gratuluje wam wiedzy, bo wiem, że na pierwszym etapie olimpiady pytania wcale nie były takie proste, poza tym, sam przedmiot olimpiady nie jest łatwy i szczerze



wiedzy o strukturach państwowych w krajach członkowskich UE oraz o sytuacji społeczno-politycznej w Polsce. Natomiast dzisiaj jest już rozmowa kwalifikacyjna, dotycząca oznaczenia ich zainteresowań, ewentualnych możliwości wyjazdu, ale przede wszystkim poziomu ogólnej wiedzy z zakresu stosunków międzynarodowych. Wszyscy wiemy, iż mamy niespokojne czasy, więc myślę że ta wiedza jest tutaj bardzo potrzebna.

Dr Ewa Ganowicz dodaje, że podobna olimpiada odbyła się również w Winnickim okręgu konsularnym, a konkretnie w Żytomierzu. W tym roku wykładowcy polskich uczelni zostali zaproszeni przez Konsulat RP w Brześciu na Białorusi, żeby również tam zorganizować olimpiadę, ponieważ jest tam mnóstwo młodzieży pochodzenia polskiego, posiadających Kartę Polaka.

Z pomocą w organizacji olimpiady przyjechali do Lwowa studenci politologii i stosunków międzynarodowych UO Krzysztof Tymofijuk i Katarzyna Mocar. Wywodzą się ze środowiska olimpijskiego i trzy lata temu przeszli przez taką właśnie rozmowę kwalifikacyjną. – Wiedziałem, że jest to dzień, który może odmienić moje życie i tak się właśnie stało – wspomina Krzysztof Tymofijuk, syn byłego konsula we

większość osób studiujących na uniwersytecie pochodzi z Ukrainy.

Żaklin Jaskowicz, która studiuje stosunki międzynarodowe, powiedziała, że dzięki wielokulturowości w instytucie polscy studenci mają możliwość poznania kultury sąsiadów, i że olimpiada daje szansę uczniom oraz duże możliwości dla rozwoju studentom.

Udział w olimpiadzie mógł wziąć każdy uczeń, który włada językiem polskim, i najwięcej było uczniów z lwowskich szkół z polskim językiem nauczania – nr 10 im. św. Marii Magdaleny i nr 24 im. Marii Konopnickiej. Z lwano-Frankiwska przyjechała młodzież ze szkoły nr 3 z polskim i rosyjskim językiem nauczania – właśnie tam młodzież uczęszcza do miejscowego Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego.

Dyrektor szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej Łucja Kowalska nie kryła zadowolenia, że uczniowie polskich szkół mają możliwość podjęcia studiów w Polsce i że już wielu osobom udało się wyjechać nie tylko na politologię, ale też na inne wydziały uniwersytetu. – Jest to szansa dla uczniów, by przez udział w olimpiadzie, dzięki swojej wiedzy, mogli podjąć studia w Polsce, które w porównaniu ze studiami na Ukrainie na pewno

mówiąc, kiedy byłam w waszym wieku, Polska jeszcze nie była w Unii Europejskiej, i nie wiem nawet czy moja wiedza w tym czasie była taka głęboka. Myślę, że bardzo dobrze się dzieje, że możecie i chcecie pogłębiać swoją wiedzę, bo na pewno wam się przyda. Trzymam za was kciuki i życzę powodzenia.

Pierwszą rozmowę kwalifikacyjną przeszła Jana, wolontariuszka Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, która przyjechała z lwano-Frankiwska, gdzie jest uczennicą 3 szkoły z polskim i rosyjskim językiem nauczania. Podzieliła się swoimi wrażeniami: – Brałam udział w pierwszym etapie olimpiady, czyli pisałam test, teraz jest drugi etap, jako rozmowa. Nie jest trudno, ale trzeba wykazać się wiedzą. Chcę studiować stosunki międzynarodowe. Bardzo mnie to interesuje, uwielbiam podróżować, uczyć się języków obcych, poznawać różne kultury, uwielbiam też poznawać ludzi. Właśnie chciałabym przyczynić się do polepszenia relacji między Ukrainą a Polską, szczególnie poprzez kontakty między młodzieżą polską i ukraińską. Chcę, żeby wszyscy zrozumieli, że popełnialiśmy błędy w przeszłości, ale przecież mamy przed sobą przyszłość.

## List do redakcji

### Spotkanie wielkanocne członków Katolickiego UTW

20 kwietnia br. odbyło się uroczyste spotkanie, które zaszczylił swoją obecnością proboszcz katedry ks. Jan Nikiel i konsul Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie Marian Orlikowski.

Spotkanie poprzedziła msza św., którą odprawił ks. Jan Nikiel. Po zakończeniu mszy św. członkowie Uniwersytetu zebrał się w sali św. Józefa Bilczewskiego, która mieści się przy katedrze. Spotkanie rozpoczęliśmy, jak zawsze, od modlitwy. Ks. proboszcz poświęcił jajka wielkanocne. Każdy miał możliwość podzielić się jajkiem z księdzem, konsulem i z innymi składając sobie wzajemnie życzenia.

smakowałyki, które były dodatkiem do kawy i herbaty.

Od dawna odznaczamy jubilatów, którzy ukończyli 70, 75, 80 i wyżej lat skromnymi upominkami, życząc zdrowia, zdrowia i jeszcze raz zdrowia na tyle lat, ile mają dzisiaj, i błogosławieństwa Bożego, a były to panie: Anna Rauch, Anna Ścińska – 70 lat, Stanisława Nowosad – 75 lat i Maria Kwasińska – 80 lat. Zaśpiewaliśmy tradycyjne 100 lat. Gratulujemy!

Następnego dnia, od 21 do 24 kwietnia czekała nas POLSKA WIOSNA TEATRALNA, organizowana przez Konsulat Generalny RP we Lwowie, podczas której wystąpiły



Ks. proboszcz życzył wszystkim członkom naszego Uniwersytetu Trzeciego Wieku zdrowia, pokoju, radości, rozwoju osobistego, powodzenia i błogosławieństwa Zmartwychwstałego Chrystusa. Również konsul Marian Orlikowski złożył życzenia wielkanocne, życząc wszystkiemu najlepszemu na dalsze lata życia.

Swoje świętowanie kontynuowaliśmy we lwowskiej kawiarni „Premiera Lwowska”, gdzie panowała miła, świąteczna i rodzinna atmosfera, przy smacznych daniach i śpiewaniu przepięknych polskich wielkanocnych pieśni. Na deser nasze gospodynie zaserwowały smaczne babki, które same upiekły oraz inne

zespoły z Wędrynia, Wilna, Lwowa, a także gość specjalny Stanisław Górka w monodramie na podstawie utworu noblisty Romain Rollanda „Colas Breugnot” z piosenkami Georges Brassensa. Wszyscy uczestnicy wyszli z sali uśmiechnięci i zadowoleni, że mogli się spotkać i przeżyć radosne chwile.

Katolicki Uniwersytet Trzeciego Wieku we Lwowie potrzymuje polskie tradycje świętowania Bożego Narodzenia, Wielkanocy oraz innych uroczystości religijnych i narodowych. W ten sposób wyrażamy swoją przynależność do narodu polskiego.

**Władysław Ściński**  
prezes Katolickiego UTW  
we Lwowie

## Spotkanie Wielkanocne Lwowskiego UTW



**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcie

23 kwietnia, w Niedzielę Miłosierdzia Bożego, w pomieszczeniu lwowskiej szkoły nr 10 odbyło się spotkanie wielkanocne Polskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie, które poprowadziła prezes Ewelina Hrycaj-Malanicz.

Życzenia świąteczne słuchaczom Uniwersytetu złożyli prezes Towarzy-

stwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emil Legowicz i o. Romuald Opielka z kościoła św. Marii Magdaleny.

Wszyscy, składając sobie wzajem życzenia, podzielił się świętym jajkiem. Każdy otrzymał też babkę wielkanocną. Spotkanie uświetnił swoim śpiewem Chór „Lutnia” pod batutą Marii Sołomko, której obecni na sali złożyli szczerze i serdeczne życzenia z okazji urodzin.



# 100-lecie Objawień Fatimskich

**W tym roku przypada 100. rocznica objawień fatimskich. Uroczystość koronacji figury Matki Bożej Fatimskiej z udziałem metropolity lwowskiego arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego będzie miała miejsce 13 maja br. w sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Krysowicach k. Mościsk. Łącząc się w modlitwie z papieżem Franciszkiem, który w tym czasie odwiedzi sanktuarium Matki Bożej Różańcowej w Fatimie, módlmy się o pokój dla świata i Ukrainy.**

**EUGENIUSZ SAŁO**  
tekst i zdjęcia

## Historia objawień fatimskich

Fatima jest szczególnym miejscem kultu Matki Bożej Różańcowej. W tym portugalskim miasteczku Matka Boska ukazywała się przez 6 miesięcy od 13 maja do 13 października 1917 roku, trójce dzieci, pastuszkom – Franciszkowi (9 lat), Hiacyncie (7 lat) oraz Łucji (10 lat), prosząc za ich pośrednictwem ludzkość o nawrócenie i pokutę.

Trzecie objawienie, z 13 lipca 1917 roku – to prorocza wizja nieuniknionej kary, ogromnej katastrofy oraz wielkiego powrotu dusz do Boga. „Widzieliście piekło, do którego idą dusze biednych grzeszników. Żeby je ratować, Bóg chce rozpowszechnić na świecie nabożeństwo do mego Niepokalanego Serca. Jeżeli się zrobi to, co wam powiem, wielu przed piekłem zostanie uratowanych i nastanie pokój na świecie” – powiedziała Pani Fatimska.



**Sanktuarium z bazyliką Matki Boskiej Różańcowej w Fatimie**

Fatimę trzeba widzieć nie tyle jako zapowiedź apokaliptycznych katastrof, ile jako wielki apel do ludzi o ducha ofiary, o nawrócenie i pokutę, aby spełniła się zapowiedź zwycięstwa Niepokalanego Serca Maryi. „Jeżeli moje życzenia zostaną spełnione, Rosja nawróci się i zapanuje pokój, jeżeli nie, bezbożna propaganda rozszerzy swe błędne nauki po świecie, wywołując wojny i prześladowanie Kościoła, dobrzy będą męczenni, a Ojciec Święty będzie musiał wiele wycierpieć. Różne narody zginą. Na koniec jednak moje Niepokalane Serce zatriumfuje” – powiedziała Matka Boska Fatimska.

„Jestem Matką Boską Różańcową. Trzeba w dalszym ciągu codziennie odmawiać różaniec. Wojna się skończy i żołnierze powrócą wkrótce do domu” – powiedziała Pani z Fatimy do ponad 70 tys. ludzi 13 października 1917 roku podczas swojego ostatniego, szóstego objawienia.

Franciszek i Hiacynta, zmarli krótko po objawieniach w 1919 i 1920 roku. 13 maja 2000 roku papież Jan Paweł II dokonał ich beatyfikacji. Natomiast s. Łucja zmarła w 2005 roku.

Spisała trzy tajemnice fatimskie, które potem zostały ogłoszone. Treść trzeciej tajemnicy fatimskiej, 26 czerwca 2000 roku, ujawnił publicznie Jan Paweł II.

Obecnie trwa kult Matki Boskiej Fatimskiej w nabożeństwach do Jej Niepokalanego Serca w pierwsze soboty miesiąca oraz w rocznice objawień – w tym dniu odprawiane są uroczyste msze św. i procesje.

Święty Jan Paweł II uczył, że współczesny świat znajduje się „na krawędzi czasu”. Może dlatego tak bardzo skupiamy dziś uwagę na orędziu fatimskim, które zostało nam dane przed niemal stu laty. Ono, jak mówił papież Polak, może nam ukazać drogę w bezpieczną przyszłość.

## Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Krysowicach

Mija 20 lat od czasu, kiedy w 1997 roku skromna krysowicka świątynia została ogłoszona sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej. Miałem 7 lat i pamiętam jak mama trzymała mnie



**Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Krysowicach**

i przekonałem się, że te objawienia w dużej mierze dotyczą tych ziem – wspominał w wywiadzie dla Kuriera Galicyjskiego ks. Andrzej Rams.

- Jakie było moje zdziwienie, że ludzie tutaj nic nie wiedzieli o objawieniach w Fatimie. Ale trudno było się dziwić, przecież w tych strasznych czasach komunistycznych nie wolno było o tym mówić – ze smutkiem wspominał tamte czasy ks. Andrzej.

Odpusty, organizowane każdego 13 dnia miesiąca od maja do paź-

nia rzymskokatolickiego, greckokatolickiego czy prawosławnego.

- Matka Boża w morzu światła, niesiona w rozmodleniu i śpiewie w różnych językach. Ludzie ze świecami w rękach, szli ulicami, gdzie były udekorowane domy i ołtarze przy ulicach. Wtedy pomyślałem sobie, Matko Boża Fatimska, to jest twoje wspaniałe zwycięstwo. Ty o tej ziemi mówiłaś w czasie swoich objawień w Fatimie. Ty o tym ludzie myślałaś, kiedy objawiałaś się małym fatim-

skim dzieciom. A dzisiaj jesteś witana przez ten lud jak Matka i Królowa – wspominał, wracając pamięcią do tamtych czasów ks. Andrzej Rams.

Później wiele świadectw uzdrowień i nadzwyczajnych łask, a także próśb i podziękowań zostało zapisanych w księdze nawiedzenia Matki Bożej Fatimskiej. – Nie raz słyszałem: „proszę księdza, ja wyprosiłam u Matki Bożej Fatimskiej łaskę trzeźwości, nawrócenia dla mojego syna, wyprosiłam łaskę pojednania z Bogiem dla mojego męża” i wiele innych takich przykładów – mówił ks. Rams.

Kult Matki Bożej Fatimskiej trwa do dzisiaj. W krysowickim sanktuarium każdej środy odbywa się nowenna do Pani Fatimskiej. Parafianie i goście piszą na kartkach prośby i podziękowania. A przez sześć miesięcy, od 13 maja do 13 października odbywają się nabożeństwa fatimskie.

Z okazji zbliżającej się 100. rocznicy objawień Matki Bożej w Fatimie oraz 20-lecia sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Krysowicach, parafianie wraz z ks. proboszczem Pawłem Antolakiem zapraszają w sobotę 13 maja 2017 roku o godz. 11:00 do uczestnictwa we mszy św. i koronacji figury Matki Bożej Fatimskiej, której dokona metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki.

Tak jak w trzecim roku I wojny światowej, Najświętsza Panna, trzymając w ręku różaniec, zstąpiła na ziemię, by przekazać orędzie pokoju, tak i teraz bądźmy razem przy Niepokalanym Sercu Maryi, by czynem wypełnić Jej prośbę, modląc się o pokój dla świata i Ukrainy.



**Procesja fatimska w Krysowicach**

dziennika, gromadziły rzesze ludzi z Krysowic oraz sąsiednich miasteczek i wiosek, którzy bardzo często pieszo przemierzali dziesiątki kilometrów, żeby z różańcem w ręku modlić się do Pani z Fatimy.

Pamiętam jak obraz Matki Bożej Fatimskiej, przywieziony z Fatimy i pobłogosławiony osobiście przez s. Łucję, pielgrzymował od wioski do wioski, od domu do domu, niezależnie od tego czy rodzina była wyzna-

## Zaproszenie

W 100-lecie objawień Fatimskich, w 20-lecie sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Krysowicach, ks. abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski obrządku łacińskiego, nałoży koronę na łaskami słynącą figurę Matki Bożej Fatimskiej w sanktuarium w Krysowicach. Uroczystość odbędzie się 13 maja 2017 roku w sanktuarium w Krysowicach. O godz. 10:00 wyruszy procesja fatimska od granicy z Mościskami, o godz. 11:00 będzie celebrowana Msza św. i koronacja. Następnie odbędzie się procesjonalne przeniesienie figury Matki Bożej do sanktuarium.

Bardzo serdecznie zapraszamy do uczestnictwa w uroczystościach i do wspólnej modlitwy o pokój dla świata i Ukrainy.

ks. Paweł Antolak wraz z parafianami

## SBU wyjawiała organizatorów antypolskich prowokacji na Ziemi Lwowskiej

- Wszyscy organizatorzy antypolskich prowokacji w obw. lwowskim, które miały miejsce 29 marca, zostali zatrzymani, a kierujący akcjami i ich mocodawcy wyjawieni. Rosyjskie służby specjalne długo będą wspominały krach tej operacji – powiadomił o sukcesie SBU jej szef w obw. lwowskim Wiktor Andrejczuk.



Szef SBU powiedział też, że podlegle mu jednostki przez kilka dni śledziły uczestników akcji: – Przed miesiącem przy wjeździe do Mościsk, jak pamiętacie, zatrzymany został w ramach operacji, którą przeprowadziliśmy, autobus z podobną grupą osób. Była to pierwsza próba dokonania takiej prowokacji. Dziś SBU zdolna jest działać z wyprzedzeniem. Nie zatrzymywaliśmy tego autobusu do pewnego czasu, ponieważ nie znaliśmy wtedy jeszcze organizatorów tych prowokacji. Dlatego pozwoliliśmy im przemieszczać się swobodnie do pewnego punktu, w którym ich zatrzymaliśmy. Ta operacja odbywała się już pod naszą kontrolą od początku do końca. Nasze służby przeprowadziły akcję, zakrojoną na szeroką skalę. Tym razem daliśmy możliwość organizatorom wyjawić się, by zrozumieć skąd idą rozkazy. W toku tej specjalnej operacji zostały wyjawione wszystkie osoby powiązane z organizacją prowokacji. Mowa tu o mieszkańcach obw. chmielnickiego, Kijowa i o kilku osobach ze Lwowa. Wspólne z policją działania pozwoliły na ich zatrzymanie. Ale, rzecz najważniejsza – znamy już wszystkich organizatorów prowokacji. Zostały otwarte sprawy kryminalne z paragrafu 110 – „zagrożenie spójności terytorialnej”. Na dzień dzisiejszy zatrzymaliśmy cztery osoby. Ale na tym działań nie zakończymy. Określiłmy również

wszystkich mocodawców. Ślady wiodą do Rosji. Nie będę tu opowiadał o szczegółach naszych akcji, bo niektóre jeszcze trwają i sprawa jeszcze nie jest zakończona. Wszystkie osoby zatrzymane zostały na razie na 60 dni. Obecnie ustalamy okoliczności sprawy, prowadzimy przesłuchania w Kijowie wśród współorganizatorów prowokacji. Myślę, że rosyjskie służby specjalne długo będą przeżywały krach tej operacji.

Szef SBU obw. lwowskiego zaznaczył, że bezpośredni uczestnicy fałszywej akcji protestu na polskiej granicy nie zostali aresztowani: – Nie prowadzimy też oczywiście wobec nich spraw kryminalnych. Szkoda, że były tam też dzieci – uczniowie szkół i zawodówek. Mamy spis tych osób i przekazaliśmy go nauczycielom i dyrektorom tych szkół. Przecież są to ludzie, którzy przyjechali za pieniędzmi. Nie wiedzieli nawet, po co ich tam przywieziono, ale gdy zrozumieli, o co chodzi, nie chcieli nawet wychodzić z autobusów. Policjanci po krótkiej rozmowie z nimi puścili ich wolno.

Przypomnijmy, że 29 marca budynek KG RP w Łucku został zaatakowany granatnikiem. W tym dniu również grupa blisko stu osób usiłowała zatamować ruch samochodów na trasie Lwów-Rawa Ruska.

źródło: pl.com.ua

## „Pogoń” Lwów zaprasza



**Szanowni Rodzice!  
Zarząd Lwowskiego  
Klubu Sportowego „Pogoń”  
ogłasza nabór chłopców i dziewcząt  
z rocznika 2008-2009  
do szkółki piłki nożnej.**

Zgłoszenia zawodników  
oraz szczegółowe informacje  
pod telefonem: +38 093 610 23 19



## Czy Moskwa odważy się na aneksję Donbasu

Temat „krymskiego scenariusza” na Donbasie stale powraca w dyskusji politycznej na Ukrainie. Podstaw do obaw jest więcej niż dość: separatyści przejęli ukraińskie przedsiębiorstwa, Moskwa uznała „republikańskie” paszporty, a w Ługańsku anonsują referendum o przyłączeniu się do Federacji Rosyjskiej. Na dodatek wywiad sygnalizuje pobyt na terenach okupowanych Władysława Surkowa – kremlowskiego kuratora „Noworosji”.

### MAKSYM WICHROW

Czyżby Moskwa szykowała się do ostatecznej aneksji LNR i DNR (Ługańskiej i Donieckiej Narodowych Republik)? A może te tereny staną się ukraińskim Naddniestrzem? Optymiści jednak nie tracą nadziei. Przy odrobinie dobrej woli w likwidacji przywódców separatystów i zajęciu ukraińskich przedsiębiorstw można dostrzec „likwidację” świadków i ostateczną grabież obu „republik ludowych” przed ich przekazaniem pod kontrolę Ukrainy. Widocznie jednak ani aneksji, ani deokupacji Donbasu w najbliższej przyszłości nie będzie – Moskwa celowo utrzy-

cję premierem. Nie chodzi tu jednak tylko o dumę. Zbliżenie z Zachodem obowiązkowo doprowadziłoby do zmian społecznych w samej Rosji, które były by fatalne dla putinowskiego reżymu. Strach Moskwy przed Zachodem jest tak silny, że nawet niezależne organizacje społeczne uznano tam za „agentów wpływu”, Putin zaś rozpowiada jak to zagraniczne fundacje wykradają rosyjskie dzieci. Żeby ukryć się przed tymi zagrożeniami Kreml postanowił zapędzić cały kraj do niedźwiedziego bartogu.

Ponieważ Rosja nie jest (na razie) gotowa do konfrontacji ze światem, Putin obrał strategię trickstera – pozostając ambiwalentnym, nie-

broni. Można ich na wszelki wypadek przebrać za „gwardię narodową”, a nawet w białe helmy OBWE. I niech głęboko zaniepokojony świat usiłuje coś z tego zrozumieć.

Ta niepewność jest bardzo toksyczna również dla Ukrainy, która nie potrafi jednoznacznie ustosunkować się do Donieckiej i Ługańskiej Republiki. Anektując Krym, Moskwa wzięła na siebie odpowiedzialność za działanie struktur państwowych na półwyspie, jak to przeważnie czynią okupanci. Natomiast LNR i DNR Rosja okupowała, nie biorąc na siebie żadnej odpowiedzialności, przerzucając ją formalnie na marionetkowe „rządy republik”. Liderzy zaś „republik



muje tereny okupowane w stanie nieokreślonym, wykorzystując je jako instrument szerokiego użytku.

### Kremlowski trickster

Spójrzmy najpierw na sytuację z góry. Po aneksji Krymu, Moskwa rzuciła wyzwanie ustalonemu porządkowi na kontynencie europejskim. W historii zdarzało się to nieraz. Putin – to nie najgorszy enfant terrible, jakiego zna Europa. Ale od krwawych tyranów XX wieku odróżnia go nie tylko skala przestępstw. Wydawać by się mogło, że analogie są oczywiste: Hitler miał „Tysiąclecie Rzeszy” i Sudety, Putin – Krym i „Russkij Mir”. Jednak analogia jest pozorna. Jeśli Hitler marzył o laurach Karola Wielkiego, to Putin pragnie zostać europejskim Kim Ir Senem. Właściwie aneksja Krymu i utworzenie fejkowych republik na Donbasie – to nic innego, jak skuteczny sposób przejścia do opozycji wobec wspólnoty międzynarodowej, i co najważniejsze, otoczenia Rosji nową żelazną kurtyną.

Po co jest to potrzebne Putinowi – domyśleć się nietrudno. Zbliżenie Rosji do zachodniej cywilizacji znalazło się w impasie. Jaką pokusą nie była by dla Europy rosyjska „nura”, od Moskwy wymagano przestrzegania pewnych zasad, a w perspektywie rezygnacji z „samodzierżawia”. Żeby dogodzić Zachodowi, Putin musiał nawet, wzniosłszy się ponad swą monarszą dumę, zostać na jedną kaden-

konsekwentnym, „hybrydowym”, a więc nieprzewidywalnym dla oponentów. W tym sensie LNR i DNR – nie są niczym innym, jak parkietem, po którym Putin krąży w takt swego leninowskiego tanga. Dlatego właśnie pieczęć nieprzewidywalności znaczy wszystko, co ma miejsce w Donbasie. Prawą ręką Putin odstrzeliwuje najbardziej zaciekłych „republikanów”, a lewą podrzuca na Donbas nowe partie uzbrojenia i „tych, których tam nie ma”. Niekiedy Moskwie udaje się wysłać sygnały o przeciwnym znaczeniu. Na przykład: Kreml oficjalnie uznał paszporty LNR i DNR, ale bez wzmianki o samych republikach, lecz jedynie jako „dokumenty wydane przez urzędy faktycznie czynne w poszczególnych rejonach obwodów Ługańskiego i Donieckiego”. Co to jest: zdrada czy zwycięstwo? Nie mogą tego pojąć ani ukraińscy patrioci, ani nawet zdecydowani „noworosy”.

### Siła niepewności

Niepewność, nieokreśloność pozostawia Moskwie szerokie pole manewrów. Jeśli ukraińscy żołnierze są ostrzeliwani z terenów okupowanego Krymu, udawać „ślepego lirnika” nie może nawet OBWE. Taki akt jest uznawany za rosyjską agresję. Inna rzecz – to Donbas, gdzie rosyjskich wojskowych można przebrać w mundury separatystów, lub podawać ich za hołubionych „urlopowiczów”, którzy odkryli w kopalniach składy

ludowych” stale zmieniają retorykę – od popierania Mińskiego porozumienia do pogroźek zmasowanego ataku. Ich zachowanie jest dwuznaczne jeszcze bardziej: walcząc w ciągu trzech lat z Ukrainą, nie przeszkadzali działalności ukraińskich przedsiębiorstw na swoim terenie.

Nie dziwi, że w tych putinowskich zawiłościach nie może do dziś zorientować się Kijów, wywołując tym niezadowolenie części społeczeństwa. Oskarżenia o „krwawy handel” i „umowy”, rzucane pod adresem władzy – jest to reakcja, której Moskwa się spodziewała. I taka reakcja jest czymś zupełnie normalnym – nienormalne są okoliczności, które ją sprowokowały, i właśnie o takie Kremlowi chodziło. Ukrainie na razie nie pozostaje nic innego, jak przyzwyczaić się do tego stanu niepewności w Donbasie wraz z jego skutkami społeczno-politycznymi i ekonomicznymi.

Nie jest to jeszcze wariant najgorszy. O wiele poważniejszym wyzwaniem dla Ukrainy było by przywrócenie jej terenów okupowanych, nawet, gdyby odbyło się ono na naszych warunkach. Było by to olbrzymie wyzwanie dla ukraińskiego społeczeństwa, polityki i gospodarki. Dotkliwe wybryki kremlowskiego trickstera są więc stosunkowo niewielką opłatą za odsunięcie w czasie tak pożądanego i tak pełnego obaw zwycięstwa nad nim.

# „NIEDOPAŃSTWO”

**Brak zaufania obywateli do swego państwa czyni go niepełnowartościowym, ułomnym i, co najważniejsze – niesprawiedliwym.**

WASYL RASEWYCZ

Długa historia stosunków między Ukraińcami a władzą państwową zakończyła się wreszcie powstaniem w 1991 roku własnego państwa. Ze względu na społeczną strukturę narodu, ukonstytuowaną w warunkach pewnego rodzaju wewnętrznego dualizmu, spowodowanego całkowicie odmiennym doświadczeniem w różnych administracyjno-politycznych formacjach, stosunek obywateli do państwa był bardzo zróżnicowany. Brał początek w galicyjskim legitymizmie i kończył się naddnieprzańską anarchią. Starzy galicyjscy legaliści swego czasu zmuszeni byli pod presją warunków ustąpić wpływowi młodych radykalnych nacjonalistów, którzy od początku głosili: „Nasza władza musi być straszna!”. Z kolei naddnieprzańską anarchia została przez bolszewicką dyktaturę wykorzystana, a następnie stłamszona.

Będąc w składzie Polski międzywojennej, Ukraińcy nie zdołali osiągnąć autonomii kulturowo-narodowej: częściowo z powodu nieustępliwości szowinistycznej endecji, częściowo zaś przez radykalizm ukraińskich nacjonalistów. Ci maksymaliści nie dostrzegali półtonów. Stawiali przed sobą szerokie cele, do realizacji których Ukraińcom brakowało wewnętrznych zasobów. Zrozumiałe, że młodzież nie była gotowa odstąpić od wyznaczonego celu, więc jako jedyny wariant pozostawała orientacja na siły zewnętrzne. Tą siłą, która mogła zniszczyć ukraińskich „wrogów historycznych”, była niestety niemiecka Trzecia Rzesza. Odtąd więc wszystkie koncepcje i wersje walki o utworzenie ukraińskiego państwa były ściśle związane z planami nazistowskiej Trzeciej Rzeszy. O ideowych treściach tych koncepcji nie warto nawet wspominać. W naszych czasach absolutnie nie nadają się do podręczników historii jako przykład budujący.

Otóż, ukraińscy radykalni nacjonalisci walczyli przeciwko państwu polskiemu wszelkimi dostępnymi i niedostępnymi środkami, zupełnie wykluczając ze swego arsenału metody parlamentarne. Paradoksalnie, nienawiść do państwa polskiego uczyniła z nich nie tylko terrorystów, ale i przekonanych przeciwników systemu. Dlatego legalne i centrowe Ukraińskie Narodowo-Demokratyczne Ugrupowanie (UNDO) było dla radykalnych nacjonalistów nie mniej groźnym, ponieważ dopuszczało współpracę z Polską i odciągało uwagę Ukraińców od nacjonalistycznej rewolucji, o której tak marzyli. Czyli, walcząc o przyszłą niezależną Ukrainę, nacjonalisci



faktycznie demonstrowali zachowanie antysystemowe.

Proklamowanie 30 czerwca 1941 roku we Lwowie Aktu odnowy państwowości ukraińskiej było działaniem skierowanym raczej na walkę wewnętrzną w obozie nacjonalistycznym, aniżeli realnym zamiarem budowy państwa ukraińskiego. Któż o zdrowych zmysłach będzie twierdził, że Niemcy tolerowałyby na swoim okupowanym terenie dowolny, nieuzgodniony z nimi twór państwowy. Albo więc ci, którzy ogłosili ten akt byli niezupełnie adekwatni, albo „proklamacja” miała dla nich znaczenie wyłącznie symboliczne, nie wypełnione żadnym sensem. I tu nasuwa się pytanie: dlaczego w historii państwa ukraińskiego jest tak wiele symbolizmu i tak mało pragmatyzmu?

Swój historyczny Czwarty Uniwersał Rada Centralna ogłosiła właściwie w wagonie pociągu, bo tego wymagały państwa Ententy na rozmowach w Brześciu. Bo, jak mówili, nie możemy siadać do stołu rokowań z regionem federalnym państwa rosyjskiego. To samo powtórzyło się w 1991 roku, gdy ukraińska nomenklatura partyjno-komunistyczna, złączywszy się Borysa Jelcyna, postanowiła przekształcić USRR w skansen sowiecki, przykrywając go narodowymi symbolami: tryzubem, niebiesko-żółtą flagą i hymnem „Szczę nie wmerła Ukraina” („Ще не вмерла України”). Po tym państwo ukraińskie zdjęło z siebie wszelką odpowiedzialność za to, co powinno było czynić go państwem: miejsca pracy, ochronę socjalną, emerytury, praworządność, bezpieczeństwo, sprawiedliwe sądownictwo, gwarancję suwerenności. Od tej chwili Ukraińcy zostali pozostawieni sami sobie. Nadal płacili podatki, ale

od państwa nie otrzymywali niczego. Wypłatę mizernych emerytur prowadzono z wielomiesięcznym opóźnieniem, szpitale przeszły na nielegalne samofinansowanie, milicja zajęła się ochroną bandytów, a sędziowie przekształcili miejsca pracy w źródła osobistych dochodów.

W chwili ponownego podziału, a mówiąc ściślej rozgrabienia własności ogólnopaństwowej na Ukrainie, system praworządności nie istniał. W okresie największego zubożenia „skapitulował” system ochrony socjalnej. Państwo postawiło swoich obywateli na granicy przeżycia. Była to swego rodzaju terapia szokowa, ale nie na okres wprowadzania radykalnych reform, a tak po prostu, bez nadziei na przyszłe zmiany. Mieszkańcy Ukrainy Zachodniej początkowo ratowali się handlem czym się dało w sąsiednich państwach lub wracali na wioski, bo w ten sposób łatwiej było się wyżywić. Najgorzej było tym mieszkańcom miast, którzy nie mieli nikogo na wsi. W przemysłowych regionach Południa i Wschodu przedsiębiorstwa razem z pracownikami przechodziły na własność „czerwonych dyrektorów” lub tych, kto zwyciężył w ostatniej strzelaninie.

Jeszcze jedną możliwością przeżycia była niekontrolowana i nielegalna emigracja zarobkowa. Początkowo traktowana jako sezonowa, z czasem przekształciła się w zakładanie nowych rodzin w Portugalii, Hiszpanii, Włoszech. Wcześniej była wprawdzie Grecja, ale bliskość prawosławnych kultur uczyniła to państwo bez perspektyw. Praca milionów Ukraińców za granicą, a szczególnie ich comiesięczne zastrzyki finansowe do szarej strefy gospodarki Ukrainy ożywiły

ją do tego stopnia, że prezydentowi Kuczmiem i premierowi Juszczenko udało się nawet wznowić minimalne wypłaty socjalne obywatelom. Niekontrolowane przez nikogo „zarobkowo-emigracyjne” koszty stały się impulsem rozwoju prywatnego biznesu, szczególnie w dziedzinie usług.

Byli bandyci, którzy zgromadzili znaczne kapitały za pomocą rozboju, postanowili je zalegalizować i przejść do stanu biznesmenów. Klasę ludzi zamierzających powiększyć również urzędnicy, pracownicy organów fiskalnych i służb porządkowych, „działacze” prywatyzacyjni. Taki system z jeszcze jedną gospodarką, ale już „szarą”, nie mógł sprzyjać wypracowaniu w obywatelach poczucia zaufania do państwa. Faktycznie, ludzie nie płacili podatków, aby w zamian otrzymać po prostu uczciwą usługę, lecz dawali państwu wykup. Wiedzieli, że gdy zostaną ograbieni, milicja nigdy nie znajdzie sprawców, a jeśli nawet znajdzie – nigdy nie zwróci zagrabionego mienia. Wiedzieli, że ile by nie wpłacali podatku na opiekę medyczną, to i tak będą zmuszeni płacić za każdy zabieg. Rozumieli, że jeżeli nie posiada się odpowiedniej sumy, żeby przekazać ją przez adwokata sędziemu, to nigdy nie będzie sprawiedliwego wyroku. By żyć na Ukrainie należało nauczyć się wykupywać od państwa. I im mniejszy był „wykup” – tym większe były szanse na godne życie.

W okresie niezależności Ukrainy rozwinął się prawdziwy system udawania. Obywatele udawali, że płacą podatki, a państwo – że coś tam im gwarantuje. Bo powiedzcie, kto chciałby płacić drakońskie podatki wiedząc, że, i tak „na górze” wszystko zostanie rozkradzione? Albo ktoś zrezygnuje z usług nielegalnego

centrum wymiany walut, gdy ma świadomość, że jest ono lobbowane przez przedstawiciela służby fiskalnej? O żadnych reformach nie mogło być mowy. Tak, jak nie było mowy o przywróceniu porządku. Rodzi się tu słuszne pytanie: dlaczego tak się dzieje? Chodzi o to, że jednakowe warunki dla wszystkich były po prostu niewygodne, gdyż pozbawiały możliwości szybkiego wzbogacenia się. System przypominał wyścig sprinterów: kto nie zdążył – ten się spóźnił! Ukraść i wygodnie zainwestować. Nakraść jeszcze więcej i już jako inwestor z zewnątrz, legalnie wyprowadzić kapitał za granicę. Mowa tu o swego rodzaju dyżurnej eksploatacji regionu – bez zbędnych emocji i sentymentów. Przypomina to zachowanie kolonizatorów w podbitych koloniach, z tym, że tutaj kolonizatorzy są swoi, a nie przybyli zza morza. Należy jednak zaznaczyć, że swoje rodziny dawno już przesiedlili do Wiednia, Londynu lub Genewy. I by odпочać o trudów budowania państwa ukraińskiego latali do nich na weekendy i święta.

Szara strefa też jednak ma ograniczone możliwości, a i cierpliwość Ukraińców nie jest bezgraniczna. Zwłaszcza, gdy się już doszło do takiego stanu, że pojawia się zagrożenie utraty, choćby formalnej, ale jednak niezależności państwowej Ukrainy. Gdy klanowo-oligarchiczny system Kuczmy postanowił nie przeprowadzić jedynie pewnych zmian kadrowych, ale zbliżyć się trochę do Europy, Rosja nie chciała zgodzić się nawet na minimalne próby wyrwania się z jej orbity. Wówczas protesty ludzi wylały się w karnawałową Pomarańczową rewolucję, z góry skazaną na niepowodzenie, bo przewidywała jedynie zmiany personalne na tle pełnego zachowania systemu.

Po rewaniu „donieckich”, grabież ukraińskiej gospodarki osiągnęła, zdawałoby się, punkt nieodwracalny. Prócz tego, „donieckim” udało się zlikwidować, chociaż formalnie, ale ważne atrybuty suwerennego państwa: wojsko, służbę bezpieczeństwa, organy porządkowe. I chociaż tym razem doszło do „gorącego” sprzeciwu z udziałem tysięcy ofiar i utratą terytorium, systemowi znów udało się przetrwać.

Wśród społeczeństwa nadal funkcjonuje przekonanie, że każda próba zmiany systemu organizacji państwa jest działalnością antypaństwową. Że takie „niedopaństwo” – to wszystko, na co Ukraińców stać. Dziwne, ale termin „niedopaństwo” wykorzystują w swej retoryce zarówno wrogowie zewnętrzni, jak i wierni „obrońcy” systemu.

ukraińska wersja artykułu ukazała się na portalu zaxid.net

# Kościół Matki Bożej Ostrobramskiej (część II)

## Kościół pw. Matki Bożej Ostrobramskiej na Górnym Łyczakowie już od czasu powstania zamiaru jego budowy miał mieć charakter wotywny i symboliczny.

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

W ołtarzu głównym w 1934 roku zawieszono wotywny ryngrafy i odznaki pułków lwowskich, złożone „w dniu 2 maja 1937 roku w czasie wspólnie manifestacji religijno-narodowej”. Odznaki wykonano z inicjatywy generała Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego, dowódcy Okręgu Korpusu VI we Lwowie. 3 maja 1938 roku w ołtarzu głównym uroczysto złożono ryngrafy wotywny, ofiarowane przez Zarząd Miasta, Mieszczańskie Towarzystwo Strzeleckie, Związek Obrońców Lwowa i Chrześcijańskie Zjednoczenie Robotnicze. Major Józef Klink, prezes Związku Obrońców Lwowa, „odczytał ślubowanie, złożone przez księdza generała Szmyda, ogłaszając Matkę Boską szczególną patronką miasta Lwowa”.

17 września 1938 roku kolejny ryngraf postanowiła ufundować Straż Mogił Polskich Bohaterów, zaś 16 października tegoż roku kolejny ryngraf w ołtarzu głównym złożyła młodzież społeczna męskich szkół średnich. 20 listopada 1938 roku kolejne ryngrafy złożyły Straż Mogił Polskich Bohaterów oraz 38 i 39 pułki Strzelców Lwowskich. 27 listopada tegoż roku poświęcono jeszcze kolejne ryngrafy, ufundowane przez młodzież Publicznych Szkół Dokształcających nr 1 i nr 2. Ówczesne lwowskie gazety pisały, że autorem projektów większości tych ryngrafów (a może i wszystkich, zważając na ich stylową jednolitość i podobny do siebie układ kompozycji) był znany lwowski artysta grafik i historyk sztuki Rudolf Mękicki, kustosz lwowskiego Muzeum im. Króla Jana III Sobieskiego. Większość ryngrafów wykonał zakład Kazimierza Wojtycha, ale co najmniej jeden – warsztat Władysława Buszka. Ryngrafy wykonano ze srebra, zaś obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej w części górnej każdego z nich – ze złota. Herby Lwowa ozdobił kolorową emalią.

We wrześniu 1935 roku zbudowano prowizoryczny boczny ołtarz poświęcony św. Janowi Bosko. W tym ołtarzu umieszczono obraz świętego patrona ojców salezjanów wykonany przez malarkę Reginę Szyrajew. Jak pisał Aleksander Medyński, „obraz ołtarzowy (...) związany jest swą treścią ze Lwowem i jego dziejami z ostatnich czasów. Przedstawia świętego na tle wzgórz Łyczakowskich. Po prawej stronie widnieje Matka Boska Wspomożycielka wiernych z Dzieciątkiem Jezus, u dołu postać ks. arcybiskupa Twardowskiego (...) obok arcybiskupa klęczy para mieszczańska, za nią widnieje postać polskiego ułana (...) Przed postacią św. Jana Bosco stoi Orle lwowskie i Harcerz, przed nimi widnieje herb Lwowa, opasany wstęgą „Virtuti Militari”. 29 września 1935 roku relikwie św. Jana Bosco przeniesiono w uroczystej procesji z katedry łacińskiej do kościoła Matki Boskiej Ostrobramskiej.



Jeszcze jeden prowizoryczny ołtarz boczny był poświęcony św. Teresie od Dzieciątka Jezus. W 1936 roku położono posadzkę.

Przed rokiem 1937 w kościele ustawiono ławki i konfesjonały, zaprojektowane przez W. Dayczaka, a wykonane w zakładzie Jana Wojtowicza w Przemyslanach. Również zawieszono świeczniki. Ustawiono dwie urny z ziemią z pól bitewnych. 7 listopada 1937 roku poświęcono dzwonki liturgiczne ufundowane przez Koło Harcerzy z czasów walk o Niepodległość. 4 czerwca 1939 roku w kościele poświęcono sztandar lwowskiego Hufca Harcerzy. W latach 1938-1939 był opracowany projekt i trwały prace przygotowawcze budowy obok kościoła zakładu salezjańskiego dla młodzieży, ale rozpoczęcie prac budowlanych przerwał wybuch II wojny światowej.

19 września 1939 roku wojska sowieckie ostrzelały kościół. Najbardziej ucierpiała wieża. Kilka dni później uszkodzono mozaikowy obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej na fasadzie przez strzelanie do niego z broni ręcznej. 27 czerwca 1941 roku bomba niemiecka uderzyła w dach świątyni. Prace remontowe prowadzono podczas okupacji niemieckiej, zabezpieczając dach od zaciekania wody, a wieżę przed upadkiem.

22 listopada 1944 roku zmarł arcybiskup Bolesław Twardowski, inicjator budowy i fundator kościoła. Wykonując jego testament, postanowiono pochować go w krypcie tegoż kościoła. Pogrzeb odbył się 26 listopada.

Ostatnia msza św. w kościele odprawiona została 4 czerwca 1946 roku. Ojcowie salezjanie wyjechali ze Lwowa, a świątynia została zamknięta przez nowe sowieckie władze miasta. Tylko nieliczne przedmioty z wyposażenia i ozdoby kościoła (obrazy święte, monstrancje, ornaty) zostały wywiezione do Polski. W 1947 roku szczątki arcybiskupa Bolesława Twardowskiego przeniesiono do katedry lwowskiej i złożono w krypcie kaplicy Chrystusa Ukrzyżowanego.

Opuszczony kościół Matki Boskiej Ostrobramskiej nowe władze przeznaczyły na magazyn papieru. Wtedy właśnie zostały zniszczone wszystkie ołtarze, wyposażenie, tablica pamiątkowa, ławki, konfesjonały. Zabrano dzwony. Mozaikowy obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej na fasadzie świątyni zamazano czarną farbą i otynkowano. Przed tym ktoś starał się skuć część mozaiki, myśląc że została zrobiona ze złota. Drobniejsze rzeczy, w tym słynne ryngrafy zostały skradzione. Na placu przed kościołem ustawiono radziecki pomnik – czolg

jęktów nowego wyposażenia i ozdoby cerkwi według tradycji Kościoła Wschodniego. Usunięto radziecki czolg-pomnik, wyremontowano wieżę, zawieszono nowe dzwony. Odnowiono fasadę świątyni. W kapliczce usunięto tynk i odkryto mozaikowy obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej. Mozaika zachowała się w 80%. Obraz poddano zabezpieczeniu, ale na fachową konserwację i uzupełnienie brakuje funduszy.

Nowy projekt ozdoby prezbiterium wykonany został pod kierownictwem prof. Romana Wasyłyka,



bojowy na postumencie z odpowiednim napisem i emblematami.

Dopiero w 1992 roku kościół został przekazany greckokatolickiemu zgromadzeniu salezjanów i konsekrowany jako cerkiew pw. Pokrowy Najświętszej Matki Bożej (pol.: Opieki Mikołaja i św. Jana Bosco. Razem z prof. Romanem Wasyłykiem nad ikonostasem pracowali jego uczniowie Kaczaluba i Welyczko. R. Wasyłyk

namalował również wielkich rozmiarów obraz „Matka Boska Opiek” („Pokrow”) umieszczony w absydzie za ikonostasem. Na tym obrazie autor przedstawił dwadzieścia postaci historycznych Ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego, duchownych i świeckich, których umieścił pod ochroną płaszcza Matki Boskiej, podtrzymywanej przez anioły. Wszystkie obrazy zostały namalowane według tradycji i kanonów Kościoła Wschodniego i sztuki bizantyjskiej. Dzięki temu autorowi udało się dopasować je do modernistycznej architektury świątyni utrzymanej w stylu starochrześcijańskich bazylik z lekkim nalotem „słowiacko-ludowych tradycji architektury drewnianej”.

Jeszcze bardziej wzbogaciły wnętrza prezbiterium świątyni monumentalne mozaiki wykonane również według projektu prof. Romana Wasyłyka. W absydzie za ołtarzem znajduje się dużych rozmiarów obraz Chrystusa błogosławiącego, otoczony medalionami z przedstawieniami Apostołów. Apostołowie są przedstawieni w trzech parach, a nad głową Chrystusa – siódmy medalion z gołębicą Ducha Świętego. Po stronach absydy umieszczono duże mozaikowe postacie ojców Kościoła, mianowicie św. Bazylego Wielkiego i św. Jana Złotoustego. Obydwie figury świętych są podkreślone hieratycznie. Ich wertykalizm odpowiada tradycji bizantyjskiej, również sztuce średniowiecznej Kościoła ukraińskiego.

Nawa główna kościoła wygląda na razie dość pusto. Zwraca uwagę wielka rzeźba przedstawiająca metropolitę Andreja Szeptyckiego w postaci siedzącej autorstwa lwowskiego rzeźbiarza Iwana Popowicza. W nawie ustawiono też nowe drewniane ławki i konfesjonał. Przy bocznym wejściu do świątyni tablica pamiątkowa wykonana w stylu ludowym ze stylizowaną figurą Matki Bożej „Pokrow” i historycznymi postaciami hierarchów Kościoła ukraińskiego. Matka Boża trzyma tablicę informacyjną z datami budowy kościoła i jego konsekracji w 1992 roku.

Drzwi wejścia głównego ozdobiło siedmioma wielkimi medalionami odlanymi z brązu. U góry na osi centralnej widnieje medalion z gołębicą Ducha Świętego. Niżej symetrycznie od siebie parami umieszczono jeszcze sześć. Pierwsza para to przedstawienia katedry św. Jura we Lwowie i św. Zofii w Kijowie. Niżej umieszczono popiersia metropolity kijowskiego Petra Mohyły (1633-1647) i metropolity lwowskiego Andreja Szeptyckiego (1901-1944). W dolnej części drzwi – popiersia metropolity kijowskiego Josypa Ruckiego (1613-1637) i metropolity lwowskiego kardynała Josypa Sliptyja (1944-1984). W pierwszych latach XXI wieku obok świątyni od strony wieży zbudowano wielki zespół budynków klasztoru salezjanów i ośrodka wychowawczego dla dzieci według projektu lwowskiego architekta Podlisnego.

# Tradycje i zwyczaje majowe na terenie samborszczyzny

Wiosna rozkwita wszystkimi barwami, a ludzie są pochłonięci pracami wiosennymi na polach, gdyż obudzona przyroda wzywa do wytężonego wysiłku. Jest to jednak także czas wielu tradycji i zwyczajów, o których warto wspomnieć i zapoznać się z nimi na przykładzie regionu samborskiego. Tradycje „majówek” można omawiać w trzech aspektach: historycznym z czasów pogańskich, religijnym i ludowym.

**MARIAN SKOWYRA**  
tekst  
ilustracje ze zbiorów  
autora

W wielu kulturach przedchrześcijańskich obchodzono w maju dni płodności, czcąc boginię płodności i wiosny. Podobne wierzenia spotykamy u Słowian. Nawet zetknięcie się z chrześcijaństwem nie wyeliminowało ich całkowicie. W wielu miastach podczas Zielonych Świąt ustawiano na centralnym placu ukwiecone, zielone słupy. Słupy te ozdabiano wstążkami, co później zamieniono na ozdabianie w maju przydrożnych kaplic i krzyży. Przy ozdobionych słupach odbywały się turnieje i zawody, a przy przydrożnych krzyżach ludzie gromadzili się na śpiewanie Litanii Loretańskiej. Zgodnie z wierzeniami słowiańskimi wigilia Zielonych Świąt była czasem największej aktywności czarownic. Aby zapobiec ich czarom, bydło przystrajano wieńcami z kwiatów, i okadzano dymem z poświę-



wtargnęli Turcy. Obrabowawszy miasto, położyli pod nie ogień. Gdy przyszedli do oddalonego nieco za miastem klasztoru bernardyńskiego, znaleźli tam trzech bernardyńców, których brutalnie zamordowali. Brata Jana z Węgier Turcy zakuli w dyby i przywiązane do konia pędzili w kierunku Radłowic. Gdy na Wychylówce niedaleko Dniestru nie mógł już iść dalej, jeden z Turków przeciął go gwałtownym ruchem miecza. Braci Bogusława i Daniela zamordowano w ogrodzie klasztornym. Przez wiele lat prowadzono ich proces beatyfikacyjny, jednak do oficjalnej beatyfikacji nie doszło. Na wielu wiecach i mani-

kilka dni. Jak podają jeszcze naoczni świadkowie, przybywali tam także samborscy Żydzi wraz z kramami i karuzelami. Jedną z relacji z okresu międzywojennego tak to opisała: „Typowe przepiękne stroje polskiej ludności przedmiejskiej można dziś oglądać już tylko w czasie Rezurekcji, w Dniu Bożego Ciała i odpustu, odbywającego się na Zielone Świąta w kościółku św. Barbary odległym od Sambora o 4 kilometry”. Te tradycje gromadzenia się na polach przy Dąbrówce nie zostały przerwane nawet po zburzeniu tamtego kościółka po 1944 roku. Rok rocznie mimo zakazów ludzie gromadzili się na modlitwę przy źródle św. Barbary, a następnie zasiadali do wspólnego posiłku na trawie, radując się i wesełąc w ciepłe wiosenne słońca.

Szczególną cześć na terenie samborszczyzny oddawano w maju Najświętszej Maryi Pannie. Wierni, zwłaszcza w wioskach, gromadzili się przy przydrożnych kapliczkach i krzyżach, by śpiewać litanie do Najświętszej Maryi Panny. Już w XVIII wieku w protokołach biskupa Hieronima Sierakowskiego spotykamy zapisy, że na terenie dekanatu samborskiego szczególnie popularne było Bractwo Różańcowe, powołane do rozwijania modlitwy różańcowej. W maju w każdym kościele dekanatu śpiewano różaniec. Wśród nabożeństw parafialnych XVIII wieku bardzo częste były modlitwy do Niepokalanego Poczęcia NMP. Tak np. w Starej Soli ten obowiązek powierzono ubogim parafiom. Towarzyszył im organista, który z tej racji otrzymywał nawet pewne wynagrodzenie. Podobne nabożeństwa spotykamy w innych parafiach jak w Czukwi i Drohobyczu. Dodatkowo wierni w Starej Soli na zakończenie nabożeństwa mieli śpiewać pieśń „Bogurodzica”, znaną jeszcze z 1410 roku. W Drohobyczu wierni śpiewali także codziennie pieśń „Zawitaj ranna Jutrzenko”. W tym też Drohobyczu bakałarz albo rektor szkoły śpiewał wraz z chłopcami litanie do Matki Bożej. Zachował się dość ciekawy zapis z wizytacji bpa Sierakowskiego w dekanacie samborskim, który polecał, aby w maju urządzać nabożeństwo nad zgromadzonym bydłem. Po zakończonej mszy św. wszyscy udawali się na pastwiska, gdzie święcono wodę, pojono nią bydło i modlono się nad nim. Tam też duchowni mieli wygłaszać kazanie i po błogosławieństwie procesja wracała do kościoła.

Wielowiekowa tradycja oddawania czci Matce Bożej w maju zaowo-

cowała, tym, że w po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku biskupi polscy zwrócili się do papieża z prośbą o ustanowienie w dniu 3 maja święta Maryi Królowej Polski, co miało związek z Konstytucją 3 maja 1791 roku. Inicjatywę ustanowienia specjalnego święta maryjnego wysunęło lwowski Bractwo Najświętszej Maryi Panny Królowej Korony Polskiej, poświęcające pierwszą niedzielę maja modlitwom dziękczynnym za opiekę Maryi nad Polską. Pomysł poparł arcybiskup lwowski Józef Bilczewski, a papież Pius X w 1909 ustanowił święto Królowej Korony Polskiej dla diecezji lwowskiej i przemyskiej, polecając obchodzić je w pierwszą niedzielę maja. Z tej też racji już w 1912 roku w miejscowości Brześciany pod Samborem rozpoczęto budowę nowego kościoła pw. Matki Bożej Królowej Korony Polskiej. W 1914 obchody przeniesiono z pierwszej niedzieli maja na 2 maja.

Obok wychowania katolickiego dużą uwagę zwracano na wychowanie i zaangażowanie patriotyczne. Dzień 3 maja we wszystkich szkołach miasta Sambora i okolic był obchodzony bardzo uroczysto. Z rana, w kościele bernardyńców i parafialnym, odprawiano nabożeństwa, w czasie których młodzież szkolna przystępo-



wieczornice w samborskim domu „Sokół”, gdzie program obejmował treningi i turnieje gimnastyczne.

Natomiast w innych latach, zapewne z powodu warunków pogodowych uroczystości 3 maja miały miejsce w kościele bernardyńców samborskich. Po nabożeństwie wszyscy zebrani na czele z władzami miasta i powiatu śpiewali pieśni patriotyczne. W godzinach wieczornych w siedzibach towarzystw i stowarzyszeń odbywały się odczyty i wieczory patriotyczne. Znanie też tu były wyścigi konne oraz pokazy musztry wojskowej. Przynajmniej od 1910 roku w wieży ratuszowej był w maju grany hejnał, który zaniknął wraz z wybuchem II wojny światowej. W 1911 roku w pobliskich Strzałkowicach z racji dnia 3 maja została założona ochotnicza straż pożarna, a także zo-



wała do spowiedzi i komunii świętej. Później na rynku urządzano uroczyste deflady, a nawet międzyszkolne zawody lekkoatletyczne. Czasami w okresie międzywojennym udawano się w uroczystym pochodzie na miejscowy cmentarz, aby oddać cześć bohaterom poległym w obronie Polski. Te zwyczaje kultywowano jeszcze w okresie rozbiorów, gdy miasto znalazło się pod zaborem austriackim. Wydawana w latach 1894-1912 „Gazeta Samborska” szczegółowo informowała o przebiegach takich uroczystości.

Tak np. majówka w 1895 roku została zorganizowana w lasku w Uhercach na posiadłościach p. Smulawskiego. Tego dnia „już wcześniej z rana wyruszyła wszystka młodzież w drogę i uszykowawszy się za mostem kolejowym do uroczystego pochodu, rozwinęła sztandary wśród dźwięków własnej kapeli składającej się z 80 członków”. Po przybyciu na miejsce rozpoczęły się gry i zabawy, które trwały do wieczora. Po odśpiewaniu hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła” wszyscy wrócili do domów. W następnych latach na przestrzeni całego maja odbywały się różne

stał poświęcony i wręczony specjalny sztandar tegoż oddziału straży.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę uroczystości 3-majowe miały szczególnie uroczystą oprawę połączoną m.in. z salwami armatnimi. Ale najbardziej efektowne obchody odbywały się w samborskim Towarzystwie „Sokół”, które w znacznej mierze przyczyniało się do podnoszenia ducha patriotycznego mieszkańców miasta, organizując festyny, wieczory patriotyczne w domu sokolim wybudowanym w 1903 roku na cześć papieża Leona XIII, „aby w Samborze i poprzez Stowarzyszenie „Sokół” członkowie stojąc przy swym sztandarze, rozwijali się w myśl wskazówek, jakie w encyklikach swoich o kwestii społecznej podaje światu papież-jubilat Leon XIII”.

Mimo iż minęło wiele lat, pewne zwyczaje pozostały jednak wśród mieszkańców regionu, inne natomiast oczekują na przypomnienie, aby tym samym zachęcać obecną młodzież do dziękczynienia za dary wolności i pokoju, które zawsze, a szczególnie w obecnych czasach tak łatwo można utracić.



SAMBOR. Pomnik Tadeusza Kościuszki.

canych ziół, wypowiadając zaklęcia ochronne. W tym dniu odbywały się też liczne konkursy i zabawy ludowe.

W tradycji ziemi samborskiej maj jest czasem pamięci o wydarzeniach historycznych, budzących poczucie tożsamości narodowej Świadczy o tym różnorodność zabaw i spotkań, przypominających dawne dzieje i ocalenie niegdyś samborszczyzny od najazdów wroga.

Pierwsze takie wydarzenie, o którym wspominało, miało miejsce 14 maja 1498 roku, gdy do Sambora

festacjach majowych ukazywano ich jako wzór do naśladowania w wytrwaniu w wierze i tradycji narodowej.

Jeszcze jedno wspomnienie związane z najazdem kozackim na Sambor w 1648 roku miało miejsce w Uroczystości Zielonych Świąt, kiedy to, od wielu wieków, mieszkańcy udawali się na tłumne odpusty do kościoła „na polu” pw. św. Barbary pod Samborem, aby tam dziękować za uratowanie miasta. Szczególnie bogate były te odpusty w okresie międzywojennym i trwały nieraz po

# Wrocławski sukces „Szewców”

W dniach 7–9 kwietnia br. Polski Teatr Ludowy ze Lwowa miał możliwość zaprezentowania „Szewców” Stanisława Witkacego na scenie kameralnej Teatru Polskiego we Wrocławiu. Spektakl został wyreżyserowany przez Stanisława Melskiego, aktora wrocławskiego teatru, który w ten sposób pragnął przedstawić wrocławskiej publiczności swoją wizję tej nieprostej sztuki w wykonaniu lwowskich artystów.

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
tekst i zdjęcia

Wrocław spotkał lwowiaków zimną, deszczową pogodą i ponurym nastrojem, który ustąpił natychmiast po serdecznym przyjęciu w Teatrze Kameralnym. Przywiezione dekoracje zostały zmontowane przez ekipę teatru, wyregulowano światła i dźwięk, i po krótkim czasie można było przystąpić do próby sytuacyjnej na nowej scenie. Zmęczenie po długiej drodze dawało się jednak we znaki, ale gdy aktorzy zaczęli przebierać się w stroje, powoli mijalo i zmieniało się na to szczególne napięcie, które towarzyszy nam zwykle przed kontaktem z nowym widzami. Zawsze istnieje obawa, jak przedstawienie zostanie przyjęte, czy dopisze widownia, czy nawiąże się z nią kontakt? Wszystkie te wątpliwości rozwiązały się już po pierwszych słowach, które padły ze sceny. Zaryzykuję stwierdzenie, że był to najlepszy z dotychczasowych spektakli „Szewców”. Aktorzy grali, wkładając w grę całą duszę, dając z siebie wszystko. Poszczególne sceny wiązały się płynnie, zaś aktorzy wygłaszali swoje role, tak, jak by to były ich własne słowa, gra zaś jedynie podkreślała sytuację. Taka sama atmosfera panowała w następnych dniach podczas kolejnych spektakli.

Publiczność ze swej strony reagowała wspaniale, chociaż „Szewcy” są przedstawieniem specyficznym, kontrowersyjnym i trudnym w odbiorze. Po latach rzecz można, że mistycznym. W tym wypadku odczuwało się, że publiczność jest obeznana z postacią Witkacego oraz jego twórczością. Odczuwało się, że przyszła nie tylko po rozrywkę, ale po głębsze wrażenia, a także refleksje płynące z tekstu sztuki. Zauważył to również reżyser teatru ze Lwowa Zbigniew Chrzanowski, który podkreślił, że w okresie popularności Witkacego lwowska społeczność Polaków była pozbawiona możliwości kontaktu z jego dramaturgią. Stąd odbiór „Szewców” we Lwowie był nieco inny niż podczas występów w Polsce.

Sens całego przedstawienia można ująć słowami jednego z głównych bohaterów, który mówi do zbuntowanych szewców: „Jesteście inni, bo jesteście po tamtej stronie kreski. Gdy znajdziecie się tu, będziecie tacy sami jak my”. Od czasów powstania dramatu w latach 30. XX wieku zdarzyło się wiele sytuacji politycznych, potwierdzających tę tezę. Niestety powtarzają się one po dziś dzień – chociażby obecnie na Ukrainie.

Opadła kurtyna, a okłaski i owacje publiczności były dla aktorów ze Lwowa najlepszą nagrodą za trud podróży i tygodnie przygotowań do spektaklu. Stanisław Melski, po raz



kolejny udowodnił, że jest nie tylko wybitnym aktorem, ale i wspaniałym reżyserem, umiejętnie skierującym aktorów na wymagany styl gry i realizację jego wizji dramatu. Oprócz tego odkrył w sobie jeszcze jedną zaletę, mianowicie organizatorską, gdyż przyjazd teatru ze Lwowa do Wrocławia był możliwy, i doszedł szczęśliwie do skutku, ku radości zarówno publiczności wrocławskiej, jak i samych aktorów ze Lwowa, dzięki jego inicjatywie, staraniom i objaniu licznych progów.

Każdy wyjazd za granicę jest dla aktorów Polskiego Teatru Ludowego

pod pomnik Fredry – to niemożliwe. Dlatego zdjęcie z palmkami u stóp pomnika-tulacza lwowskiego wieszca będzie kolejnym miłym wspomnieniem.

Po pierwszym spektaklu odbyło się tradycyjne spotkanie przy lampce wina z dyrekcją Teatru Polskiego we Wrocławiu, aktorami i zaproszonymi gośćmi. Tu udało mi się zapytać o wrażenia po spektaklu dyrektora **Cezarego Morawskiego** (znanego m.in. z serialu „M jak miłość”):

- Jestem pod ogromnym wrażeniem, że wszyscy aktorzy tak pięknie mówią po polsku. Ale nie jest to

miemy jeszcze pod uwagę, że jesteście teatrem amatorskim, to niektórzy aktorzy mogliby dostać certyfikat adepta sztuki aktorskiej. Niektóre sceny były zagrane na bardzo wysokim poziomie. Mam wrażenie, że dobrze grało się wam na tej szerokiej scenie w porównaniu ze sceną, którą macie u siebie we Lwowie. Mogliście tutaj rozwinąć ruch sceniczny, co dodało wam skrzydeł, wigoru, oddechu i dlatego przedstawienie wyszło tak imponująco. Czulo się tę waszą radość bycia na scenie.

**Panie dyrektorze, czy może pan przybliżyć nam**



ze Lwowa okazją do spotkania przyjaciół, kolegów, którzy grali kiedyś na jego scenie, czy po prostu sympatyków. Tak było i tym razem, bo wiadomo – Wrocław to drugi Lwów. Po spektaklach, w garderobach i pod teatrem długo toczyły się rozmowy, wspomnienia; pokazywano stare zdjęcia i robiono nowe.

Ponieważ występy przypadły na Niedzielę Palmową, więc nie mogliśmy nie przywieść do Lwowa palmek, poświęconych we wrocławskich kościołach. Będą przez rok przypominać nam ten wspaniały wyjazd. Ale też być we Wrocławiu i nie pójść

nic dziwnego, bo przecież cały czas gracie i kultywujecie język ojczysty. I to jest fantastyczne. Jestem również pod wrażeniem waszego kunsztu aktorskiego. Znam wasz teatr od kilku lat, bo obserwowałam wasze spektakle w Wilnie. Widziałem tam dwa lub trzy wasze przedstawienia. Ale takiego poziomu gry aktorskiej, który pokazaliście dzisiaj, jeszcze nie widziałem. Fantastyczne sceny zbiorowe, bardzo energetycznie prowadzone i trzymające napięcie akcji. Jestem naprawdę pod wielkim wrażeniem poziomu zawodowego, który przedstawiliście. Jeżeli weź-

**plany Teatru Polskiego we Wrocławiu? Czy jest może planowany przyjazd do Lwowa?**

W tej chwili nie mamy w planach wyjazdu. Teatr reorganizuje się, walczymy o nowego widza. Zmieniamy repertuar, wprowadzamy nowe sztuki, bardziej współczesne. Ale gdyby była taka możliwość, to chętnie zawitalibyśmy do Lwowa i przedstawili lwowskiej publiczności coś z naszego repertuaru.

**Sądząc z wypełnienia dzisiejszej sali, widzów wam nie brakuje.**

Jest to już nowa publiczność, która przychodzi na nasze nowe spektakle. A co dotyczy nowych pozycji, to jesteśmy po premierze „Chorego z urojenia” w reżyserii Janusza Wiśniewskiego, na który to spektakl zapraszamy państwa jutro. Oprócz tego odbyła się premiera „Mirandoliny” według Petera Turriniego. 12 maja będziemy mieli premierę sztuki „Kordian – panoptikum strachów polskich”, które wyreżyserował Adam Sroka. Pod koniec maja – kolejna premiera „Biedermann i podpalacz”, w reżyserii Hanny Fischer, reżyser z Niemiec.

**To bardzo napięte plany.**

O tak, bardzo napięte, bo przez pierwsze pół roku powoli reformowałam teatr i przygotowywałam do takich działań. Jest to bardzo duże obciążenie nie tylko dla aktorów, ale i dla zespołu technicznego. Musimy obecnie nadrobić ten okres i przyciągnąć widza. Ale takie jest życie w teatrze – bez premier, bez nowych spektakli nie będziemy mieli widzów.

Na tym wyjeździe nie tylko prezentowaliśmy swoje umiejętności. Dzięki życzliwości dyrekcji Teatru Polskiego zostaliśmy zaproszeni na spektakl „Chory z urojenia” w reżyserii Janusza Wiśniewskiego. Z moirerowskiego oryginału pozostał chyba jedynie tytuł. Reżyser przedstawił tu swoją wizję życia: młodzięcą miłość, dramaty rodzinne, starość i umieranie. Wszystko to przeplatało się na scenie – zresztą jak i w życiu – tak, że trudno nieraz było uchwycić wątek. Ale nie jest to spektakl do „roztrząsania” poszczególnych scen, należy go przyjmować, jako całość. Zachwyliła nas przede wszystkim gra aktorów, w zamysłu reżysera „zamaskowanych” pod różne postacie (nie zawsze normalne), ale jak to bywa, spotykane często w życiu. No i tempo, w jakim jest grany ten spektakl – jest naprawdę porywające. Należy dodać, że Stanisław Melski, po odegraniu roli Majstra w „Szewcach” po krótkim czasie w pełnej charakterystyce odegrał całkowicie odmienną rolę w tym spektaklu. Dwa tak różne spektakle w ciągu jednego dnia – to może jedynie świadczyć o kunszcie aktora i jego umiejętności wczucia się w swego bohatera. Wszyscy byliśmy pod ogromnym wrażeniem. Długo w drodze powrotnej do hotelu dzieliłiśmy się wrażeniami i emocjami, zachwycając się grą aktorów.

Wyjeżdżając z Wrocławia odczuwaliśmy satysfakcję z możliwości zademonstrowania swoich umiejętności tak wymagającej publiczności, satysfakcję ze współpracy z takim aktorem i reżyserem jak Stanisław Melski i wdzięczność za tak gorące przyjęcie nas przez Teatr Polski. Czujemy, że na pewno jeszcze tu powrócimy z nowymi spektaklami.



# Matka Boża Łaskawa ze Lwowa w Paryżu O Juliuszu Słowackim nad Sekwaną

W dniach 31 marca – 5 kwietnia w Paryżu miały miejsce znaczące dla Kresów wydarzenia. Prężnie działające Towarzystwo „Kresy we Francji” właśnie obchodziło 10-lecie swego istnienia. W ciągu kilku dni miało miejsce kilka znamienych wydarzeń.

**JERZY ZAŁUSKI**  
tekst i zdjęcia

Uroczystości rozpoczęły się w godzinach wieczornych 31 marca w okazałym i pięknym gmachu Pałacu Monaco, gdzie od lat trzydziestych ubiegłego wieku mieści się Ambasada RP. Obchodzące swój jubileusz Stowarzyszenie „Kresy” we Francji powstało w 2007 roku, a w kolejnym roku zostało formalnie zarejestrowane pod nazwą Association des Polonais des Confins en France „KRESY”. Do statutowych celów Stowarzyszenia należy podtrzymywanie i propagowanie dziedzictwa kulturowego i historycznego polskich Kresów oraz rozwijanie kontaktów z Polakami i organizacjami polonijnymi działającymi na ziemiach, które stanowiły wschodnie pogranicze przedwojennej Polski.

Wieczór rocznicowy poświęcony dorobkowi Stowarzyszenia „Kresy” we Francji otworzyła prezes Krystyna Orłowicz, która omówiła dotychczasowe, bardzo cenne inicjatywy i plany na przyszłość. Następnie przyjaciel stowarzyszenia, hrabia Stanisław Ledóchowski, przedstawił program swojego autorstwa, poświęcony pielęgnowaniu dziedzictwa Kresów. Głos zabrała też pani Agnieszka Bogucka, prezes warszawskiego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oraz Mariusz Olbromski, literat, dyrektor Muzeum Anny i Jarosława Iwaskiewiczów w Stawisku.



Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w dniu 2 kwietnia w czasie uroczystej mszy świętej i ofiarowanie kopii obrazu Matki Bożej Łaskawej z katedry lwowskiej. Oryginał, pędzla Józefa Szolc-Wolfowicza, skopiował z mistrzostwem Jerzy Plucha, konserwator zabytków i artysta malarz z Lubaczowa. Piękne rzeźbione i pozłacane ramy ufundował oddział warszawski Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Stworzenie i ofiarowanie kościółowi w Paryżu kopii tego obrazu

że w centrum Paryża w prastarym opactwie Saint Germain des Pres, spoczywa serce króla Jana Kazimierza III Wazy. Pod koniec życia był on bowiem opatem tego klasztoru i tam zmarł. Doczesne prochy monarchy pochowane zostały na Wawelu. W Paryżu, we wspomnianym kościele, znajduje się wspaniały pomnik polskiego monarchy. Paryżanie wyrażali po nabożeństwie w „kościółce polskim” radość, że odtąd Matka Boża Łaskawa ze Lwowa będzie ich

Stawiska we współpracy z dr Anną Czarnocką z Paryża. Mecenasem wydarzenia był Marek Keller, który ufundował z prywatnych funduszy organizację wystawy i sesji naukowej. Przed wernisażem wszystkich zebranych powitał prof. Piotr Zaleski, prezes Towarzystwa Historyczno-Literackiego, a zarazem legendarny dyrektor Biblioteki Polskiej. Wystawa była wcześniej prezentowana w Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaskiewiczów w Stawisku oraz przez okres kilku miesięcy gościnnie w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze pod Warszawą. Znalazły się na niej: historyczne pamiątki, cenne publikacje, unikalne mapy i dzieła sztuki związane z Krzemieniem, miastem rodzinnym Juliusza Słowackiego oraz z Liceum Krzemienieckim, ważnym ośrodkiem polskiej nauki i kultury. Wszystkie eksponaty prezentowane na wystawie pochodzą z prywatnej kolekcji Stanisława Ledó-

chowskiego. Wystawa w Bibliotece Polskiej w Paryżu potrwa do końca kwietnia 2017. Wernisaż wystawy ubogaciła sesja naukowa „Słowacki nad Ikwą i Sekwaną”, której moderatorem była Krystyna Orłowicz, prezes Stowarzyszenia „Kresy we Francji”. Na sesji tej ogłoszone zostały trzy uzupełniające się, bogato ilustrowane zdjęcia, referaty. Rozpoczął ją Stanisław Ledóchowski dzieląc się swymi cennymi refleksjami na temat „Słowo polskie nad Sekwaną”. Z kolei Mariusz Olbromski, wieloletni organizator „Dialogu Dwojga Kultur” w mieście Słowackiego, przedstawił barwnie temat „Krzemień i Wołyń w twórczości Juliusza Słowackiego”. Potomek Stanisława Szajdaka, poety z Grupy Wołyń, działającej w okresie międzywojennym, prof. Lech Wojciech Szajdak z Poznania, bardzo interesująco mówił na temat przebiegu wydarzeń „Wokół odsłonięcia pierwszego na ziemiach polskich pomnika Juliusza Słowackiego w Miłostawiu w 1899 roku”. Odczytał też wspaniałą mowę, jaką wygłosił na tej uroczystości Henryk Sienkiewicz.

Trzeba podkreślić, że Juliusz Słowacki, przez wiele lat, od 1839 aż do śmierci, która nastąpiła dziesięć lat później, mieszkał i tworzył właśnie w Paryżu. Tam powstały jego liczne arcydzieła, jak np. dramaty „Sen



Otwarcie wystawy w Bibliotece Polskiej w Paryżu

chowskiego. Wystawa w Bibliotece Polskiej w Paryżu potrwa do końca kwietnia 2017. Wernisaż wystawy ubogaciła sesja naukowa „Słowacki nad Ikwą i Sekwaną”, której moderatorem była Krystyna Orłowicz, prezes Stowarzyszenia „Kresy we Francji”. Na sesji tej ogłoszone zostały trzy uzupełniające się, bogato ilustrowane zdjęcia, referaty. Rozpoczął ją Stanisław Ledóchowski dzieląc się

srebrny Salomei”, „Książd Marek” czy dzieła mistyczne jak „Król Duch”. Był też zaangażowany w życie emigracji, między innymi, był członkiem Towarzystwa Historyczno-Literackiego, które powołało do istnienia Bibliotekę Polską. Wyeksponowanie właśnie tam wystawy o Krzemieniu i Wołyniu, a także o twórczości autora „Kordiana”, ma więc najgłębsze uzasadnienie i ideowy związek.



Uroczystości w kościele Wniebowzięcia NMP w Paryżu

W czasie wieczoru odbyła się również promocja książek historycznych, napisanych przez członków Stowarzyszenia „Kresy we Francji” – dr Sabiny Chobian-Chéron „Wędrówne Maki” oraz inż. arch. Witolda Mołodyńskiego „Bieszczadzkie okupacje”. Spotkanie zakończyło się wspaniałym występem kapeli „Górale” z Dourges, w którego programie znalazły się liczne pieśni kresowe, a także przyjęciem, na którym zaprezentowano kuchnię staropolską.

Jednak najbardziej doniosłym wydarzeniem tamtych dni było wprowadzenie do kościoła „polskiego” pw.

w rocznicę królewskich ślubów było pomysłem Mariusza Olbromskiego, dyrektora Muzeum w Stawisku, który w czasie wspomnianych uroczystości, przed poświęceniem obrazu, odczytał tekst ślubów lwowskich króla Jana Kazimierza. Warto wspomnieć, że w uroczystej koncelebrze wzięli udział liczni księża, między innymi: ks. Aleksander Pietrzyk, przełożony księży pallotynów we Francji, a wśród wielu zebranych gości byli przedstawiciele Ambasady Polskiej, prezesi i działacze stowarzyszeń polskich z całej Francji, intelektualiści polscy i francuscy. Trzeba też wspomnieć,

darzyć swymi łaskami i otaczać odtąd swą opieką.

Dwa dni później, w samym centrum Paryża, w Bibliotece Polskiej, najstarszej i najwspanialszej na emigracji polskiej instytucji usytuowanej nieopodal katedry Notre Dame, została otwarta zorganizowana we współpracy z paryską placówką przez Muzeum Anny i Jarosława Iwaskiewiczów w Stawisku wystawa „Krzemień – Ateny Wołyńskie. Miasto Juliusza Słowackiego w kolekcji Stanisława Ledóchowskiego”. Wystawa została przygotowana przez Ewę Cieślak i Małgorzatę Zawadzką ze

## LIST Z PARYŻA

Urszuli

I znowu nad Sekwaną tak jak wtedy  
Barwy tulipanów, wiśnie japońskie  
stateczkami krążącymi  
Jest Sekwana rozśpiewana,  
A nad nią mosty – struny drżące.

I wschody słońca jak z Degasa  
Nad Notre Dame wachlarze  
Blaskami i barwami falujące.  
Na bulwarach, w kafejkach  
Uśmiechów, gestów,  
Okrzyków po nurtach lejących.

I Luwr odkrywa znów wzruszenia,  
Jak wtedy, tak wspaniały i męczący.  
I tylko naszych dloni, rozmów nie ma,  
A cały Paryż przebogaty bez nich  
Tak inny jest, uboższy.

## W CISZY NOTRE DAME

Radość dostojna barw witraży  
W Notre Dame o brzasku słońca,  
Kiedy niewiele jeszcze turystów  
I rzadko głos czyjś ciszę roztrąca,  
W tej niemej mowie drżenia rozet,  
Złożonych w łuki dłoni kamienia,  
Tworzących wzniosłe i potężne  
Modlitwy – hymny uwielbienia.

Tam – za spiętrzonymi portalami  
Został ten świat z jego chimierami  
Wyniesionymi jakże wysoko...

Naucz nas, tutaj, Ciszo, słyszeć.  
Istnieć inaczej, pełniej, głęboko...

**MARIUSZ OLBROMSKI**

# Historyczny fenomen żydowskiego sztetlu

**Sztetl (jidysz) to małe miasteczko zamieszkałe często wyłącznie przez Żydów. Takie żydowskie miasteczka istniały w Europie Środkowej i Wschodniej przed II wojną światową. Kres ich istnieniu położył Holocaust – zagłada społeczności żydowskiej. Jedną z kwestii, która staje przed współczesnym społeczeństwem w niezależnej Ukrainie jest odtworzenie kulturowego kontekstu kraju. Składa się na to kulturowy kontekst poszczególnych miejsc, w tym również miast.**

TARAS WOZNAK

Jednym z wyzwań stało się odtworzenie kulturowej tkanki miejsca w przypadku, gdy jej bezpośredni nosiciele w wyniku różnych historycznych i politycznych okoliczności stali się nieobecni. Jest to poniekąd zadanie pewnego przywrócenia polskiego kontekstu w warunkach prawie zupełnego braku zwartej społeczności polskiej. To samo zadanie dotyczy przywrócenia żydowskich kontekstów kulturowych w warunkach prawie zupełnego braku bezpośrednich następców lokalnych żydowskich subkultur. Galicyjska społeczność żydowska praktycznie całkowicie została wyniszczona przez nazistów. Kto więc ma stać się spadkobiercą tej kulturowej spuścizny?

Szczególnie beznadziejna jest sytuacja nie tyle w dużych miastach, gdzie odradzają się i odnajdują nowe formy bytu wspólnoty żydowskie, ile w małych miasteczkach, które z czasem degradowały do poziomu wiosek. Szczególnie trudne jest zachowanie kontekstu kulturowego małych żydowskich miasteczek, rozsianych po terenach dawnej Rzeczypospolitej – od Kowna do Odessy i od Humania po Łódź. Słowem, chodzi o upamiętnienie żydowskich sztetli, w których już nie mieszkają Żydzi, lecz zupełnie inni ludzie.

Jednak, zanim podejmiemy się tego zadania, należy sobie uświadomić, z czym mamy do czynienia.

Otóż, co to jest sztetl?

Wiadomo, że jest to niewielkie miasteczko, w którym znaczną lub dominującą część ludności stanowią Żydzi. Nie musi to być społeczność monolityczna. Często dzieli się ona według pozycji społecznej i przekonań religijnych – judaizm swego czasu przeżył wiele kryzysów i rozszedł się na wiele odłamów. Ludność ta zazwyczaj rozmawiała w swoim żydowskim języku – jidysz na terenach zamieszkałym przez Żydów aszkenazyjskich, którzy adaptowali południowo-niemieckie dialekty do własnych potrzeb i zamienili je na swój odrębny język, lub w języku ladino – również transformowanym przez Żydów przybyłych z Hiszpanii, z języka starohiszpańskiego, który stał się językiem Żydów sefardyjskich.

Wszystkie te żydowskie miasteczka, których mieszkańcy liczą kilka czy kilkanaście tysięcy, wtapiają się w morze miejscowej ludności – ukraińskiej, białoruskiej, polskiej, litewskiej, rumuńskiej, węgierskiej, czeskiej, chorwackiej. Jednak pomimo odrębnego pod względem językowym, przeważnie chrześcijańskiego, otoczenia i dominacji, żydowskie miasteczka żyją swoim tradycyjnym i ściśle żydowskim życiem – zgodnie ze swym duchem, rytmem i cyklami.

Wydawało by się, że sztetle istniały od zawsze. Jeśli chodzi o kon-

kretnych ludzi czy rodziny, na pewno tak jest. Ale w perspektywie historycznej rozumiemy, że sztetl jest fenomenem historycznym. Nie istniał jednak zawsze. Powstał, rozwijał się, doznał rozkwitu, potem upadku, aż wreszcie zanikł lub został zniszczony przez kataklizm II wojny światowej.

Sztetle pojawiły się na terenach Europy Środkowo Wschodniej w wyniku kilku czynników.

Jednym z nich, choć tragicznym, było wypędzenie Żydów z Hiszpanii. Po zwycięstwie rekonkwisty, wypędzeniu Maurów z Półwyspu Iberyjskiego i zjednoczeniu Kastylii i Aragonii, 31 marca 1492 roku wydany został edykt z Alhambry – ustawa zjednoczonej katolickiej pary królewskiej Izabelli I Kastylijskiej i Ferdynanda II Aragońskiego, która zobowiązywała wszystkich Żydów do opuszczenia terytorium Hiszpanii do 31 lipca tegoż roku. Wobec tego Żydzi masowo ruszyli do hiszpańskiej Holandii, do Włoch i na Balkany. Stamtąd przybyli ze swoją mową na Zakarpacie i na Bukowinę – byli to Żydzi sefardyjscy.

Jednak większość Żydów przybyła do Europy Środkowo-Wschodniej z terenów niemieckich, dokąd trafili



Żyd w stroju modlitewnym podczas lektury Tory

Przybywali tu nie tylko Żydzi z Niemiec, ale też z całej Europy: z Węgier w 1349-1526 r., z Francji – 1394 r., Austrii – 1420 r. Król Polski Kazimierz III Wielki uważany był nawet za opiekuna Żydów. W 1334 roku wyjął Żydów spod prawa magdeburckiego i od tego czasu społeczności żydowskie podlegały jedynie jurysdykcji sądów królewskich.

Monarchowie naszej części Europy postrzegali Żydów nie tylko jako „lud Starego Testamentu”, ale jako promotorów rozwoju rzemiosła i handlu. Dlatego władcy Rusi, Pol-

ność, ale też Niemcy, Włosi, Ormianie, i Żydzi.

Tym sposobem zostały zbudowane wielkie porty lądowe na wielkim szlaku handlowym ze Wschodu (Osmańska Porta, Iran, Bliski Wschód) na Zachód. Głównym rodzajem ich działalności i wzbogacenia się był handel.

Ale małe miasteczka były jeszcze zbyt małe i nieciekawe pod względem ekonomicznym, więc nie miały bogatego wachlarza narodowościowego. Dopiero rozwój tych miejscowości przyciągnął nowych osadników.



Tłum Żydów podczas uroczystości na ulicy Drohobycza

głównie z Holandii. Przejmując dialekty południowych Niemiec utworzyli oddzielny żydowski lud – Żydów aszkenazyjskich. Przełom XIII-XIV wieków w historii Żydów na ziemiach niemieckich nosi miano „męczeńskiego”. W tym okresie społeczność żydowska doznawała wielu ucisków i pogromów. Wyniszczono ponad 300 wspólnot, Żydów wypędzono z większości miast niemieckich. Wobec krwawych zająć papież Innocenty IV w 1247 roku wydał bullę, w której usiłował bronić Żydów. Ale nawet papieska bulla nie ratowała przed napaściami i pogromami. Wobec tego zasadnicza masa Żydów zaczęła przemieszczać się na Wschód, gdzie w XVI-XVII wieku powstały liczne skupiska żydowskie.

ski (później Rzeczypospolitej), Litwy zapraszali Żydów, zapewniając im szczególne warunki – jak np. „równoległe” do Krakowa królewskie żydowskie miasto Kazimierz. Często Żydzi tworzyli w już istniejących miastach swe odrębne dzielnice – jak to miało miejsce we Lwowie, gdzie powstała klasyczna struktura ówczesnego miasta, składająca się z czterech dzielnic: prawosławnej, katolickiej, ormiańskiej i żydowskiej.

Władcy ci, oprócz Żydów zapraszali również innych promotorów handlu i rzemiosła: Ormian, Niemców, Włochów. W taki sposób tworzył się wielonarodowy tygiel wielkich miast Europy Środkowo-Wschodniej XIV-XVI wieków – Lwowa, Krakowa, Wilna. Tworzyła go miejscowa lud-

Z czasem takich handlowych ośrodków przybywa, zwiększa się też liczebność mieszkańców organizujących i obsługujących handel, wśród których są Niemcy, Włosi, Ormianie i oczywiście Żydzi. Los ich był różny. Włosi i Niemcy, ze względu na tę samą wiarę, byli skazani na asymilację z ludnością lokalną, co zresztą dość szybko się stało. Rodziny Schulzów i Wolfów stawały się we Lwowie Szulcownicami i Wolfownicami. Ormianie asymilowali się powolniej, ale z czasem też stawali się Abrahamowiczami. Najdłużej opierała się asymilacji ludność żydowska. Zwłaszcza, że do XVIII wieku w niektórych małych miasteczkach Rzeczypospolitej Żydzi stanowili większość – czasem było ich nawet 90%.

W XVI wieku małe miasta Europy Środkowo-Wschodniej tworzą równoległą do państwowej strukturę osiedli żydowskich – sztetli, oddalonych od siebie o jeden dzień drogi pieszej. Ma to swoje przyczyny – jeden dzień drogi dla ówczesnego handlowca była to odległość, którą był w stanie pokonać, wędrując od jednego jarmarku do drugiego. Jarmarki odbywały się w określonym dniu tygodnia: jedne w poniedziałek, inne we wtorek, jeszcze inne w środę itd. Pamiętam ślady tego rytmu życia, którym żyły małe miasta Galicji jeszcze w latach 60–70. XX wieku.

Z czasem sieć tych handlowych miasteczek zaczyna rozbudowywać swoje kryptopaństwowe instytucje. Głównym staje się Wa'ad czterech ziem. Był to organ żydowskiego samorządu, który obejmował Wielkopolskę, Małopolskę, Ruś Czerwoną i Wołyń. Funkcjonował od połowy XIV do XVIII wieku. Początkowo miał spełniać rolę pośrednika między wspólnotami żydowskimi – kahałami, ale z czasem przekształcił się w swego rodzaju sejm, który zwoływano w Lublinie lub w Jarosławiu, gdzie istniała reprezentacja 70 kahałów. Interesującym jest, że pierwsze zebrania żydowskich przywódców odbywały się podczas wielkich dorocznych jarmarków w Lublinie, gdzie decydowano przede wszystkim o problemach organizacji i współpracy handlowej między miastami.

W pewnym sensie ta ponadpaństwowa sieć miasteczek przypomina ówczesną sieć miast-faktorii czy miast-państw we Włoszech. Miasta we Włoszech i w innych państwach Europy podlegały początkowo władzy seniorów. Od końca IX wieku miasta w północnych i centralnych Włoszech rozpoczęły z nimi walkę zbrojną, zakończoną w XII wieku utworzeniem niezależnych miast-państw, które walczyły ze sobą jako konkurenci handlowi lub zakładały sojusze polityczne i handlowe.

Na podobnych zasadach działały miasta Hanzy (Hanse, Lübsche Hanse). Była to też unia wolnych miast niemieckich na czele z Lubeką i gildii kupieckich, która utrzymywała i broniła handlu przed feudalami i piratami na terenach Północnej Europy w XIV-XVIII wiekach. Członkami Hanzy w różnym okresie było blisko 200 wielkich i małych miast głównie na wybrzeżach mórz Północnego i Bałtyckiego. Ich przedstawiciele regularnie spotykali się w Lubece, by uzgodnić ogólne reguły działania. Tworzenie więc podobnej sieci miast-faktorii, nie było czymś unikalnym.

Wa'ad i lokalne żydowskie samorządy dysponowały swoimi prawami, pełniły władzę sądowniczą odpowiednio do tradycji żydowskiej, miały szeroką sieć własnych religijnych, oświatowych i nawet społecznych instytucji. Z czasem dołączyły

instytucje polityczne i kulturalne – ale to już w XIX wieku.

Największy rozwój żydowski sztętle osiągnęły pod koniec XVIII wieku. Jednak rozkwit ten miał miejsce w czasie upadku Rzeczypospolitej. I to właśnie upadek i kolejne rozbiory Polski (1772, 1793 i 1795) przez Rosję Austrię i Prusy, były przyczyną upadku sztętle. Była to przyczyna pierwsza, ale nie jedyna.

Drugą przyczyną upadku tradycyjnego żydowskiego miasteczka i jego ortodoksyjnego trybu życia było Oświecenie, które opanowało nie tylko burżuazję, ale nawet niektórych monarchów, jak Józefa II Habsburga.

Trzecią przyczyną była, często narzucana siłą, sekularyzacja wewnętrznego życia rodziny żydowskiej – rozwalanie murów gett, w których zamykały się wspólnoty żydowskie i przymusowe niszczenie tradycyjnego układu życia przez niektórych „oświeconych” monarchów.



Żyd handlujący chlebem na ulicy

Czwartą przyczyną była rewolucja chasydów oraz herezje: szabato-wa i frankistowska, które całkowicie zniszczyły religijną jedność narodu żydowskiego.

Rozbiór Rzeczypospolitej tworzy bariery pomiędzy poszczególnymi kahałami. Z czasem po różnych stronach nowych granic tworzą się odmienne polityczne kultury, powstają nowe żydowskie społeczności, mające odmienne tradycje kulturowe. Pojawia się dość silnie zgermanizowana społeczność żydowska i Żydzi rosyjskojęzyczni.

Wszystkie monarchie absolutne, pomimo flirtów z Oświeceniem, pragną jednego – pełnej kontroli życia swych poddanych. Dotyczy to również społeczności żydowskiej. Nie podoba się, że Żydzi zamykają się w swoim świecie – w swych małych sztętlech. Podejmowane są kroki zmierzające do przymusowej sekularyzacji Żydów i pozbawienia ich własnego samorządu. Wa'ad, oczywiście, zostaje rozwiązany. Żydów zrównano w prawach i obowiązkach z resztą

poddanych. W 1781 roku cesarz Świętego Imperium Rzymskiego Józef II ogłosił prawo wolności wyznania, które zapewnia wolność wyznania i prawa obywatelskie luteranom, kalwinistom, prawosławnym i grekokatolikom.

Ale równocześnie – cesarz pragnąc polepszyć życie Żydów w swym państwie, zażądał zbyt wielkiej ceny, gdyż oprócz wysokich podatków, żądał wyrzeczenia się ich tożsamości i nalegał na głęboką asymilację. Cesarz jednym podpisem chciał przekreślić tysiącletnią historię i natychmiast zaadaptować Żydów do potrzeb państwa nowożytnego. Dopuścił Żydów do szkół publicznych, wybudował dla nich specjalne szkoły, zlikwidował znaki hańby i dzielnice żydowskie, zezwolił Żydom na rzemiosło i handel, na otwieranie fabryk, prowadzenie sklepów w dowolnej dzielnicy Wiednia, zezwolił na lichwę. I równocześnie nie pozwolił na założenie kahału we Wiedniu, zlikwidował

wał sądy rabinackie, ograniczył ilość ślubów żydowskich, utrudnił korzystanie z patentu tolerancji, nie uznawał tytułu mistrza dla rzemieślników żydowskich i prócz tego nałożył na Żydów olbrzymie podatki, zmuszając ich do służby wojskowej, wprowadził początkowo jedynie w służbie zaplecza (M. Bałaban).

W ten sposób Żydzi mogli zostawać urzędnikami państwowymi, służyć w wojsku i nawet otrzymywać godności szlacheckie, a za wielkie zasługi przed dworem, otrzymywać tytuł barona. Jednak musieli wyjść z getta, rzec się wielu tradycyjnych atrybutów i instytucji, i wyrzec się tradycyjnego ubioru.

Przymusowo tworzone żydowskie kolonie rolnicze i wprowadzano świecką oświatę – tak rujnowano sztętle z zewnątrz.

Ale podlegał on zmianom i zanikał również od wewnątrz. Oprócz chasydów, którzy zniszczyli religijną jedność społeczeństwa żydowskiego już w wieku XVIII, jedność tę zaczęły w wieku XIX rujnować również ruchy

oświeceniowe – Haskali i Maskili. Często posuwały się one do ideologii asymilacji – pod wpływem Oświecenia pojawiają się pojęcia „Niemca, wyznania judejskiego” czy „Polaka, wiary Mojżeszowej” itd. Następnie zawiązał



Belz. Widok ogólny miasta od strony stacji kolejowej. W głębi widoczna synagoga

się ruch syjonistyczny, który odrzucał życie w zamkniętych sztętlech i rozpoczął walkę o powrót na historyczne tereny żydowskie – Erec Israel.

Nie mniejszej szkody sztętle, jako wspomnianej tradycji żydowskiej, zadają wojny i konflikty zbrojne, które swe ujście znajdują w pogromach ludności żydowskiej (Kiszyniów, 1903 i Odessa, 1905, Związek Narodu Rosyjskiego; Galicja, 1915, Armia rosyjska; Płoskirów, 1919, wojska URL; Kijów, 1919, armia gen. Denikina).

Po I wojnie światowej miała miejsce wielka emancypacja życia żydowskiego. Żydzi ostatecznie utracili swe przywiązanie do życia w sztętle.



Fragment dzielnicy żydowskiej. Widoczni dorośli i dzieci na ulicy przed domami

Również sowietyzacja przyczyniła się do zniwelowania tożsamości żydowskiej – przecież w ZSRR miał powstać nowy sowiecki człowiek i nowe społeczeństwo – naród sowiecki.

Na terenach zaś, które jeszcze nie znalazły się pod okupacją sowiecką, niebywale rozmiary osiągnęła emigracja do Nowego Świata. Jednak w latach 30. miasteczka na pozór jeszcze zachowały swój żydowski wygląd. A i większość ludności w nich była żydowska.

W końcu sieć sztętlei Europy Środkowo-Wschodniej zniszczyło „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej” przez nazistów w latach 1938-1945. Na okupowanych przez Niemcy terenach prawie nie pozostało Żydów, a tym bardziej nie mogły ostać się sztętle, jako miejsca ich samoorganizacji.

W okresie sowieckim w byłych sztętlech nastąpiła pełna wymiana

ludności. Niewątpliwie większość stanowią ludność miejscowa, zaś liczba Żydów sprowadzała się najwyżej do kilku rodzin, które zresztą były już przeważnie głęboko zsowietyzowane, jak i większość mieszkańców.

Państwa Europy Środkowo-Wschodniej po uzyskaniu niepodległości stanęły po jakimś czasie przed problemem rekonstrukcji pamięci historycznej i rewitalizacji przestrzeni historycznej. Są to elementy rekonstrukcji ich nowożytnego tożsamości, jako społeczności politycznych. I oczywiście natrafiają one na „problem nieobecnych”, którzy mimo wszystko istnieją. Tymi „nieobecnymi” w różnych państwach i miejscach stali się nie tylko Żydzi, ale też Polacy na terenach Zachodniej Ukrainy, Niemcy na ziemiach, które po 1945 roku odeszły do Polski i Czech. Różne państwa różnie rozwiązują ten „problem nieobecnych”. Jedne go

steczka, jako kompleksy architektoniczne nigdzie się nie podziały. Stanowią strukturę dawnych sztętlei. Tak, zamieszkują je inni ludzie. Tak, często są nieświadomi, w jakiej kulturowo-architektonicznej przestrzeni

mieszkają, bo zazwyczaj mieszkają w pustce historyczno-kulturowej – tak zostali wychowani w czasach sowieckich. Czy oni chcą i czy mogą być pełnoprawnymi mieszkańcami sztętlei? Rzecz jasna, nie. Mogą jednak z szacunkiem odnosić się do tych mieszkań, kamienic, ulic, miejsc i miast, w których mieszkają. A nie żyć tak agresywnie, jak to nieraz potrafimy. Bo przecież ukraiński /polski /litewski /białoruski/ nacjonalizm po prostu ten problem ignoruje.

Ale co należy czynić, aby przywrócić szacunek „nieobecnych”? Polakom, Austriakom czy Żydom? Według mnie pragmatyczne rozwiązanie kwestii „nieobecnych” polega na włą-

czeniu ich w narrację współczesnych miast. I nie jest to już taki trudny i nie do rozwiązania problem. Ten problem już niektóre, nie tak znów wielkie, miasta rozwiązują, bądź rozwiązały.

W narrację Drohobycza po 30. latach pracy mocno wszedł Bruno Schulz (1892-1942), w dyskurs Czortkowa – Karl Emil Franzos, (1848-1904), Buczacza – Josef Szmuel Agnon (1888-1970), zaś Brodów – Moses Joseph Roth, (1894-1939), w Zablottowie mamy Manësa Sperbera, (1905-1984), natomiast w Czerniowcach mamy cały bukiet „wielkich nieobecnych”: Paul Celan, (Paul Ancel, 1920-1970), czy Rose Ausländer, (Rosalie Beatrice Scherzer, 1901-1988). Proces przywracania ich pamięci trwa.

Drogą identyfikacji z takimi prominentnymi osobistościami sztętle powraca w innej postaci.

źródło: ji-magazine.lviv.ua

# Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu

W bieżącym roku przeżywamy jubileuszowe XX Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu. Pierwsze spotkanie nazwane Dniami Lwowa, z inicjatywy i pomysłu ówczesnego prezesa prof. Tomasza Naganowskiego, miało miejsce w dniach 17–20 września 1996 r. Przez kolejne lata organizowane były w celu przybliżenia społeczeństwu Poznania i Wielkopolski bogatej kultury oraz historii Kresów. Każdego roku, początkowo we wrześniu, obecnie w maju i we wrześniu, gromadziło coraz większą rzeszę uczestników zainteresowanych tematami prezentowanymi na wystawach, prelekcjach, poprzez wydawaną literaturę. Zapraszani byli znamienici goście, zespoły i artyści.

**STANISŁAW ŁUKASIEWICZ**  
tekst  
**JACEK KOŁODZIEJ**  
zdjęcia

Główną częścią oficjalnego programu Dni Lwowa są prelekcje i sesje na tematy związane z dziejami Lwowa i Kresów w państwie polskim do czasu wybuchu II wojny światowej oraz historia i dalsze losy Polaków, którzy utracili swoją Ojczyznę. Do udziału zapraszamy gości, najczęściej kresowian, i to oni w interesującej formie prowadzą wykłady. Prelegentami byli: doktor historii Danuta Nespiak, („Aktualne stosunki polsko-ukraińskie”); lwowski działacz, kulturoznawca prof. Leszek Mazepa, ze Szczepanem Siekierką (polityczne aspekty polskorusińskich (ukraińskich) stosunków na przestrzeni wieków); prof. Marek Figura (prezentacja i omówienie książki

go-Paprzycy (w 2002 r. pod redakcją J. Rozmiłowskiego wydana została książka „Udział Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w życiu naukowym i kulturalnym Poznania i Wielkopolski”); Andrzej Kuczyński („Kresowo-galicyjskie korzenie sportu polskiego”); Tomasz Kuba Kozłowski („Wielokulturowość na Kresach”).

Stałym elementem Dni Lwowa są wystawy, które organizowane były na terenie Centrum Kultury ZAMEK, w pomieszczeniach Biblioteki Raczyńskich, w Muzeum Literackim Henryka Sienkiewicza na Starym Rynku, w siedzibie Stowarzyszenia Architektów Polskich na Starym Rynku, w Muzeum Archeologicznym oraz w hallu Urzędu Wojewódzkiego.

Ekspozycje nawiązywały do historii i kultury Lwowa i Kresów. Podziwialiśmy kolekcje prac fotograficznych naszego kolegi Feliksa Si-



Lwowa”; „Wielokulturowość Kresów Południowo-Wschodnich”; „Wysiedlenia ludności polskiej z Kresów Południowo-Wschodnich po II wojnie światowej”. Wystawy tworzone przez nasz Oddział organizowane są przez Janusza Furmaniuka.

Dniom Lwowa towarzyszyły liczne imprezy: Pikniki Lwowskie, na których występowały zespoły kresowe (chór Mieszany „Echo”, zespół „Sześć złotych” ze Lwowa, zespół Zbigniewa Jarmilki „Wesoły Lwów”, „Wołyńskie Słowiki” z Łucka, kapela „Czeremosz” z Wierchowiny (Żabie), „Rodzina Skazkiw” muzycy z Worochty, „Bukowińskie Kolory” i „Kwiaty Bukowiny” z Czerniowiec, solista Maciej Adamczyk i Wojciech Habela, kabaret kresowy „Paka Rycha”, zespół „Chawira” z Krakowa, „Tiligente Batiary” z Bytomia), teatry ze Lwowa (monodram Beaty Obertyńskiej „Z domu niewoli”, w wykonaniu Elżbiety Lewak, Polski Teatr Ludowy ze Lwowa – „Trzy po trzy” – monodram Aleksandra Fredry w wykonaniu Wiktora Lafarowicza). Rozegrane zostały także mecze sportowe. W 1999 r., z okazji X-lecia poznańskiego oddziału Towarzystwa, gościliśmy uczestników walk finałowych I Pucharu Europy w Szabli Mężczyzn VIII Memoriału im. Fehmistrza Leona Kozy-Kozarskiego, a w następnym roku odbył się finał IX Memoriału. W obu spotkaniach zwycięzcy otrzymali odznaczenia, a główne nagrody to ufundowane przez nasz Oddział Szable Lwowskie. W XV Dniach Lwowa i Kresów w Poznaniu w 2012 r. przy współudziale poznańskiego Klubu Sportowego WARTA, które świętowało swoje 100-lecie, Andrzej Kuczyński zorganizował mecz piłki nożnej na stadionie Warty. Gospodarze zagraли z Klubem Sportowym Pogoń ze Lwowa. Pogoń, założona w 1904 r., należała do czołówek polskich klubów, czterokrotnie była mistrzem kraju, a do 1939 r. rozegrała 30 meczów w I lidze z poznańską Wartą. Po dłuższej przerwie spowodowanej II wojną światową i późniejszym reżimem komunistycznym, Pogoń znów gra. Kibicowaliśmy obu drużynom i szczęśliwie mecz zakończył się remisem 2:2.

Jaśkowiak, wojewodowie: Tadeusz Dziuba, Piotr Florek, Zbigniew Hoffmann, marszałek województwa Marek Woźniak oraz Metropolita Poznański abp Stanisław Gądecki i metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki.

Od kilku lat zasłużeni dla Kresów honorowani są statuetką Lwa „Semper Fidelis”, której pomysłodawcą i fundatorem jest Stanisław Łukasiewicz. Otrzymali ją: Andrzej Przewoźnik, Andrzej Stelmachowski, Szczepan Siekierka, Tadeusz Tomkiewicz, Stanisław Niciejka, Emilia Chmielowa, Władysław i Ewa Siemaszko, ks. prof. Józef Wolczański, reż. Zbigniew Chrzanowski, Mirosława Tomecka, a w tym roku Janusz Wasylkowski.

Co roku, na zakończenie Dni Lwowa i Kresów gościnnie Restauracja Kresowa przygotowywała wieczorną ucztę. Serwowane potrawy typowe dla kuchni lwowskiej i wileńskiej: barszcz, chłodnik, pierogi, cepeliny, bliny, kolduny, bigos, kisiel żurawinowy. I tak co roku w miłym nastroju żegnamy się słowami: – Do zobaczenia za rok!



jego autorstwa pt.: „Konflikt polsko-ukraiński w prasie Polski zachodniej w latach 1918-1923”); historyk dr Marek Rezler („Z Poznania do Lwowa”); prof. architektury Aleksander Grygorowicz („Urbanistyka i architektura historycznego Lwowa”); prof. Artur Kijas („Uczelnie we Lwowie w okresie międzywojennym”); dr Bartłomiej Wróblewski („Lwowskie i poznańskie korporacje akademickie”); prof. Stanisław Niciejka – wielokrotnie gościł na Dniach Lwowa z prelekcjami o historii i kulturze Kresów, m.in.: „Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych”; cykl wykładów zorganizowanych przez Juliusza Rozmiłowskiego („Udział Lwowian w życiu naukowym i kulturalnym Wielkopolski” – prof. Jerzy Albrycht, wspomnienia o lwowskich matematykach w Poznaniu, prof. Zbigniew Pawłowski przedstawił sylwetkę swego ojca, geografa prof. Stanisława Pawłowskiego, dr inż. Aleksander Usarewicz wspominał architekta prof. Władysława Czameckiego, mgr Janusz Pazder omówił twórczość literacko-dziennikarską Stanisława Wasylewskiego, dr med. Andrzej Kiersz – działalność badawczą i pedagogiczną ojca prof. Jana Kiersza, prof. Mieczysław Rutkowski omówił postać prof. Stanisława Rungego, dr Wiesława Dembecka – zasługi lwowskiego konstruktora maszyn doc. Tadeusza Świeżawskie-

korskiego („Ach! Ten Lwów”, „Fotografia Kresowa”) i Jacka Kołodzieja (galerie fotograficzne z Cmentarza Łyczakowskiego i Orłąt Lwowskich, relacje fotograficzne z akcji charytatywnych i Dni Lwowa), „Lwów i Kresy Południowo-Wschodnie – czasy i ludzie”, Arkadiusza Wagnera „Sztuka ekslibrisu na Kresach Wschodnich”, Krzysztofa Hejke „Cmentarze Katyńskie” i „Pamiętki z Ziemi Lwowskiej i Podola”; Zdzisława J. Zielińskiego „Secesja Lwowa i Kresów”; Władysława Alexiewicza „Lwowskie Nostalgie – luminarze nauki i ich hobby”; „Karpaty Wschodnie – Huculszczyzna”; Janusza Wasylkowskiego „Uśmiech Lwowa”; Zdzisława Piwko pamiętki związane ze Lwowem – widokówki wydane od 1896 roku do współczesności; prof. Władysława Alexiewicza „Ukochany Lwów w filatelistyce”; inż. Tadeusza Puchalskiego „Lwowskie Orłęta w Poznaniu” – makieta, wierna kopia Cmentarza Obrońców Lwowa sprzed II wojny światowej; Janusza Furmaniuka „Kresowo-galicyjskie korzenie sportu polskiego”; Krzysztofa Strykiera „Lwów po 750 latach”; „OUN-UPA: ludobójstwo i potępienie, Polska-Ukraina: współpraca i partnerstwo” (głównym autorem wystawy był Szczepan Siekierka); „Kresy i Kresowanie”; „Eksterminacja ludności polskiej z Kresów”; „1050-lecie Chrztu Polski”; Jacka Kołodzieja „Piękno

Podczas Dni Lwowa uczestniczyliśmy we Mszach św. odprawianych w intencji poległych w obronie Kresów Wschodnich Polaków oraz członków TML i KPW, które koncelebrowali: ks. Janusz Popławski, ks. Tadeusz Magas, ks. Andrzej Jagielka.

Zdobyliśmy poparcie władz miejskich i wojewódzkich, od których otrzymujemy dotacje na zorganizowanie imprez. Swym patronatem uroczystości obejmują prezydenci Poznania: Ryszard Grobelny, Jacek

## Program uroczystości

**MAJ 2017**

**19 maja, piątek**

godz. 17:00 – Dom Żołnierza, ul. Niezłomnych 1 Inauguracja XX Dni Lwowa i Kresów

Wystąpienia okolicznościowe, odznaczenia i wyróżnienia;

Występy zespołów z Nowego Rozdołu (obw. lwowski);

Otwarte zawody modeli samolotów – współudział klubów modelarskich „Jaskółka” oraz „Kartonowa Pyra”.

**20 maja, sobota**

godz. 12:00 – Dom Polonii, Stary Rynek 51, prelekcja: Tomasz Kuba Kozłowski „Lotnictwo w okresie II RP ze szczególnym uwzględnieniem Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich”.

**21 maja, niedziela**

godz. 9:00 – fara poznańska, ul. Klasztorna 11, msza św. w intencji Kresowian; koncert uczniów gimnazjum im. Orłąt Lwowskich w Poznaniu;

godz. 12:00 – piknik Lwowski oraz Jarmark Galicyjski na Starym Rynku.

występ zespołów:

z Nowego Rozdołu „Stokrotki”, „Kresowiaci” i „Tylko Tak”;

młodzież gimnazjum nr 65 w Poznaniu;

orkiestra dęta gminy Dopiewo;

„Zbąszyniaci” – Wielkopolska Kapela Ludowa;

Wiele atrakcji jak przed stu laty na lwowskim rynku.

**22 maja, poniedziałek**

godz. 16:00 – hall Urzędu Wojewódzkiego, al. Niepodległości 16/18, otwarcie wystawy „Skrzydła nad Kresami”. Wystawa czynna w godzinach urzędowania UW do 29 maja br.

**WRZESIEŃ 2017**

**16 września, sobota**

godz. 17:00 – Dom Polonii, Stary Rynek 51, wykład z cyklu „Spotkanie z historią”.

**17 września, niedziela**

udział w uroczystościach wojewódzkich; msza św. i przemarsz pod pomnik Ofiar Katynia i Sybiru

**PAŹDZIERNIK 2017**

**2 października, poniedziałek**

godz. 18:00 – Dzień Jedności Kresowian, kościół pw. św. Małgorzaty, Śródka. Msza św. oraz spotkanie w salce parafialnej, omówienie wydawnictwa „Księża kresowi w diecezji poznańskiej”.

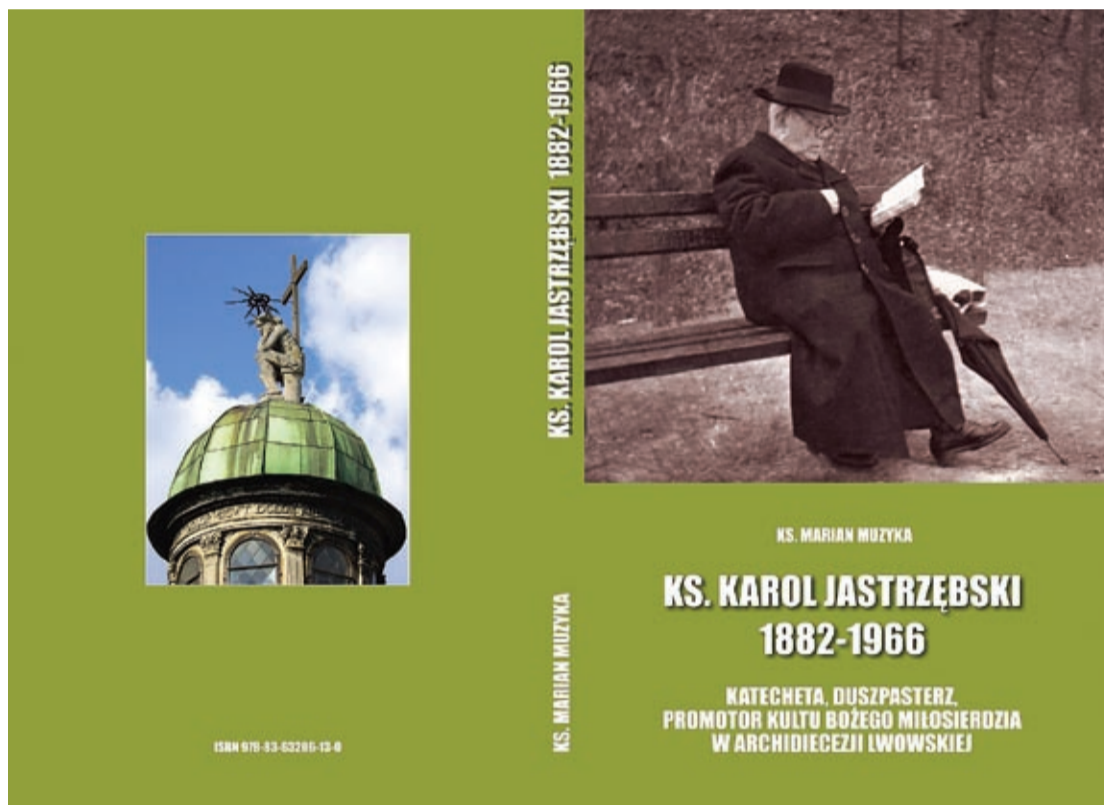
# Książka o najnowszych dziejach archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego

**W dotychczasowej literaturze poświęconej powojennym losom Kościoła Lwowskiego w granicach Związku Sowieckiego dominują wydawnictwa źródłowe, edycje wspomnień oraz opracowania tematów szczegółowych. Nie wydaje się jednak, aby mimo znacznego już dorobku możliwe było w najbliższym czasie zrealizowanie planu wydania monografii archidiecezji lwowskiej w latach 1945-1991. Pozostaje zatem w dalszym ciągu „praca u podstaw”, polegająca na prezentacji wycinkowych aspektów życia społeczno-religijnego rzymskokatolickiej społeczności, aby w oparciu o tak zebrany materiał sporządzić z czasem syntezę zagadnienia. W tym kontekście została napisana niniejsza rozprawa poświęcona osobie i działalności lwowskiego katechety i duszpasterza ks. Karola Jastrzębskiego. Prezentowana biografia ks. Jastrzębskiego stanowi poszerzoną i uzupełnioną wersję pracy magisterskiej kapłana archidiecezji lwowskiej ob. łac. Mariana Muzyki, przygotowaną w 2016 r. pod kierunkiem ks. prof. dra hab. Józefa Wołczańskiego na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie.**

ks. JÓZEF WOŁCZAŃSKI

Najnowsza historia archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego wciąż czeka na gruntowne opracowanie. Zasadniczą przeszkodą w podjęciu tematu stanowią względy prozaicznej natury, a mianowicie dotkliwy brak źródeł. Po roku 1945 nie zadbano o gromadzenie oraz zabezpieczenie wspomnień, relacji, fotografii, dokumentów ilustrujących dzieje zmagania Kościoła o przetrwanie, egzystencję czy wreszcie ograniczony szykanami powojennych władz sowieckich rozwój nie tyle struktur organizacyjnych, co różnorodnych form życia religijnego i społecznego wiernych. O ile zdelegalizowana po roku 1946 Cerkiew greckokatolicka na Ukrainie dysponuje bogatym zasobem tego typu materiałów pozyskanych po rozpadzie Związku Sowieckiego, o tyle Kościół rzymskokatolicki funkcjonujący na tym samym terytorium nieprzerwanie, choć pozbawiony ram instytucjonalnych, nie zdobył się na analogiczny wysiłek. Skutki tego stanu rzeczy są ewidentne i nieodwracalne, bowiem liczne szeregi świadków żyjących jeszcze w dobie reaktywowania w roku 1991 metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego, dziś już nie istnieją, a wraz z ich odejściem bezpowrotnie przepadły źródła pierwszorzędnej wagi dla historyka. Zachowały się natomiast archiwalia wytworzone przez służby bezpieczeństwa Związku Sowieckiego, rejestrujące stan i kondycję Kościoła rzymskokatolickiego w Ukrainie. Jednak ich wartość wydaje się nader wątpliwa, bowiem lokalne komórki pełnomocników do spraw kultury religijnej sporządzały je w celu wykazania się przed centralą w Kijowie i Moskwie sukcesami w ograniczaniu roli, a zarazem dynamizmu życia religijnego ateistycznego w założeniach społeczeństwa sowieckiego.

W dotychczasowej literaturze przedmiotu poświęconej powojennym losom Kościoła Lwowskiego w granicach Związku Sowieckiego dominują wydawnictwa źródłowe, edycje wspomnień oraz opracowania tematów szczegółowych. Nie wydaje się jednak, aby mimo znacznego już dorobku możliwe było w najbliższym czasie zrealizowanie planu wydania monografii archidiecezji lwowskiej w latach 1945-1991. Pozostaje zatem w dalszym ciągu „praca u podstaw”, polegająca na prezentacji wycinkowych aspektów życia społeczno-



ligijnego rzymskokatolickiej społeczności, aby w oparciu o tak zebrany materiał sporządzić z czasem syntezę zagadnienia.

W tej konwencji została napisana niniejsza rozprawa poświęcona osobie i działalności lwowskiego katechety i duszpasterza ks. Karola Jastrzębskiego. Od wczesnej młodości rokował on wielkie nadzieje, legitymując się zarówno prawowitością, zdolnościami, jak i zrównoważoną osobowością. Studia filozoficzno-teologiczne rozpoczął na początku XX stulecia po wstąpieniu do Seminarium Duchownego we Lwowie prowadził najpierw na Uniwersytecie Lwowskim, a po kilku latach w Innsbrucku. Nie uwieńczył ich jednak doktoratem z powodu niepowodzenia na ostatnim etapie nauki, ale odwołany przez władzę duchowną do kraju pełnił przez kilka lat obowiązki wikariusza i katechety w Brzeżanach, Brodach i Stanisławowie. Ostatecznie został oddelegowany w roku 1912 do Lwowa na etat katechety szkół powszechnych, spełniając to zadanie przez 27 lat aż do wybuchu II wojny światowej. Oddany swemu powołaniu prowadził katechizację systemem nauki prywatnej nawet podczas okupacji, a także w pierwszych latach powojennych w realiach państwa sowieckiego. Po ostatecznej likwidacji nauczania religii w szkołach oraz wskutek państwowych zakazów formacji religijnej dzieci i młodzieży, ks. Jastrzębski poświęcił się pracy

duszpasterskiej, jak również filantropijnej.

Wbrew wszelkim obawom, 64-letni duchowny bez trudu przejął po II wojnie światowej ster parafii katedralnej we Lwowie, pozbawionej od roku 1946 proboszcza i kilku dotychczasowych wikariuszy. Okazało się, że przez najbliższe dwa lata (1946-1948), ów nieprzygotowany zgola do takiej misji kapłan, bez jakiegokolwiek doświadczenia w tej mierze, przeprowadził przy współpracy ówczesnego wikariusza ks. mgr. Stanisława Płoszyńskiego oraz grupy katolickiego laikatu przez najtrudniejszy okres całą wspólnotę parafialną, ratując Bazylikę Metropolitalną przed groźbą zamknięcia. Co więcej, zdając sobie sprawę z heroicznego wyzwania, oparł swoje działania pastoralne o nieakceptowaną jeszcze wówczas przez Kościół ideę kultu Miłosierdzia Bożego zawartą w wizjach s. Faustyny Kowalskiej. Przyszło mu to tym łatwiej, że kilkakrotnie osobiście zetknął się z ową zakonnice i jej objawieniami, a ponadto nie ufając w swoje siły czy umiejętności oparł się na Bogu „bogatym w miłosierdzie”. Dzięki temu, od wczesnych lat powojennych celebrowano w katedrze lwowskiej nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego, udostępniając nadto do kultu wizerunek Chrystusa nawiązujący do mistycznych przeżyć s. Faustyny Kowalskiej. Praktyka ta przetrwała do dzisiaj, kładąc pod-

waliny pod późniejszą proklamację Sanktuarium Miłosierdzia Bożego.

Warto jeszcze zaznaczyć fakt niezwykle związany z osobą i misją ks. Karola Jastrzębskiego, a mianowicie względną swobodę pracy duszpasterskiej w kontekście masowych represji sowieckich wobec katolickich duchownych i wiernych. Poza sporadycznymi wezwaniami na rozmowy z pełnomocnikami do spraw kultów religijnych, duchowny nigdy nie doświadczył rewizji, aresztowania czy kary łagrów, w przeciwieństwie do współczesnych mu innych kapłanów z terenu miasta Lwowa i całej archidiecezji lwowskiej. Nie wolno wszakże wyciągać stąd wniosków o uprzywilejowanym jego statusie wynikającym z szeroko rozumianej postawy lojalności względem Sowietów. Prawdopodobnie władze uznały, że osoba obdarzona aparycją karła, wykazująca się nieporadnością życiową, prezentująca model religijnego fanatyzmu, nie jest w stanie odegrać poważniejszej roli w osaczonym inwigilacją i szykanami lokalnym Kościele. Tymczasem rachuby te okazały się fałszywe, a misja ks. Jastrzębskiego została uwieńczona pełnym sukcesem.

Wśród wiernych parafian duszpasterz ten cieszył się niezwykłą, niezmienną mimo upływu lat popularnością. Doceniano jego walory moralno-duchowe, rzetelność w spełnianiu misji pastoralnej, niezwykle poczucie humoru, nadzwyczajną kulturę bycia,

gotowość niesienia pomocy. On sam z wielką sumiennością i odpowiedzialnością raz po raz wynajdywał w środowisku lwowskim osoby zaniebane religijnie, ułatwiając im swoją prostotą a zarazem bezpośredniością i autentycznością życia pojednanie z Bogiem. Pamięć o nim pomimo półwiecza od śmierci nadal żyje w katolickim środowisku Lwowa, o czym świadczą m.in. znicze i kwiaty zdobiące grobowiec na Cmentarzu Janowskim.

Prezentowana niniejszym biografia ks. Karola Jastrzębskiego stanowi poszerzoną i uzupełnioną wersję pracy magisterskiej kapłana archidiecezji lwowskiej ob. łac. Mariana Muzyki, przygotowaną w 2016 r. pod kierunkiem piszącego te słowa na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Autor związany przez lata formacji religijnej z Bazyliką Metropolitalną we Lwowie, z wielkim pietyzmem zrekonstruował drogi życiowe bohatera swych badań w oparciu o rzetelną kwerendę źródłową w archiwach polskich, jak również zagranicznych. Przeprowadził nadto szereg wywiadów ze świadkami minionych wydarzeń, spośród których kilku już nie żyje. Ocalił zatem jakby w ostatniej chwili bezcenny materiał, pozyskany od osób reprezentujących wysoki poziom religijno-intelektualny, a nadto zaangażowanych bezpośrednio w opisywane dzieje. To jedna z wielu zalet niniejszej publikacji. Inne posiadają nie mniejszy ciężar gatunkowy: utrwalenie w społecznej świadomości wiernych archidiecezji lwowskiej osoby i epokowego dzieła niepozornego zgola kapłana o wielkich zasługach dla lokalnego Kościoła, ale i dla polskiej społeczności, jak również ukazanie atrakcyjnego wzoru służby wartościom moralnym w najbardziej nawet niesprzyjających warunkach.

Wolno zatem żywić nadzieję, iż publikacja ukazująca się w 135. rocznicę urodzin i 50. rocznicę śmierci ks. kanonika Karola Jastrzębskiego, zainspiruje historyków do dalszych badań naukowych nad dziejami Kościoła na Wschodzie, a wspólnie wiernych parafii przy Bazylice Metropolitalnej we Lwowie przybliży postać znaną, choć już umieszczoną w pantheonie przeszłości.

Ks. Marian Muzyka: Ks. Karol Jastrzębski 1882-1966. Katecheta, duszpasterz, promotor kultu Miłosierdzia Bożego w archidiecezji lwowskiej, Lwów-Kraków 2017, ss. 272.

## Jak Polacy Charków budowali (cz. VIII)

# Zapomniany pisarz-romantyk Józef Korzeniowski (1797–1863)

„Dla Hucuła nie ma życia,/ Jak na połoninie,/ Gdy go losy w doły rzucą,/ Wnet z tęsknoty ginie”. Fragment przytoczonej piosenki „Czerwony pas” jest powszechnie znany, śpiewany i cytowany, ale w literaturze przedmiotu brak wiadomości na temat jego autora, który mieszkał i pisał dramaty w Charkowie. Jest to dziś niemal zapomniana postać wybitnego pisarza-romantyka Józefa Korzeniowskiego, zafascynowanego Karpatami i kulturą huculską. W tym roku 19 marca minęła 220. rocznica urodzin. Był osobą, która przywiozła do Charkowa nowego ducha romantyzmu, rozwijającego się wówczas w Europie. Małe miasto na wschodnich rubieżach Europy doskonale nadawało się do szerzenia nowych idei, gdyż nowy nurt, który reprezentował Korzeniowski, wyrósł ze sprzeciwu wobec kultury dworskiej i mieszczańskiej, gdzie oceniano się jednostkę za pochodzenie, a nie za talent. Może to także stało się przyczyną odrzucenia i zapomnienia pisarza.

**MARIAN SKOWYRA**  
tekst  
ilustracje ze zbiorów  
autora

Romantyzm stał się głównym czynnikiem utrzymania i rozwoju świadomości narodowej. Pod wpływem emigracji, którego reprezentantami stali się najwięksi polscy poeci, powstał oryginalny kanon literatury patriotycznej. Motywy jednostkowego tragizmu zostały w ich twórczości podporządkowane problemom narodowej historiozofii – próbie zgłębienia sensu cierpień narodu i nakreślenia wizji przyszłego zmartwychwstania. Romantycy wyrażali przekonanie o szczególnej roli Polski i narodu polskiego w dziejach świata, przede wszystkim wiarę w misję dziejową narodu polskiego jako przedmurza chrześcijaństwa. Polskę nazywano „Mesjaszem narodów”, który da ludom Europy Królestwo Boże na ziemi i wyzwoli je od tyranii.

Na gruncie europejskim najwybitniejszymi przedstawicielami romantyzmu byli Fryderyk Schiller, Johann Wolfgang Goethe, George Byron, a w Rosji – Aleksander Puszkina, w Polsce natomiast: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński, Cyprian Norwid, Aleksander Fredro i niestety zapomniany Józef Korzeniowski, uważany za czołowego twórcę dramatu romantycznego oraz mistrza narracji. Bez wątpienia był prekursorem realizmu społecznego oraz powieści psychologicznej, pozytywistycznej nowelistyki, a jego twórczość została oparta o moralność katolicką.

Jego twórczość pomimo upływu dwóch wieków nie posiada gruntownego opracowania naukowego. Spośród literatury bibliograficznej na szczególną uwagę zasługuje jedynie



Józef Korzeniowski, u dołu jego podpis

pozycja z 1898 roku, wydana w Petersburgu, autorstwa Piotra Chmielowskiego pt. „Józef Korzeniowski: jego życie i działalność literacka: zarys biograficzny”. W obecnych czasach poza nielicznymi artykułami brak całościowego opracowania o pisarzu. W rosyjskojęzycznych publikacjach wzmianki o nim znajdują się jedynie w Wielkiej Radzieckiej Encyklopedii.

Józef Korzeniowski urodził się 19 marca 1797 roku w Starych Brodach (dziś dzielnica Brodów) w rodzinie

zarządcy majątku hrabiego Potockiego. Należał do zubożałej szlachty galicyjskiej herbu Nałęcz. Po dwóch latach Korzeniowscy dorobili się własnego majątku „Korzeniówka” pod Brodami blisko Podkamina, dokąd przenieśli się wraz z całym dobytkiem i mieszkali tam do 1815 roku. Pierwsze nauki młody Józef pobierał w domu rodzinnym, a następnie w brodzkiej szkole, którą ukończył w 1807 roku. Po trzech latach nauki w szkole w Brodach kolejnymi miejscami edukacji były Zbaraż i Czerniowce, zaś w latach 1807-1817 uczył się w znanym powszechnie na ten czas gimnazjum krzemienieckim. Na ten okres przypada początek jego twórczości literackiej i pierwsze publikacje. Debiutował w 1816 roku na łamach „Tygodnika Wileńskiego”. Szczególny wówczas wpływ na niego miał nauczyciel wymowy i poezji Alojzy Osiński.

Po ukończeniu gimnazjum rzucił się w wir pracy. Pierwotnie jako wy-

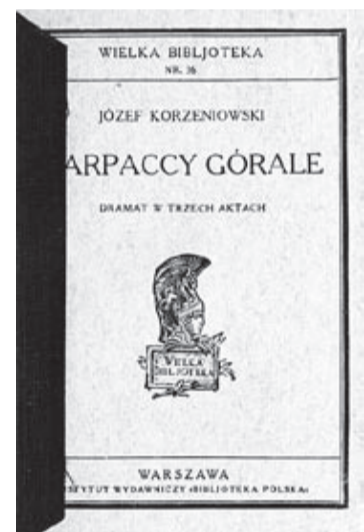
chowawca dzieci w rodzinie Korzeniowskich z Warszawy, gdzie przebywał do 1820 roku. Następnie powrócił do Krzemieńca i został przyjęty na stanowisko wykładowcy liceum. Należał do Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Następnie w latach 1833–1838 spotykamy go w Kijowie, gdzie został zatrudniony jako wykładowca filozofii na uniwersytecie.

Do miasta na wchodzie Ukrainy przybył w 1838 roku, gdzie do 1846 roku pozostawał na stanowisku dyrektora I charkowskiego gimnazjum męskiego, uważanego potocznie za polskie, gdyż podejmowała tam chętnie naukę większość chłopców z polskich rodzin. Był także wykładowcą filozofii na miejscowym uniwersytecie, a także został wybrany inspektorem szkół w Charkowie.

Po wyjeździe Korzeniowskiego z Charkowa, na stanowisku dyrektora gimnazjum został mianowany kolejny wybitny Polak i uczonec Jan Wiernikowski, językoznawca, wykładowca i przyjaciel Adama Mickiewicza, o którym mówiono, że „umiał znaleźć odpowiednie podejście zarówno do uczniów, jak i nauczycieli, będąc zawsze w żywej relacji z nimi, cieszył się dużym autorytetem w społeczeństwie”. Wiernikowski pozostał w Charkowie do śmierci, która nastąpiła w 1877 roku. Zatem do tego czasu I męskie gimnazjum miało wybitnie polski charakter.

Korzeniowski, który szczerze polecał na swojego następcę Wiernikowskiego, nigdy nie stronił od aktywnego udziału w życiu miasta. Dla miejscowej nowopowstałej rzymskokatolickiej parafii własnoręcznie namalował i ofiarował obraz „Ukrzyżowania Chrystusa”, który przed 1877 rokiem został prawdopodobnie przekazany rodzinie zmarłego już wówczas Korzeniowskiego i wywieziony z Charkowa. Brak dalszych wiadomości o tym obrazie. Wiadomo jedynie, że dawny obraz Korzeniowskiego, który znajdował się w jednym z bocznych ołtarzy – jak informował Marian Dubiecki – został zastąpiony nowym, i ślad o pisarzu z Charkowa zaginął nawet w księgach kościelnych. Inwentarze mienia kościelnego wspominające o tym obrazie przed kilkunastu laty nagle znikły.

Na szczególną uwagę zasługuje jego działalność pisarska w tym mie-



Strona tytułowa powieści „Karpaccy górale”



Strona tytułowa wydania bibliograficznego Józefa Korzeniowskiego z 1898 r.

ście, która pod wpływem wcześniejszego doświadczenia, a także nowego środowiska, w jakim się znalazł pisarz, przyniosła intensyfikację twórczości i wyraźny jej zwrot w postaci narastania tendencji realistycznych i fenomenów życia kraju. Zamiast dramatów historycznych i „salonowych”, dominuje u Korzeniowskiego komedia współczesna oraz obyczajowe opowiadanie i powieść. Na szczególną uwagę zasługuje tu dramat, powstały w Charkowie w 1840 roku pt. „Karpaccy górale”. Całościowo po raz pierwszy wydany w Wilnie w 1843 roku, na scenie pojawił się we Lwowie 21 czerwca 1844 roku. W 1915 roku na podstawie tego dramatu powstał film fabularny o tym tytule, który nie przetrwał do dzisiaj w żadnej kopii.

Powieść, a raczej intryga i ówczesny dramat „Karpaccy górale” został



Budynek I charkowskiego gimnazjum



# Kto założył Stanisławów?

Historycy i krajoznawcy do dziś nie mają ostatecznej odpowiedzi na dwa ważne pytania – kto i kiedy założył dzisiejszy Iwano-Frankiwsk, czyli Stanisławów. Jest wiele różnych wersji, hipotez i twierdzeń. Kiedy więc mamy świętować Dzień Miasta i komu powinniśmy za to dziękować?

**IWAN BONDAREW**  
tekst  
ilustracje ze zbiorów  
autora

## Pierwsze wzmianki

Chyba najgłębiej, bo do **XI wieku** sięgnął A. Hryhoriew – autor przewodnika ekonomicznego „Obwód Stanisławowski”, który ukazał się w 1957 roku. Pisze w nim „Stanisław (tak miasto nazywało się po wojnie – red.) – to prastare miasto, o którym pierwsze wzmianki pochodzą z XI wieku. W mieście do dziś zachowały się resztki wałów obronnych z XII wieku, które są cennym zabytkiem”.

Gdyby to było prawdą, to byłaby sensacja. Ale w żadnej kronice tamtych czasów nie ma wzmianki o „grodzie Stanisław”. Wały obronne wprawdzie zachowały się, lecz usypiano je w XVII wieku.

**Rok 1611.** Kolejnym „odkrywcą” był geograf Mykoła Janko. W 1973 roku ukazał się „Toponimiczny słownik Ukraińskiej SRR”. Możemy tam przeczytać: „Iwano-Frankiwsk (do 1962 roku – Stanisław) po raz pierwszy w dokumentach historycznych wspomniany jest w 1611 roku w akcie polskiego króla Zygmunta III, w którym zezwolono szlachcicom Janowi Swoszowskiemu założyć tu miasto”.

Współczesny historyk stanisławowski Zenowij Fedunkiw udowodnił,



**XIX-wieczny historyk Franciszek Siarczyński uważał, że miasto założył Stanisław Rewera Potocki**

**Rok 1624.** W literaturze historycznej od czasu do czasu wspomniany jest XIX-wieczny historyk Siarczyński. Powołując się na jego prace, krajoznawca Petro Siredżuk pisze, że „latem 1624 roku polski magnat Stanisław Koniecpolski między dwoma Bystrzycami upatrzył sobie miejsce na zamek, który miał stać się pierwszą budowlą naszego miasta”.

Franciszek Siarczyński (1758-1829) był księdzem, historykiem i geografem. Głównym jego dziełem jest „Słownik historyczno-geograficzno-statystyczny królestwa Galicji”. W trzecim tomie z roku 1829 są wiadomości o Stanisławowie.

Niedawno historyk Zenowij Fedunkiw odnalazł ten „Słownik” i przełożył go na język ukraiński. Oto co

da na to, że krajoznawca Siredżuk wcale jego dzieła nie czytał.

**Rok 1644.** W 1987 roku naukowcy przeprowadzili obwodową konferencję, poświęconą 325-leciu Iwano-Frankiwsk. Wiele szumu wywołał wówczas artykuł młodego krajoznawcy Petra Siredżuka „Kiedy został założony Iwano-Frankiwsk?” Autor odnalazł w Archiwum historycznym we Lwowie dokument, w którym napisano: „*pevien szlachcic Stefan Potembski podał o kasatę wyroku Lubelskiego trybunału o sporze pieniężnym między nim a starostą trembowelskiego powiatu Georgiem Balabanem. Dokument ten wydany został w miasteczku Stanisławowie w środę, w święto Panny Marii 1644 roku*”.

Ale historyk architektury Sergij Krawcow ma do tej wzmianki stosunek sceptyczny. Skłania się do myśli, że mowa tu o innym Stanisławowie, a mianowicie, założonym opodal Brodów w 1620 roku. I faktycznie na mapie Guillaume de Beauplana z 1650 roku we wskazanym miejscu jest wioska Stanisławów. Petro Siredżuk nie podaje też żadnych danych, określających ten dokument (jaki to zbiór, opis, tom). Dlatego większość historyków traktuje to odkrycie z pewnym dystansem. W swoich późniejszych artykułach Petro Siredżuk wylicza już inne daty powstania miasta – 1600 lub 1646. Wygląda na to, że krajoznawca sam zaplątał się w swych „odkryciach”. Warto przy tym



**Według legendy, Stanisław Rewera Potocki pługiem wyznaczył pierwsze stanisławowskie ulice**

podaje „Przewodnik po ekspozycji muzeum krajoznawczego” z roku 1960. Pracował nad nim cały zespół autorów w składzie: P. Arsenicz, A. Zadorożna, N. Krawczenko, O. Myroszczenko, D. Pruńko i E. Cependa. Ktoś z nich napisał, że „Stanisław został założony w pierwszej połowie XVII wieku na terenach ukraińskiej wioski Zabłocie przez polskiego magnata A. Potockiego. Pierwsza wzmianka o mieście odnosi się do roku 1649, gdy chorąży braclawski J. Dzik z wielkim wojskiem podszedł do Stanisławowa, aby zdusić w mieście powstanie ludności ukraińskiej przeciwko szlacheckiej Polsce”.

Braclawski chorąży Dzik istniał rzeczywiście, choć zwano go wprawdzie Jan. W książce „Dokumenty o wojnie wyzwolenczej narodu ukraińskiego 1648-1654”, wydanej w Kijowie w 1954 roku, przytoczony został nawet jego list z lipca 1648 roku, w którym opisuje, jak mężnie walczył z powstaniem chłopów, którzy zajęli Szarogród (obw. winnicki). Otóż na wspomnianej już mapie Beauplana koło Szarogrodu też jest miejscowość Stanisławów. To raczej tu poskramał powstałych chłopów chorąży braclawski. Zresztą, Braclaw to też ziemia winnicka.

Autorzy przewodnika po muzeach szybko zrozumieli swój błąd i w kolejnym wydaniu 1967 roku już wzmianki o żadnym Dziku nie ma.

**Rok 1649, grudzień.** Historyk Uliana Hołowczarska na kolejnej konferencji w 2002 roku wprowadziła w naukowy obieg rosyjskiego gońca

G. Kupakowa, który w grudniu 1649 roku wspomina miasto Stanisławów.

Diak Grigorij Kunakow (a nie Kupakow) został skierowany przez cara rosyjskiego z misją dyplomatyczną do Warszawy. Po wizycie sporządził



**Hetman Stanisław Koniecpolski – nie pasuje do roli założyciela Stanisławowa**

„Zapiski diaka Grigorija Kunakowa o uzyskanych przez niego podczas pobytu w Polsce wiadomościach dotyczących wojny Polaków z kozakami w 1649 roku”. Droga do polskiej stolicy przebiegała przez małe miasteczko Stanisławów, leżące obecnie w woj. mazowieckim. Najprawdopodobniej przez nie właśnie wędrował do Warszawy goniec Kunakow.

**Rok 1654.** Polscy historycy Michał Baliński i Tymoteusz Lipiński



**Tak mniej więcej wyglądały narodziny stanisławowskiej fortecy**

że pan Janko, mówiąc delikatnie, nie ma racji. Lwowski podkomorzny Swoszowski w 1611 roku rzeczywiście założył miasto, lecz nie Stanisławów, tylko Janów (na swoją cześć). Obecnie jest to wioska Iwano-Frankowe koło Lwowa. Może ta zbieżność nazw zmyliła znanego geografa.

Siarczyński pisze o założeniu miasta: „Przez Stanisława Potockiego, wojewodę krakowskiego i hetmana wielkiego koronnego założone zostało i nazwane w 1624 roku, a później przemienione w fortecę ku obronie kraju”.

A więc o żadnym Koniecpolskim Siarczyński nie wspomina. Wyglą-

pamiętać, że „Polski słownik geograficzny” podaje ponad 70 miasteczek i wiosek o nazwie Stanisławów. Dlatego ujrawszy to słowo w dokumentach, nie należy wyciągać zbyt pochopnych wniosków.

**Rok 1649.** Dość niespodziewaną wzmiankę o naszym mieście



w 1844 roku wydali solidną pracę „Starożytna Polska”. Dowiadujemy się z niej, że: „Pierwszą osadą była wieś Zabłocie, którą około roku 1654 zaczął przebudowywać na miasto sławny Stanisław Rewera Potocki, wojewoda kijowski, a syn jego Andrzej, kasztelan krakowski, mąż cnót rycerskich, wzmocnił je murem i wałami”. Wersję tę podjęli historycy Waligórski i Sadok Barącz, a za nimi większość badaczy.

Rok 1661. Daty tej broni polski historyk Czesław Chowaniec w artykule „Jak powstał Stanisławów”, który ukazał się w Kurierze Stanisławowskim z 1928 roku. Pisze on, że całkowita zasługa ufundowania miasta należy się wyłącznie Jędrzejowi Potockiemu, który „w 1661 roku rozpoczął prace budowlane, a w ko-

tyfikacji Brodów – własności swego szefa. Gdyby Koniecpolski rzeczywiście założył fortecę w Stanisławowie, Beauplan siłą rzeczy musiałby zaznaczyć to na swej mapie. Jednak nie zaznaczył – widocznie nie miał co.

O Stanisławie Rewerze Potockim, jako o założycielu Stanisławowa, pierwszy wspomina ks. Kasper Niesiecki w swoim herbarzu „Korona polska” z roku 1740: Sławny hetman Stanisław na Pokuciu od imienia swego założył...”.

Interesującą legendę o założeniu miasta podaje czytelnik gazety „Zorza galicyjska” z 1851 roku, ukrywający się pod literami E. L.: „Stanisław Potocki pan na Haliczu – już w 1654 roku opuszcza Halicz i zakłada sławny dziś gród pomiędzy dwoma Bystrzycami. Świętej pamięci mój

karczmami, fortalicją, dworem, uzbrojeniem, z rzekami, strumieniami, jeziorami, stawami, bystrzycami i ich dopływami” staroście halickiemu Jędrzejowi Potockiemu. Zwróćmy uwagę: Jędrzejowi, a nie jego ojcu Stanisławowi Rewerze.

Następnego roku przychodzi na świat syn magnata i jego rodzic zaczyna zastanawiać się nad budową własnego miasta. W tym celu zaprosił Potocki architekta Włocha Francois Corassini, który wcześniej wykazał się modernizacją umocnień halickiego zamku. I zaczęło się. Dziś trudno powiedzieć, kiedy robotnik wbił pierwszą łopatę w błotnisty grunt międzyrzeczca Bystrzyc. Najprawdopodobniej odbyło się to w 1661 roku. Zauważmy, że Potocki buduje nie we wsi Zabłocie, a na jej gruntach. Wioska ta przez jakiś czas istniała, a potem stała się Zabłotowskim przedmieściem (okolice dzisiejszych ulic Bazylianek, Tamowskiego, Hruszewskiego, Harkuszy).

Pierwsza pisemna wzmianka o Stanisławowie datowana jest 21 marca 1662 roku. Był to przywilej królewski Jana Kazimierza o urządzeniu w mieście jarmarków i targów. Z tekstu wynika, że przedtem Jędrzej Potocki zwrócił się do króla z prośbą o pozwolenie na jarmarki w nowo założonym mieście Stanisławowie i monarcha miłośniczo na to przystał. Wiadomo, że w lutym 1662 roku Potocki jeździł na Sejm do Warszawy i tam mógł przekazać prośbę Jego Królewskiej Mości.

Kolejne przywileje posypały się jak z worka. Wszystkie, oprócz tego królewskiego, podpisywał sam Jędrzej Potocki:

- 7 maja 1662 roku – miastu nadano Prawo Magdeburgskie;
- 17 września 1662 roku – swe prawa i obowiązki otrzymali stanisławowscy Żydzi;
- 9 listopada 1662 roku – nadano przywilej fundacyjny kościołowi rzymskokatolickiemu;
- 14 sierpnia 1663 roku – król potwierdził nadanie Prawa Magdeburgskiego i nadał miastu herb;
- 4 września 1664 roku – założono cech szewców;
- 25 maja 1665 roku – wydano przywilej na budowę świątyni i gwarancję dochodów gminie ormiańskiej;
- 14 września 1669 roku – pozwolenie na budowę własnej świątyni otrzymała gmina ruska.

Czesław Chowaniec przytacza interesujące dane z metryk kościelnych Stanisławowa:

Osób ochrzczonych było: 1662 rok (od 5 lipca) – 5; 1663 – 23; 1664 – 34; 1665 – 30; 1666 – 32.

W tym samym czasie udzielono ślubów: 1662 (od 5 lipca) – 2; 1663 – 9; 1664 – 8; 1665 – 6; 1666 – 11.

Wielu oficjalnych historyków uważa, że Prawa Magdeburgskie nie nadawano pustkowiu i że Stanisławów istniał długo przed 1662 rokiem. Ale co to było za miasto – bez parafii, jarmarków, cechów, herbu, ślubów i narodzin, bez zapisów w historycznych dokumentach i oznakowania na mapach? Jakies miastowidmo, które niby istnieje, ale nie pozostawia po sobie żadnych śladów. Trudno w to uwierzyć.

Gwoli obiektywizmu, należy wspomnieć tu wersję historyka Wołodomyra Grabowieckiego. Szacowny akademik uważa, że miasto powstało

dzięki jakimś tajemniczym gospodarczym i politycznym zbiegom okoliczności, czyli samo przez się. „Nie ma podstaw przypisywanie magnatowi Potockiemu, jako „cywilizatorowi wielkiej pracy na Wschodzie” zasług w założeniu miasta”. Proszę sobie wyobrazić: Jędrzej Potocki kupuje zaniedbaną wioskę Zabłocie, rano budzi się – a tu całe miasto! I to wszystko dzięki wspomnianym „zbiegom okoliczności”. Fantaści bracia Strugacy – wysiadają.

#### Dziadek i wnuk

Wielu badaczy uważa, że nasze miasto zostało nazwane na cześć Stanisława Rewery Potockiego. Zaś współcześni polscy historycy nazywają nasze miasto nie inaczej, jak „gród Rewery”. Albo sam go tak na-

kany. Otóż, miasto zostało założone wcześniej, gdy małego Stanisława jeszcze nie było na świecie. Jędrzej Potocki naopowiadał mu bajek, a Ulrich mu uwierzył i z jego lekkiej ręki ta dezinformacja poszła w świat na stulecia.

Mamy jednak kolejny argument na korzyść wnuka. 14 sierpnia 1663 roku król Jan Kazimierz potwierdził nadanie miastu Prawa Magdeburgskiego. W dokumencie czarno na białym stoi, że Jędrzej Potocki „...góra prosił Nas nadać dziedzicznemu miasteczku Stanisławów, które zostało nazwane na cześć jego syna... Prawo Magdeburgskie”.

Czyżby Jędrzej był na tyle zuchwwały, że odważył się oszukać króla? Wątpliwe. W 1663 roku żył jeszcze Stanisław Rewera Potocki.



Większość dokumentów świadczy, że założycielem miasta był Jędrzej Potocki

lejnym roku nadał miastu przywilej lokacyjny”.

#### Kim jesteś, założycielu?

W ten sposób mamy trzech potencjalnych założycieli naszego miasta:

- Stanisław Koniecpolski;
- Stanisław Rewera Potocki;
- Jędrzej Potocki

Pierwsza postać jest mało przekonująca. **Hetman Koniecpolski** nie miał na tych terenach nieruchomości, jego zaś posiadłości znajdowały się w Brodach i okolicach. W 1624 roku rozbił on hordę tatarską pod Martynowem (rej. Halicki), ale o fortecy w kronikach nie ma ani słowa. Oprócz tego na mapie Beauplana z 1650 roku w międzyrzeczcu Bystrzyc nie ma żadnego Stanisławowa.

Przy tym ikonograficznym dokumencie należałoby zatrzymać się dłużej. Z historii wiadomo, że Beauplan służył w polskich wojskach królewskich w latach 1630-1647. Do jego obowiązków służbowych należało sporządzanie map krajowych. W 1645 roku otrzymał od króla pozwolenie na publikację tych map. Swoją służbę w wojsku Beauplan rozpoczął w artylerii w oddziałach Stanisława Koniecpolskiego. Miał niezłe stosunki ze swoim wodzem. Utalentowany inżynier brał udział w budowie zamku w Podhorcach i for-

rodzic P. L. pamiętał pewnego człowieka, diaka przy cerkwi we wiosce Tlu... 125 lat mającego, którego ojciec przy założeniu Stanisławowa obecny był. Na miejscu tym stała wioska Zabłocie. Wojewoda Stanisław idąc za pługiem znaczył, gdzie rynek – ulice i domy Boże stać miały. Jędrzej, syn wspomnianego, miasto to upiększył i umocnił”. Na co historyk Alojzy Szarlowski ironicznie napisał, że „z całą powagą do wieku diaka w prawdziwość takiej uroczystości pozwolę sobie wątpić”. I ma rację – Rewera do naszego miasta ma się nijak.

Najbardziej przekonujące są dowody Czesława Chowańca, który za założyciela uważa **Jędrzeja Potockiego**. Odkrył on w lwowskich archiwach szereg interesujących dokumentów, których, nie wiadomo dlaczego, uparcie nie chcą dostrzec inni badacze.

Wioska Zabłocie, znana od 1437 roku, na początku XVII wieku była własnością drobnej szlachty Rzeszkowskich. Wystawili tu nawet drewniany dworek obronny – tak zwaną „fortalicję”. Później wpadli w tarapaty finansowe i 4 listopada 1658 roku Stanisław Rzeszkowski sprzedaje swoje wsie Zabłocie i Opryszowce „razem z poddanyymi kmięciami rolnymi, komornikami, z rolą, łąkami, polami, lasami, zaroślami, młynami,



Miasto zostało nazwane nie na cześć Rewery Potockiego, a jego wnuka, też Stanisława

zwał, albo na jego cześć uczynił to syn Jędrzeja. Nie odpowiada to jednak rzeczywistości!

W styczniu 1672 roku do Stanisławowa zawiązał podróżnik-szpieg Ulrich von Verdum. Został tu wspaniale podjęty przez gospodarza, a później w swoim dzienniku podróżnym zapisał: „Miasto to dopiero przed dziesięcioma laty na wilgotnym gruncie zbudował wspomniany wojewoda kijowski Jędrzej Potocki i nazwał je na cześć swego jedyne go syna, dziś dwunastoletniego panicza, imieniem Stanisław”.

Historyk Petro Siredźuk uważa, że Verdum został po prostu oszu-

Mało tego, był on hetmanem wielkim koronnym, czyli ówczesnym ministrem obrony. Był związany z dworem królewskim, samym królem, i niewątpliwie znał treść tego dokumentu. Żadnych jednak protestów z jego strony nie było.

Podsumowując: założycielem miasta jest Jędrzej Potocki. Stanisławowem nazwał go na cześć swego syna, a nie ojca. Blisko początku lat 1660 rozpoczęły się prace budowlane. 7 maja 1662 roku miejscowość, wzniesiona od podstaw, otrzymała Prawo Magdeburgskie, czyli prawnie stała się miastem. I właśnie tę datę należy świętować.

# Jak pisano o teatrze przed wojną

W chwili oddania tego numeru w ręce Czytelników zakończą się imprezy 7. Polskiej Wiosny Teatralnej i będą mogli Państwo przeczytać reportaże z tej imprezy. Przed wojną recenzje spektakli teatralnych przyciągały widza, bądź też odstraszały go od wizyty w teatrze. Wszystko zależało od punktu widzenia recenzenta. Na łamach prasy lwowskiej ukazywały się regularnie recenzje premierowych spektakli i opisy wydarzeń teatralnych. Wiek Nowy miał „swoich nadwornych” krytyków teatralnych – Kazimierza Bukowskiego (sztuki dramatyczne) i prof. Lesława Jaworskiego (sztuki muzyczne). Rubryka, w której zamieszczano ich recenzje, nosiła nazwę „Z ŻYCIA TEATRU”. Zajrzyjmy do niej, by dowiedzieć się czym żył przedwojenny teatr we Lwowie...

opracował  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

## „Studio” Wandy Siemaszkowej

Znakomita nasza artystka dramatyczna pani Wanda Siemaszkowa, która tak piękną kartę, zdobyła sobie w rozwoju teatru polskiego w kraju i za Oceanem, przystępuje do zrealizowania planu, któremu serdecznie przyklasnąć należy. Pani Siemaszkowa zakłada mianowicie we Lwowie specjalną Szkołę dramatyczną „Studio” dla kształcenia adeptów sztuki scenicznej w duchu nowoczesnych problemów aktorsko-teatralnych. W program nauki wchodzi: dykcja, deklamacja, gra sceniczna, gestyka i mimika, studjum ról, oraz wykłady teoretyczne z dziedziny teatru, literatury dramatycznej i zagadnień sztuki aktorskiej.

Kurs przygotowawczy rozpoczyna się już 1 kwietnia i potrwa do końca czerwca, poczem od jesieni rozpocznie się normalny kurs w połączeniu z systematycznym przygotowywaniem adeptów i adeptek do pracy sposobem podyktowanym w Szkole dramatycznej „Studio”.

## „Pani Pick na audyencji” burleska w 3 aktach Emila i Arnolda Gólzów

Duże powodzenie „Jej chłopczyka”, bezpretensjonalnej, bulwarowej farsy paryskiej, podsunęło zapewne kierownictwu teatrów miejskich



Jarosław Iwaszkiewicz, „Lato w Nohant”. Nina Andrycz (Solange, od lewej) i Maria Przybyłko (Georg Sand), 1936 r.

nieszczęsna myśl wystawienia tej bezdennie głupiej i naiwnej „burleski”, sfabrykowanej ad usum Wiednia przez panów Gólzów. Ale gdy w cyrkowym „Jej chłopczyku” bawi rdzennie francuski humor sytuacyjny, „Pani Pick” pozbawiona jest wszelkich najkardynalniejszych atutów,



Przedstawienie „Święty płomień” w Teatrze Nowym w Warszawie. Maria Dulęba (od lewej) i Krystyna Ankwicz-Szyjkowska, 1932 r.

wymaganych nawet od takiej szopki, spreparowanej „gwołi pocieszenia stroskanych serc”. W obecnych czasach, gdy teatr przechodzi silny kryzys i gdy o niebo lepsze komedie polskich autorów czekają napróżno na światło lwowskich kinkietów, sprowadzanie tak tandetnego towaru aż z Wiednia, jest conajmniej lekkomyślnością.

Jedyne, co zdaje się usprawiedliwieniem jest zapewne to, że (jak głosi szumnie afisz teatralny) farsa

łać na ich sentyment ze względu na niedalekie choćby wspomnienia cesarskie. Przytem typ żydówki, zachwyconej dworem i zetknięciem się z arcyksięciem, czy cesarzem, związany jest ściśle z lokalnym nastrojem Wiednia. Przeniesiony na grunt obcy nie posiada żadnej siły humoru i wywołuje tylko uczucia niesmaku i nudy. Nie ratuje go nawet kilka weselszych scen i powiędzeń w akcie drugim.

Sztukę grano naogół gładko, ale bez przekonania. Dużo życia, temperamentu i humoru włożyła w swoją doświadczoną grę p. Michnowska, ale naturalny jej wdzięk kobiecy nie zgadzał się z krzykliwą jaskrawością typu, jakiej wymagała rola. Pełną uroku była p. Klimontowiczówna, zgrabnie odegrała swój epizodzik p. Wołoszynowska. Szlachetny trud reżysera p. Okoroickiego i artystów był stracony, bo sztuka przeszła bez wrażeń.

## „Król kawy” operetka Artura T. Mullera

Doczekaliśmy się nareszcie operetki polskiego kompozytora i to w dodatku operetki, która w zupełności zasługuje na miano dobrej, mogącej bezwzględnie wytrzymać konkurencję z całym szeregiem importowanych utworów zagranicznych, które wdzierają się stale na nasze sceny, mimo swojej, niejednokrotnie niezbyt wielkiej wartości.

Młody kompozytor lwowski dał dzieło zapewne niewolne od pewnych usterek, dał jednak pracę zakrojoną na poważne rozmiary, pisaną z dużym rozmachem, dobrem znawstwem środków, odpowiadającą duchowi czasu. Nie stwierdziłbym, by

operetka p. Mullera miała na sobie wyłącznie piętno internacjonalizmu (tańce!). Płynię z czasem, z falą, która się toczy w chwili dzisiejszej – to prawda, ale kto bacznie słucha tej muzyki, dosłucha się w niej zapewne motywów zabarwionych słowiańskim sentymentem i to uważam za rzecz zupełnie naturalną. Dziwiłbym się nawet, gdyby te motywy, bezwzględnie zretuszowane, nie wpływały na charakter muzyki, ale są? Inwencja p. Mullera płynie tem korytem, jakim



Stefan Żeromski, „Uciekła mi przepióreczka”. Przedstawienie amatorskie Koła Akademickiego z 1925 r.

płynie u szeregu współczesnych kompozytorów. Nazwałbym p. Mullera kombatantem I. Kalmanna, który na niego wywarł niewątpliwie silny wpływ. I temu również się nie dziwię zupełnie! Muzyka Kalmannowska narzuca się każdemu, zawojowawszy nasze i obce sceny.

Nie znaczy to, by nasz kompozytor kroczył niewolniczo śladami twórcy „Księżniczki czardasza”, czy też „Maricy”, jest pod jego wpływem, tak jak ongiś wielu kompozytorów było pod wpływem Straussa, czy Offen-

bacha. Jeśli się w pracy p. Mullera trafiają i jakieś (podświadome), reminiscencje, to nie wpływają w zupełności na wartość operetki, która może śmiało konkurować z innymi dziełami z pod znaku lekkiej Muzy (twórczość w tej dziedzinie jest fatalnie trudna!). Muzyka p. Mullera jest potoczna, melodyjna, piękna, łatwo uchwytna, słowem posiadająca dużo walorów utworu, który powinien na dłużej ostać się na naszej scenie, o-o więcej! – próbować lotu i za granicę.

Usterki widzę w czem innym! Operetka jest za długa i pewne skróty są i konieczne i wskazane. Pomijam atmosferę premierową, która zawsze wywołuje jeden i ten sam objaw, iż przedstawienie się przeciąga, pewne skróty i pozatem są konieczne potrzebne.

Wystawiono operetkę bardzo pięknie i z widoczną starannością, pragnąc debiut kompozytorski p. Mullera postawić w najlepszym świetle. Tą dobrą wolą naszego doskonałego zespołu artystycznego, czuło się na każdym kroku. Z pełnią życia i werwy, doskonale i ze znawstwem lekkiej muzyki i jej specjalnych wymogów dyrygował operetką p. Leszczyński, trzymały się dzielnie i orkiestra i chóry, nie mówiąc nawet o solistach. Zbierała żywe oklaski p. Grabowska w roli Viery, p. Kasprowiczo, jako Ferdynanda Martez, zbierali je p. Wawtkowicz, ujmujący w grze dyskretnej i bardzo pięknym śpiewie, p. Tatrzański, jak zawsze niezrównany w swych pomysłach, kapitalny jako Spitzer-Fontanos i wszyscy inni,

NAC

malanowicz.eu

culture.pl



# Znane polskie rody na wschodzie Rzeczypospolitej: Sanguszkowie

Dziś przedstawię Państwu kolejny ród, którzy swoją działalnością wyróżnił się w historii Rzeczypospolitej i pozostawił po sobie znaczny majątek.

**DMYTRO ANTONIUK**  
tekst i zdjęcia

Mowa będzie o miejscowości Zasław (ob. Izasław) – z kilku powodów. Po pierwsze zachowały się tu zabytki, ufundowane w swoim czasie przez Sanguszków, a po drugie – dziś lokalni aktywiści starają się wpłynąć na władze, aby wykonywały swe bezpośrednie funkcje, czyli dbały o zabytki. Ale o tym z czasem...

Po wygaśnięciu rodu Zasławskich miasto przeszło do Lubomirskich, a od nich do Sanguszków. Marszałek wielki litewski Paweł Karol Sanguszko zlecił nieznanemu jeszcze architekcie Paolo Antonio Fontanie przebudowę średniowiecznej twierdzy, która trzykrotnie ratowała miasto przed Tatarami: w latach 1491, 1534 i 1577. Jednak nie oparła się kozakom Chmielnickiego. Fontana miał stworzyć z fortecy magnacką rezydencję. Rekonstrukcję rozpoczęto w połowie XVIII wieku, kiedy to obronny zamek przemieniono na barokowy kompleks pałacowy. Dwukrotnie gościł tu król Stanisław August Poniatowski. Pierwszy pobyt na tyle przypadł mu do gustu, że za gorące przyjęcie sprezentował Klementynie Sanguszkowej bransoletę z brylantami. Po raz drugi król odwiedził Zasław w 1878 roku, jadąc na spotkanie z Katarzyną II. Towarzyszył mu austriacki cesarz Józef II. Na cześć głów koronowanych wydano huczny bal i urządzono pokazy ogni sztucznych i iluminację. Ale były to chyba jedyne przyjęcia wydane w tym pałacu.

Do 1840 roku samotne życie wiódł tu Karol Sanguszko i dopiero w kilka lat po jego śmierci wdowa Klementyna organizuje koncerty i przedstawienia teatralne. Pałac jakoś nie przynosił im szczęścia. Po Klementynie Sanguszkowej w pałacu nikt nie mieszkał na stałe, a i odwiedzano go coraz rzadziej. W 1880 roku ksiądz Roman „Sybirak” Sanguszko zabrał stąd do Sławuty część zbiorów, starodruki i rękopisy, reszta zaś znalazła się w pałacu Potockich w Antoninach. Między innymi, listy Iwana Groźnego do króla Zygmunta Augusta, kolekcja waz chińskich, weneckie kryształowe żyrandole i barokowe meble. Zasławski pałac sprzedano (czy przekazano) armii rosyjskiej, która znaczne przebudowała wnętrza, zniszczyła sale balowe. Pozostał jedynie owalny hall, po którego obu stronach schody wiodły na piętro. Dziś pozostały po nim jedynie ruiny.

Przed II wojną światową pałac zachował się w miarę dobrze i chyba największą szkodę zadały mu działania wojenne. Potem już go nie odbudowano. Na teren pałacu prowadzi most – w czasach Zasławskich był zwodzony – i brama w kształcie łuku w wielkiej piętrowej oficynie, połączonej z pałacem półokrągłą galerią, za oficyną rozpościera się widok na dziedziniec, niegdyś upiększony kwiatnikami. Nad brzegiem Horynia stała okrągła alta-



**Ruiny pałacu**

na, z której można było podziwiać panoramę starego miasta, klasztor bernardynów, cerkiew, kościół parafialny i synagogę. Obok do dziś pozostały mury skarbcza Zasławskich – potężnej XVI-wiecznej wieży. Nie wiadomo, dlaczego właśnie ją nazywają dziś zamkiem, a stary pałac pozostaje smutną ruiną, chociaż miejscowi aktywiści przed kilkoma laty po raz pierwszy starali się go uporządkować

Pracami kierował i projekt wykonał nadworny architekt Sanguszków Paolo Fontana. Mistrzowie z Ostroga, Krzemieńca i Lwowa według jego rysunków wykonali siedem ołtarzy, wstawiono organy, wykonano baldachim nad ołtarzem i meble. Przed dwuwieżową fasadą umieszczono figurę Matki Boskiej dłuta Jana Pusza z Annapola. W ogrodzeniu klasztoru wmontowano

Rosji i tam zmarł. Parafii udało się przetrwać, nawet gdy w klasztorze umieszczono koszary dla czerwo-noarmistów. Dobudowano dla nich drugie piętro. Ale w 1934 roku kościół jednak zamknięto. Zniszczono przy tym ołtarze, organy, rzeźby, rozgrabiono naczynia liturgiczne. Później do krypt wrzucano trupy represji stalinowskich. Jak to zazwyczaj na tych terenach było, świątynię otwarto podczas okupacji niemieckiej, ale komuniści znów ją zamknęli i cały obiekt przekazali na magazyny wojskowe. Główny portal został zniszczony, aby mogły do kościoła wjeżdżać ciężarówki. Wojskowi tak gospodarzyli, aż zawalił się helm południowej wieży i dach kościoła. W 1988 roku rozpoczęto odbudowę zabytku, ale zrobiono to tak nieudolnie, że wkrótce przekazaną wiernym świątynię trzeba było na nowo tynkować. Dziś w klasztorze mieści się redakcja lokalnej gazety, szkoła muzyczna i rejonowy wydział emerytalny.

Z dawnego wystroju w kościele nie zachowało się nic, oprócz niewielkiego fragmentu sztukaterii w prawej nawie z herbem Sanguszków. Od strony ul. Szewczenki można dojrzeć zamurowaną bramę, a po drugiej stronie ulicy dawny szpital – obecnie dom mieszkalny.

Na starym mieście obok ruin skarbcza Sanguszków, kościoła farnego św. Jana Chrzyciela i opuszczonej synagogi „mamy” unikalny kompleks obronny klasztoru oo. bernardynów z początku XVII wieku. Celowo piszę „mamy”, gdyż obecnie mieści się tam kolonia karna nr 58, tzw. „zamkowa”. Przygotowując się do wędrowki po klasztorach katolickich na terenach Ukrainy, w których obecnie mieszczą się zakłady penitencjarnie, dzięki wsparciu Instytutu Polskiego w Kijowie, zaopatrzyłem się w pismo od zarządu głównego służby penitencjarnej Ukrainy, zezwalające mi na odwiedziny i fotografowanie tych instytucji. Naturalnie, mowa tu wyłącznie o architekturze, a

nie o osadzonych tam. Niestety do „zamkowej kolonii” spóźniłem się. Jej szef Wołodymyr Chomiak zezwolił mi obejrzeć zabytek od wewnątrz, ale na fotografowanie pozwolenia nie uzyskałem. Obiecano wysłać mi zdjęcia drogą mailową.

W dawnym klasztorze zachowały się stare korytarze ze sklepieniami, a w celach zakonnych urządzono cele dla więźniów. Zachowały się fragmenty fresków, jednak już trudno czytelne. Były kościół św. Michała został przedzielony na piętra. Na „piętrze” umieszczono prawosławny ołtarz i tam czasem odprawia nabożeństwa kapłan moskiewskiego patriarchatu. Niestety, prośbie zasławskiego księdza katolickiego o możliwość odprawiania tam Mszy św. (w kolonii osadzeni są również katolicy) prawosławny kapłan odmówił, motywując, że po mszy katolickiej będzie musiał każdego razu konsekrować świątynię na nowo. Ale, że była to pierwotnie świątynia katolicka, prawosławny pop nie wziął pod uwagę. Zachowały się tu jeszcze renesansowa attyka ze strzelnicami i fronton z początku XVII wieku. Ocalała dzwonnica, ale brama, która pierwotnie była obok – już nie. Niestety, nie ujrzałem otwartej galerii, która miała się zachować, i również drugiego zamkniętego dziedzińca.

Wróćmy do historii tego zabytku. Założycielem klasztoru był były kalwinista, wojewoda wołyński Janusz Zasławski, pogromca powstania Nalewajki. W 1604 roku zaprosił do Zasławia szwajcarskiego architekta Jakuba Madleina, który w ciągu dwudziestu lat wybudował potężny klasztor. Dzięki swym murom i wieżom został on włączony w fortyfikacje miejskie. Fundator i jego małżonka Aleksandra z Sanguszków spoczęli po śmierci w kryptach, a ich serca – „zakonserwowane w kryształach” – w ścianach klasztornej kościoła. W 1630 roku ich trumny, jak i innych członków rodu Sanguszków, zostały przeniesione obok, do kościoła farnego. Budowę klasztoru zakończył syn Janusza, Aleksander Zasławski, znany intelektualista. Zasławscy złożyli u bernardynów swoją rodzową ikonę Matki Boskiej, która dotąd przechowywana była w skarbcu rodzowym. Obraz ten został później uznany za cudowny i stał się główną relikwią klasztoru.

Gdy Bogdan Chmielnicki powracał spod Zamościa na Ukrainę, jego wojska zdobyły Zasław i splądrowały klasztor. Jednak bernardynom udało się zawczasu wywieść cudowny obraz do Polski. Przez kolejne 80 lat życie zakonne w klasztorze ledwo istniało, dopóki Paweł Sanguszko nie zaczął jego odbudowy. Kościół został pokryty nowym dachem i konsekrowany na nowo. Jednak w połowie tegoż stulecia odbyła się jeszcze większa rekonstrukcja: cały klasztor został otynkowany, ustawiono nowe



**Główny wjazd do pałacu Sanguszków w Zasławiu**

i ożywić. Oczyszczono ruiny ze śmieci, wycięto narosłe drzewa i krzewy, które niszczyły zabytek.

Z trzech byłych klasztorów katolickich nie ma dziś żadnego. Jedynie w dawnym klasztorze misjonarzy (według innych danych – lazarystów) od 1991 roku mieści się parafia św. Józefa. Założycielem klasztoru był wspomniany już marszałek Wielkiego Księstwa Litewskiego Paweł Sanguszko – działacz polityczny, który przy wsparciu Rosji starał się o tron Polski. Przekazał zakonnikom trzy wioski i 600 złotych, które mieli otrzymywać co roku na utrzymanie klasztoru i szpitala przy nim. Budowę rozpoczęto w 1747 roku i ukończono po 20 latach.

zegar wodny. Należy podkreślić, że wszystkie prace finansowała z Warszawy wdowa po marszałku Barbara Dunin Sanguszkowa, która w stolicy prowadziła modny salon i pisała traktaty na tematy moralne. W klasztorze kształcono kleryków i leczono chorych. W seminarium studiował przyszły poeta-romantyk Seweryn Goszczyński i przechowywano archiwum Sanguszków. Klasztor działał do 1832 roku, gdy został zlikwidowany przez władze, a kościół stał się świątynią parafialną.

Władze carskie umieściły w klasztorze posterunek policji i inne urzędy. Przez pewien czas przy kościele wikarym był o. Grzegorz Szewski, który w 1866 roku został zesłany w głąb

rzeźby, ołtarze, ze Lwowa przywieziono organy mistrza Michała Sadowskiego. Następnie do Zaslavia przybył uczeń Pinzla Mateusz Polejowski i wyrzeźbił nowe figury dla ołtarza głównego, ambonę i baldachim nad ołtarzem. U znanego malarza Szymona Czechowicza zamówiono 10 obrazów o tematyce religijnej, którymi udekorowano ściany świątyni. W 1775 roku podczas wielkich uroczystości przeniesiono do ołtarza głównego obraz MB Zaslawskiej i relikwie św. Walentego z Rzymu. W tymże roku odbył się tu uroczysty pogrzeb Janusza Sanguszki, którego prochy również złożono w krypcach kościoła farnego.

W tym okresie w klasztorze odbywały się wykłady filozofii, teologii i retoryki, a od końca XVIII wieku stał się on główną rezydencją ru-

Gestapo też nie było lepsze: w klasztorze przetrzymywano i zgładzono członków antyfaszystowskiego podziemia z grupy Mychajła Maszeruka. Po wojnie urządzono tu kolonię karną dla dzieci „wrogów ludu”, którą kierował Aleksy Dewiatilow – kat polskich jeńców z Putilowskiego obozu (1940 rok).

Od 1960 roku w klasztorze mieściła się wspomniana już „zamkowa kolonia” nr 58. Tu przetrzymywano więźniów politycznych Aleksija Murzenko i Leonida Szrajera. Do naszych dni doszła niedobra sława tego miejsca. Na przykład w 2010 roku osadzony tu więzień Dawydow wygrał sprawę w Sądzie Europejskim „przeciwko Ukrainie”. W tej sprawie chodziło o to, że w latach 2001-2002 na terenie kolonii oddziały milicji trenowały na więźniach zasady walki.



Klasztor oo. bernardynów

skiej prowincji Braci Mniejszych Obserwantów. Dziwne, że klasztor nie został skasowany przez władze carskie. Zakazano jedynie działalności oświatowej. Przywieziono tu pięć tys. tomów ze skasowanego klasztoru w Dubnie. Były to cenne wydania i starodruki.

Na początku XX wieku urządzono tu swego rodzaju więzienie dla kapłanów, którzy nie popierali władz. Przetrzymywany był tu m.in. kapelan Józefa Piłsudskiego Marian Tokarzewski. Kierował wówczas nieoficjalnie całym klasztorom i opiekował się ojcami. Podczas pobytu w Zaslawiu Tokarzewski napisał pracę „Z kronik zakonnych kościoła i klasztoru oo. bernardynów w Zaslawiu na Wołyniu”, która została później wydana w Warszawie. Ostatnie lata życia o. Marian spędził w Kowlu, gdzie został aresztowany przez Sowietów w 1940 roku. Jego dalsze losy są nieznane.

W 1918 roku początkowo rząd hetmańszczyzny, a potem bolszewicy wykorzystywali klasztor jako więzienie. Bernardyni mimo to mieszkali tu do 1930 roku. Następnie kościół odebrano i rozgrabiono. Nowe władze umieściły tu BPP (budynki pracy przymusowej). Nowa administracja barbarzyńsko obesłała się z zabytkiem; rozebrano narożne wieże i przeprowadzono adaptację wnętrza. W 1930 roku administracja Wołyńskiego naukowo-badawczego muzeum, starała się przeszkodzić tej działalności i przejąć zabytek dla własnych potrzeb. Ale bezskutecznie. Na budowlę już czyhało NKWD, które jeszcze przed wojną – według informacji Georgija Fedorkowa – na długo przed dr. Mengele, prowadziło tu eksperymenty medyczne na więźniach, wykorzystując preparaty toksyczne i środki psychotropowe.

Tu urządzono oddzielne więzienie dla osadzonych na dożywocie, co jedynie dodaje temu miejscu złowrożej atmosfery. Nie wiem, czy zabytek kiedykolwiek zostanie zwrócony społeczeństwu. Gdyby tak się stało, to z jednej strony Ukraina uzyskała by unikatowy zabytek, a z drugiej – połowa Zaslavia straciłaby pracę. Sytuacja jest patowa...

Klasztor jest niedostępny, ale w muzeum krajoznawczym można obejrzeć srebrną sukienkę z jakiegoś obrazu, która pochodziła ze skarbu, znalezionej na terenie klasztoru w 1972 roku. Resztę znalezionych artefaktów wywieziono do Moskwy.

Tymczasem grupa aktywistów z Zaslavia i Lwowa z Wołodymirem Fedotowem i Ludmiłą Lewicką na czele metodycznie już niemal od roku samodzielnie oczyszczają kościół farny św. Jana Chrzciciela. Władza sowiecka doprowadziła zabytek do ruiny – zapadło się sklepienie, wewnątrz urządzono śmietnik. Otóż niewielka grupa entuzjastów, kilkoro chłopców i dziewcząt, własnymi siłami oczyszczają i wynoszą z wnętrza świątyni nagromadzone śmiecie. Zrobili już wiele. Na własny koszt ustawili obok kościoła tablicę informacyjną ze zdjęciami archiwalnymi i informacją o historii zabytku. Ta grupa stara się dotrzeć do władz lokalnych (Zaslavia to dziś miasto rejonowe) z prośbą o wsparcie, ale jak dotąd – bez skutku. A już skrajne oburzenie entuzjastów wywołała informacja, że urzędnicy chcą przeznaczyć 100 tys. hrywien na urządzenie tu muzeum zwalonych pomników komunizmu. Takie muzeum może być potrzebne, ale nie w czasie, gdy prawdziwe perły architektury rozpadają się na oczach...

# Rzeczpospolita Rafajłowska i Legiony Polskie w Karpatach Wschodnich

**30 marca w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku odbył się wykład dra Jana Skłodowskiego z Uniwersytetu Warszawskiego pt. „Rzeczpospolita Rafajłowska i Legiony Polskie w Karpatach Wschodnich” połączony z prezentacją albumu „Rzeczpospolita Rafajłowska na szlaku II Brygady Legionów Polskich w Karpatach”.**

W swojej prelekcji Jan Skłodowski przytoczył wiele faktów historycznych o Polskich Legionach w Rafajłowej. – Temat Legionów jest dla nas Polaków wyjątkowo ważny i bliski. Pierwsza wojna światowa dała nadzieję wielu narodom na walkę o niepodległość swojego państwa, w tym też Polsce. Właśnie za niepodległość toczono walki w narodowych powstaniach – Kościuszkowskim, Styczniowym i Listopadowym – powiedział dr Jan Skłodowski.

Oddziały Legionów Polskich, znajdujące się po południowej, węgierskiej stronie Karpat, należało przeprowadzić na ich stronę północną, galicyjską. Z uwagi na brak odpowiedniej dla potrzeb wojskowych drogi, należało ją w jak najkrótszym czasie zbudować. Dzięki ogromnemu wysiłkowi oddziału saperów – zwanych pionierami, stanowiącymi z robotnikami ok. 1000 osób, zbudowano siedmiokilometrową trasę. 28 października 1914 roku legionieści wnieśli na przełęcz pamiątkowy drewniany krzyż. W okresie międzywojennym Rogodze Wielkie zaczęto nazywać Przełęczą Legionów. Nazwa ta utrwaliła się i zachowała się do dnia dzisiejszego.

Nazwę „Rafajłowa” można odnaleźć jedynie w dawnych publika-



ślano Legiony Polskie). Po odejściu części oddziałów z Rafajłowej w listopadzie 1914 roku na Huculszczyznę pozostało w niej niespełna 2000 legionistów, tworzących tzw. Grupę Hallera. Mimo dużej ruchliwości oddziałów legionowych w terenie i uczestniczenia w licznych starciach z podchodzącymi ku Karpatom oddziałami rosyjskim, legionieści nie oddali wrogowi pola. Okazali się także zwycięzcami w najbardziej znaczącej bitwie z tego okresu, stoczonej o Rafajłową z silnymi oddziałami rosyjskimi w nocy z 23 na 24 stycznia 1915 roku. Poległo wtedy 100 żołnierzy rosyjskich, 300 zostało rannych, przy dwudziestokrotnie mniejszych stratach własnych.

Okres pobytu polskich oddziałów w Rafajłowej od października 1914 do początku lutego 1915 roku cha-

trwałości tych oddziałów w walkach prowadzonych w skrajnie trudnych górskich warunkach karpackiej zimy.

Po zakończeniu wykładu dr. Skłodowskiemu zadano szereg pytań, poruszono kwestię przeprowadzenia niejakich paraleli pomiędzy Polskimi Legionistami a Ukraińskimi Strzelcami Siczowymi w walce o niepodległość i wartości swoich narodów. Chętni mogli również nabyć książki autorskie: album „Rzeczpospolita Rafajłowska na szlaku II Brygady Legionów Polskich w Karpatach” oraz publikację „Huculszczyzna w grafice polskiej”.

Dyrektor Centrum Maria Osidacz podziękowała prelegentowi i zadeklarowała dalszą współpracę. Maria Osidacz wspomniała również o terenowych wyjazdach wolontariuszy CKPiDE na mogiły Polskich Legionistów w Rafajłowej (Bystrzyca), Zie-



ojach historycznych oraz krajoznawczych, na przedwojennych mapach czy w pamięci nielicznych już osób. Pierwsi legionowi żołnierze dotarli tam 11 października 1914 roku, by w dniu następnym stoczyć zwycięską potyczkę ze stacjonującym we wsi rosyjskim oddziałem. Dzień później do Rafajłowej przybył kpt. Józef Haller, dowódca 3. Pułku Legionów w sile dwóch kompanii, a niedługo potem inne, podległe mu oddziały. Po bitwie stoczonej 29 października 1914 roku pod Mołotkowem znalazły się tam także inne bataliony Legionu Polskiego (jak wtedy często okre-

rakteryzował się stabilizacją w utrzymaniu faktycznej polskiej władzy na tym obszarze. Ten pierwszy od czasów rozbiorów całkowicie suwerenny obszar odradzającej się Ojczyzny nazwali legionieści „Rzeczpospolitą Rafajłowską”.

W marcu 1915 roku Grupa Hallera znalazła się w Kołomyi, tam też połączyła się z legionowymi oddziałami, które wcześniej opuściły Rafajłową dla odbycia walk na Huculszczyźnie. Na początku maja tego roku z ich złączenia się powstała II Brygada Legionów Polskich, zwana Karpacką lub Żelazną, dla podkreślenia hartu i wy-

trwałości tych oddziałów w walkach prowadzonych w skrajnie trudnych górskich warunkach karpackiej zimy. Pamiętamy i pamiętać będziemy, bo należy im się wdzięczność i hołd za daninę krwi i życia dla Ojczyzny.

Wydarzenie odbyło się w ramach cyklu „Spotkania z historią” przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

źródło: ckpide.eu

# Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

## Archidiecezja lwowska

**Lwów**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

**Lwów**, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 13:00

**Lwów**, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

**Lwów**, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00

**Lwów – Rzęsna**, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

**Lwów – Sichów**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

**Lwów – Zboiska**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

**Lwów – Brzuchowice**, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

**Gródek Jagielloński**, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

**Szczerzec**, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

**Siemianówka**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

**Glina Nawaria**, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

**Dybianka**, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

**Mościska**, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

**Mościska**, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

**Mościska-Zakościele**, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

**Kołomyja**, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

**Szeginie**, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

**Balice**, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

**Pnikut**, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

**Kamionka Strumiłowa**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

**Przemysłany**, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

**Strzałkowiec**, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

**Dąbrówka**, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

**Nowe Miasto**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

**Sąsiadowice**, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

**Krysowice**, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

**Trzcieniec**, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

**Sambor**, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

**Stary Sambor**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

**Dobromil**, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

**Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów)**, kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

**Czerniowce**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

**Piotrowce Dolne**, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

**Drohobycz**, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

**Złoczów**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

**Żółkiew**, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

**Krzemieniec**, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

**Kosów**, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

**Truskawiec**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Borysław**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

**Diecezja łucka**

**Łuck**, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Ostróg**, kościół pw. Wniebowzięcia

cia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

**Krzemieniec**, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

**Diecezja kamieniecko-podol.**

**Kamieniec Podolski**, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

**Winnica**, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

**Gniewań**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

**Diecezja kijowsko-żytomierska**

**Kijów**, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

**Kijów**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

**Żytomierz**, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

**Diecezja odessko-symferopolska**

**Odessa**, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

**Jałta**, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

**Kercz**, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Mikołajów** – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

**Diecezja charkowsko-zaporoska**

**Charków**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Charków (Aleksiejewka)**, kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

**Donieck**, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

**Dnipro**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

**Kamienske**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

**Krzywy Róg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Berdiansk**, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

## REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ maj 2017

2 maja, wtorek, finał konkursu baletowego „JUNIOR BALLET-FEST”, początek o godz. 12:00

3 maja, środa, występy zwycięzców konkursu „JUNIOR BALLET-FEST”, początek o godz. 18:00

4 maja, czwartek, **opera** „TRUBADUR”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

5 maja, piątek, **balet** „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

6 maja, sobota, **operetka** „BARON CYGAŃSKI”, J. Strauss, początek o godz. 18:00

7 maja, niedziela, **balet** „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski, początek o godz. 12:00

**program koncertowy „O, SŁOŃCE MOJE”**, początek o godz. 18:00

11 maja, czwartek, **opera** „RYCERSKOŚĆ WIEŚNIACZA” (Cavalleria rusticana), P. Mascagni, początek o godz. 18:00

12 maja, piątek, **balet** „ESMERALDA”, C. Pugni, początek o godz. 18:00

13 maja, sobota, **opera** „RIGOLETTO”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

14 maja, niedziela, **balet** „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”, P. Hertel, początek o godz. 12:00

**opera** „NATAŁKA POŁTAWKA”, M. Łysenko, początek o godz. 18:00

17 maja, środa, **WIECZÓR BALETÓW JEDNOAKTOWYCH**, początek o godz. 18:00

18 maja, czwartek, **opera** „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, S. Gułak-Artemowski, początek o godz. 18:00

19 maja, piątek, **WIECZÓR BALETÓW JEDNOAKTOWYCH**, początek o godz. 18:00

20 maja, sobota, **opera** „RIGOLETTO”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

21 maja, niedziela, **opera** „KOPCIUSZEK”, A. Spadavecchia, początek o godz. 12:00

**opera** „AIDA”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

25 maja, czwartek, **opera** „MADAM BUTTERFLY”, G. Puccini, początek o godz. 18:00

26 maja, piątek, **opera** „AIDA”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

27 maja, sobota, finał konkursu choreografów „BALLET-FEST”, początek o godz. 18:00

28 maja, niedziela, występy zwycięzców konkursu „BALLET-FEST”, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60  
e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

## Wspomóżmy Dom Polski w Raszkowie (Naddniestrze)

Towarzystwo Kultury Polskiej w Tyraspolu „Jasna Góra” stara się o dokończenie i otwarcie Domu Polskiego w Raszkowie. Osoby, pragnące wspomóc tę inicjatywę, proszone są o wpłaty na podane niżej konto z dopiskiem „Dom Polski w Raszkowie”:

**BANK PKO BP SA O/1**

**w PRZEMYSŁU**

**Nr rachunku:**

**07 1020 4274 0000 1102 0056 3643**

**Towarzystwo Polskiej Kultury**

**„Jasna Góra”**



Naszemu redakcyjnemu koledze  
Aleksandrowi Kuśnierzowi

wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

OJCA

składa  
Redakcja Kuriera Galicyjskiego

## Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **Skorzystaj z zaproszenia!**  
Edward Kuc, tel.: 0665306908

## POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

**ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,  
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”,  
dzieci i młodzież w grupach wiekowych  
5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat  
oraz do starszej grupy zespołu**

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

**prezes LMDMSO Stanisław Durys,  
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”**





**Dyrekcja Szkoły Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie oraz Fundacja Dziedzictwo Kresowe ogłaszają XXIV Konkurs „Maria Konopnicka – dzieciom i młodzieży” i zapraszają dzieci i młodzież w wieku od 6 do 18 lat do udziału w konkursie.**

Konkurs odbędzie się 2 czerwca br. o godz. 11<sup>00</sup> w gmachu Szkoły Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej przy ul. Konyśko 4, tel. kontaktowy szkoły (380-32) 275-66-62.

Konkurs przeprowadzany jest w 3 kategoriach obejmujących twórczość Marii Konopnickiej.

#### Regulamin

Uczestnicy wybierają dowolne konkursy. Nie są zobowiązani do uczestniczenia we wszystkich przewidzianych konkursach.

#### I. Konkurs recytatorski

1. Uczestnik zobowiązany jest do przygotowania jednego utworu Marii Konopnickiej lub jego fragmentu (czas recytacji – do 5 min.).

2. Uczestnicy występują w następujących kategoriach wiekowych:

- I. 6 – 10 lat.
- II. 11 – 14 lat.
- III. 15 – 18 lat.

#### II. Konkurs poezji śpiewanej

Konkurs poezji śpiewanej przebiega na takich samych zasadach jak konkurs recytatorski.

#### III. Konkurs plastyczny

Uczestnicy przygotowują ilustracje do wybranego utworu Marii Konopnickiej w dowolnej technice (format A-3). Prace należy podpisać na odwrocie, podając ich tytuł oraz imię, nazwisko i wiek ucznia, szkołę. Prace prosimy przesłać na adres szkoły do 20 maja 2017 r.

**Komisja Konkursowa przyzna I, II oraz III miejsce w każdej kategorii poszczególnych grup wiekowych. Laureaci otrzymają nagrody.**

Warunkiem udziału w Konkursie jest wypełnienie Karty uczestnika i wysłanie jej do dnia 20 maja 2017 r. na adres szkoły lub e-mail: school.konopnicka.lviv@gmail.com

PATRONAT HONOROWY



## Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!

Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko!  
Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie!  
Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube:  
[www.youtube.com/user/KurierGalicyjski](http://www.youtube.com/user/KurierGalicyjski)  
i pierwsi dowiadujecie się o nowych filmach.



Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kurier Galicyjski TV”.  
Zapraszamy: [www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com)

# Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 11,05 hrywien

3 miesiące – 33,15 hrywny

6 miesięcy – 66,30 hrywien

12 miesięcy – 132,60 hrywny

#### PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl) lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić: w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00 oraz w w Księgarni WNET na V piętrze gmachu PAST-y, ul. Zielna 39 b.

## Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

## Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 5,05 hrywien,  
3 miesiące – 15,15 hrywny,  
6 miesięcy – 30,30 hrywny,  
12 miesięcy – 60,60 hrywny.



## Partnerzy medialni

